



Pamela Toth

Nowe życie

Tytuł oryginału: Her Sister's Secret Life



Rozdział 1

Steve Lindstrom lubił przyjeżdżać na placu budowy przed resztą ekipy. To pierwsze samotne pół godziny pozwalało mu spokojnie się rozejrzeć. Bez pracowników, zameczających go pytaniami o różne szczegóły, mógł w ciszy i spokoju obejrzyć owoce swojej wyobraźni, kapitału i trudu.

Stał teraz przy ciężarówce i popijając kawę, spoglądał na wschód, gdzie złocisto-różowa poświata szybko bladła nad poszczerbioną granią Cascade Mountains. Każda inwestycja budowlana wiąże się z ryzykiem, ale dzięki coraz lepszej koniunkturze i dobrej reputacji swojej firmy mógł kupić działkę z tym pięknym widokiem. Patrzył na drewniany szkielet swojego wymarzonego domu. Nieopodal widać było również okazały drugi budynek, prawie gotowy.

Praca zawsze dawała mu zadowolenie - jak celne podanie piłki albo świetnie zdany trudny egzamin. Było tak, gdy zaczynał jako prosty robotnik budowlany podczas letnich wakacji. Minęły lata i teraz on był szefem.

Na jego barki spadały wszelkie decyzje oraz problemy firmy Lindstrom Construction.

W dole, na wzburzonych wodach zatoczki, kołysały się żaglówki. Bryza niosła ze sobą zapach morskiej soli i słońca. Wysoko, ponad wierzchołkami prostych jak struna jodeł, kołował orzeł. Jego sylwetka rysowała się wyraźnie na tle błękitnego nieba, a rozpiętość skrzydeł była imponująca. Na polanie z dwoma nowymi budynkami, przeciętej wstęgą drogi, panował na razie błogi spokój.

Steve odstawił pusty kubek, sięgnął po teczkę i marszcząc brwi, zaczął przeglądać grafik dostaw materiałów oraz umowy z podwykonawcami. Działanie na dwóch frontach miało swoją cenę. Jedna spóźniona dostawa, jeden problem instalacyjny, a ułożony z takim trudem precyzyjny harmonogram przewróci się jak domino.

Co gorsza, nie mógł się skupić, i to teraz, kiedy tego najbardziej potrzebował. Było tak od dnia, w którym się dowiedział, że Lily Mayfield wróciła do miasta. Myśl, że mógłby się na nią natknąć, nękała go uporczywie jak chory ząb. Jego wspomnienia o Lily zaczynały po latach blednąć, ale to, że teraz mógłby wpaść na nią na ulicy, znów zatonać w jej błękitnych oczach i poczuć, jak pięknie pachnie, sprawiało, że ciągle o niej myślał.

Kopnął na bok spory kamień, by ktoś się o niego nie potknął. Był w tak podłym nastroju, że chętnie chwyciłby młotek i coś rozwalił, zamiast dogadywać się z projektantem wewnątrz i omawiać sprawy finansowe.

Gdy zaczął oglądać zmontowany poprzedniego dnia garaż, usłyszał warkot samochodu. Pikap, należący do

jego przyjaciela Wadea Garretta, jechał polną drogą, ostrożnie pokonując koleiny, by nie wzburzać kurzu.

Wade pomieszkiwał u niego ostatnimi czasy, ale tej nocy nie wrócił do domu. Teraz wysiadł z wozu i ruszył w kierunku Steve'a. Był wysoki jak on, ale szczuplejszy. Miał na sobie bawełniany podkoszulek i wypłowiałe džinsy. Gęstą czarną czuprynę przykrywała bejsbolowa czapeczka. Twarz o dość ostrych rysach rozjaśniał uśmiech człowieka, który dopiero co wstał z łóżka po upojnej nocy.

Steve poczuł ukłucie zazdrości. Nawet nie pamiętał, kiedy ostatnio przeżył jakąś przygodę miłosną czy choćby tylko przespał się z kobietą.

- Nie sądziłem, że cię tu dzisiaj zobaczę - powiedział, gdy Wade podszedł.

Wade pracował u niego na zlecenie, ale ostatnio coraz częściej napomynał o powrocie do swojego zawodu brokera.

- Dzisiaj nie pracuję, lecz świętuję, bracie. - Wade, szczerząc zęby, poklepał go po plecach. - Gdyby nie to, że jest tak cholernie wcześnie, kupiłbym ci piwo.

Steve popatrzył na zarośniętą twarz przyjaciela.

- Wygrałeś na loterii czy przespałeś się z luksusową dziwką? - rzucił kpiąco.

Znał Wadea od kilku miesięcy, ale nigdy dotąd nie widział go w stanie takiej euforii. Prawdę mówiąc, kumpel snuł się jak cień, odkąd zerwał z Pauline Mayfield, starszą siostrą Lily.

- Ech, brachu, to, co mam na oku, jest lepsze niż kasa - odparł ze śmiechem Wade. - Sto razy lepsze!

- Aha, spiknąłeś się z kimś - domyślił Steve. Oparł się o słupek. - A kim jest ta szczęściara?

Wade potrząsnął głową.

- To nie to, co myślisz, ale chciałem tobie pierwszemu przekazać nowinę.

- Chłopaki będą tu lada chwila, a ciebie, jak widzę, po prostu roznosi, więc wyrzuć to z siebie - powiedział Steve.

- No, słucham!

Wade był zaczerwieniony, a radość wprost go rozpie-rała.

- Pogodziliśmy się z Pauline! Juhuu!- huknął, podrzucając do góry czapeczkę i płosząc kruka, siedzącego na gałęzi. - Chcemy się pobrać!

- Moje gratulacje, stary! - wykrzyknął Steve, szczerze uradowany. Uścisnął dłoń przyjaciela, a potem zamknął go w niedźwiedzim uścisku.

Nic dziwnego, że Wade zachowywał się jak wariat. Szalał przeciw za Pauline od dnia, w którym wynajął mieszkanie na piętrze jej domu, przerobionego z dawnej stacji dylizansów.

- Teraz już mnie nie dziwi ten twój kretyński uśmiech - powiedział Steve, wypuszczając Wade'a z objęć. - Robisz dobrą partię, bez dwóch zdań.

- To prawda - zgodził się Wade, gdy ryk motocykla obwieścił przyjazd ekipy.

- Muszę brać się do roboty - zakrzętnął się Steve - ale dziś wieczorem stawiam w barze pierwszą kolejkę. Weź ze sobą Pauline, żebym mógł jej wytłumaczyć, jak fatalnie wybrała.

- Zobaczymy, co ona powie na to zaproszenie - odparł Wade tonem pantoflarza.

Tymczasem Carlos zajechał z rykiem na harleyu, a za nim George czerwoną furgonetką.

-I jeszcze jedno - dorzucił Wade, gdy mężczyźni zaczęli wyładowywać sprzęt. - Chciałbym cię prosić na świadka. To będzie taka mała impreza, pod koniec września... - Urwał, a potem chrząknął. - Może proszę o zbyt wiele...

Musiał zauważyć jego zmieszanie, kiedy razem odsłuchiwali wiadomość, którą Lily nagrała dla Wadea na sekretarce. Steve starał się wprawdzie zapanować nad wyrazem twarzy, ale jego przyjaciel najwyraźniej wyciągnął własne wnioski.

Właściwie to świetna okazja, by sobie udowodnić, że Lily jest już tylko przykrym wspomnieniem. Teraz, kiedy Pauline i Lily się pogodziły, jego dawna dziewczyna z pewnością będzie na weselu siostry. Ale on nie boi się tego spotkania.

- Nie pleć bzdur! - rzucił. - To dla mnie zaszczyt, rozumiesz?

Nie był przecież aż takim egoistą, by życzyć Wadeowi innej narzeczonej tylko z powodu dawnej historii z Lily. I tylko dlatego, że Lily powróciła teraz do rodzinnego miasteczka z dwunastoletnim synem, o którego istnieniu nie wiedział, a który, zdaniem wszystkich, był kopią jego samego.

Wade rozpromienił się.

- Dzięki, stary.

- Hej, Wade, widzę, że dzisiaj pracujesz - zaczepił go

Carlos. - To znaczy, że mogę wziąć wolne. Prawda, szefie?

- Nieprawda. - odparł Steve, klepiąc Wadea po plecach.

- On ma dziś coś lepszego do roboty niż wbijanie gwoździ.

Dobrze się spisałeś - zwrócił się znów do przyjaciela. -

Wybrałeś sobie fantastyczną kobietę.

A reszta to żaden problem. Lily należy już do przeszłości, i niech tak zostanie.

Siostry Mayfield stały na chodniku przed należącym do Pauline sklepem „Robótki Ręczne”, w starym centrum Crescent Cove.

- Wciąż nie mogę się nadziwić, jak wszystko się tu rozrosło, odkąd wyjechałam. - Lily patrzyła na ruchliwą ulicę, na koszyki z kwiatami i banery zdobiące staroświeckie latarnie. Przed trzynastu laty połowa sklepowych witryn świeciła pustkami.

- Jesteś tu już na tyle długo, że powinnaś przywyknąć do tych zmian - odparła Pauline, oglądając wystawę swojego sklepu. - Myślałaś, że czas stanie w miejscu, dopóki nie zdecydujesz się wrócić?

- Nie, oczywiście, że nie. - Lily spojrzała na zegarek. Zaraz miała odebrać od znajomej swojego syna Jordana.

- Co sądzisz o tej wystawie? - zapytała Pauline, marszcząc brwi. - Nie jest przeładowana? Albo przesłodzona?

Lily uważnie przyjrzała się ekspozycji. Przed białym płótkiem stał rząd prostych glinianych kubków. Z każdego wystawał jakby lizak z wyhaftowanym kwiatkiem.

- Nieźle wymyślone - przyznała. - Gdyby nie to, że mam dwie lewe ręce, sama skusiłabym się na przybornik.

Pauline bez przekonania pokiwała głową,

- Obyś miała rację - powiedziała, bawiąc się pasmem jasnych włosów, o ton ciemniejszych niż włosy Lily. - Przyjeżdża tu teraz tyle autokarów wycieczkowych z Kanady i Seattle, że mam nadzieję przyciągnąć nowych klientów.

- Muszę jechać po Jordana - oznajmiła Lily. - Nie zapomnij zarezerwować sobie trochę czasu na przygotowania do ślubu. Wrzesień nadejdzie, zanim zdążymy się obejrzeć.

Tego lipcowego upalnego dnia nikt nie myślał jeszcze o jesieni.

Pauline wzruszyła ramionami.

- Postawiłam na prostotę. To ma być skromna ceremonia w ogródku, a w razie deszczu przeniesiemy się do domu.

Lily westchnęła. Ależ ta jej siostra jest beztroska! Ich stary wiktoriański dom miał wprawdzie ogromny salon, ale meble były już bardzo zniszczone.

- Prostota i elegancja - rzuciła z uśmiechem. - Nie martw się, Pauline, ja ci pomogę. - Jeszcze przed dwoma miesiącami nawet nie śmiałyby marzyć, że będzie planować z siostrą jej wesele, ale teraz nie mogła się już tego doczekać. - Jeszcze raz wszystkiego najlepszego - dodała, po czym uściskała siostrę. - Wade to prawdziwy szczęściarz.

Pauline potrząsnęła głową.

Nie, to ja mam szczęście. Dzięki za podwiezienie. Wade po mnie wstąpi, więc zobaczymy się w domu.

Lily pomachała jej na pożegnanie, po czym okrążyła zaparkowany przy krawężniku wóz i usiadła za kierownicą. Szczerze mówiąc, uważała, że obojgu się poszczęściło. Wade był fantastycznym facetem, a Pauline to wspaniała, wielkoduszna dziewczyna.

Gdy zerknęła do tyłu, Pauline nadal stała na chodniku, machając komuś, kto nadchodził ulicą.

Duża biała ciężarówka zrównała się z wozem Lily. Zerknęła z ciekawością. Kierowca miał wprawdzie ciemne okulary, a wypłowiałe od słońca włosy zakrywała bejsbolowa czapeczka, ale jego uśmiech nie pozostawiał żadnych wątpliwości. Nawet po tylu latach.

Przez ułamek sekundy miała wrażenie, że przez ciemne szkła spogląda jej w oczy. Mocniej chwyciła kierownicę, opuściła głowę i wzrok jej padł na czarne litery na drzwiach furgonetki: Lindstrom Construction.

Spojrzała szybko w górę, ale się spóźniła. Ciężarówka pojechała dalej, jakby nigdy nic.

Lily zdawała sobie oczywiście sprawę z tego, że prędzej czy później natknie się w Crescent Cove na Steve'a. Mimo szybkiego rozwoju oraz napływu turystów było to wciąż to samo małe miasteczko, w którym oboje się wychowali. Sądziła, że jest przygotowana na spotkanie z chłopakiem, który skradł kiedyś jej serce, ale sama myśl o popatrzeniu w twarz komuś, kogo potraktowała w tak nikczemny sposób, wywoływała w niej falę dławiącego żalu i wstydu.

Niestety, będzie musiała stanąć z nim oko w oko, i to

już wkrótce. Czowała, że jest mu to winna, choć nie była jeszcze gotowa. Czy i on ją rozpoznał? Pewnie pozostała dla niego jedynie niemiłym wspomnieniem. Na myśl o tym posmutniała i jeszcze raz spojrzała na oddalającą się ciężarówkę.

- Lily, uważaj! - Przez otwarte okno usłyszała ostrzegawczy okrzyk Pauline.

Spojrzała przed siebie w samą porę. Jadący przed nią samochód postanowił nagle zaparkować i zablokował jej drogę. Wcisnęła z całych sił hamulec i w ostatnim momencie uniknęła kolizji.

- A niech to! - mruknęła. Miała nadzieję, że Steve nie widział, jak się zagapiła.

- Co ci jest? - Pauline zajrzała do samochodu przez otwarte okno. - Widziałaś...?

- Nic, nic, wszystko w porządku! - rzuciła Lily. Wstyd i irytacja sprawiły, że jej głos zabrzmiał ostro.

A przecież to nie wina siostry, że ona zachowała się jak idiotka.

Jadący przed nią kierowca zmienił nagle zdanie co do parkowania, mogła więc ruszyć. Pomachała z uśmiechem siostrze i odjechała z westchnieniem ulgi. Może zanim wróci do domu, Pauline zapomni o tym incydencie?

Niestety, jej samej się to nie udało. Z poczuciem, że jest takim samym tchórzem jak wtedy, kiedy miała osiemnaście lat, pojechała odebrać chłopca, dzięki któremu warto było przejść przez to wszystko, co przyniosło życie. To także z jego powodu winna była Steve'owi wyjaśnienie.

Gdy Steve zauważył atrakcyjną blondynkę, a potem wyraz zaskoczenia na jej twarzy, w nagłym błysku przypomniał omal nie obrócić głowy o sto osiemdziesiąt stopni. Dwie przecznice dalej, na Harbor Avenue, skręcił raptownie na parking, ku przerażeniu pary przechodniów, którzy znaleźli się tuż przed maską jego samochodu. Zanim uderzył w barierkę, zamykającą wjazd do zatoczki, ostro zahamował, po czym zgasił silnik.

Jeden rzut oka nie wystarczył, by ocenić, jak Lily zmieniła się przez te trzynaście lat. Czy czas naruszył jej urodę, znacząc twarz tym samym chłodem, który już wcześniej zmroził jej serce? Zatrąbił wściekle klaksonem, a potem, zły na siebie, walnął w kierownicę i zaklął na cały głos. Przechodzący obok chłopak spojrzał na niego jak na wariata, po czym ominął go szerokim łukiem. Steve poczuł się jak skończony idiota.

Widok leżącej na sąsiednim siedzeniu komórki podsunął mu myśl, by zadzwonić do Wade'a. Doszedł jednak do wniosku, że nie może sobie pozwolić na to, by jakaś tam mała Lily zrobiła z niego rozhisteryzowaną babę. O, nie! On zachowa się jak mężczyzna. Pojedzie prosto do baru, gdzie wypije kilka piw na uspokojenie, a potem poprosi Wade'a, by go odwiózł do domu.

Plan ten miał niestety jedną drobną wadę - było jeszcze za wcześnie, by go wprowadzić w czyn. Gdy Steve zobaczył Lily, był w drodze do sklepu z materiałami budowlanymi. Wobec tego włączył z powrotem silnik, a gdy zakręcał, by znów wjechać na jezdnię, usłyszał klakson. Jadąca otwartym wozem rudowłosa dziewczyna poma-

chała mu i zatrafiła jeszcze raz. Jej przyjazny uśmiech przypominał mu, że świat jest pełen życzliwych kobiet. Nie ma więc po co marnować czasu - i piwa - na dawno przebrzmiałą historię.

Nim dojechał do celu, zdołał odzyskać równowagę, i właśnie wtedy odezwała się jego komórka. To dzwonił Carlos z placu budowy. Co znowu?

- Tak? - rzucił niechętnie.

- Szefie, możesz nam przywieźć kilka hamburgerów? - zapytał Carlos. - Padamy z głodu.

Steve wysiadł z szoferki z komórką przy uchu.

- To zależy - powiedział, kiwając głową do chłopaka, który wyszedł ze sklepu. - Zamontowaliście już kuchnię?

Lily jechała wolno przez najstarszą część miasta położoną na wysokim klifie, nad nabrzeżem. Dom Pauline, w którym zamieszkała wraz z synem, stał przy Cedar Street.

Jordan ani na chwilę nie przestawał paplać.

- Cory dostał komputer - oznajmił. - Graliśmy w jego nową grę.

Ich przeprowadzka do Crescent Cove stała początkowo pod znakiem zapytania. Jordan tęsknił do Los Angeles i dotkliwie odczuwał brak wieloletniego przyjaciela oraz anioła stróża Lily - Francisa Yosta. Poza tym, wychowany w olbrzymiej posiadłości Yosta, wciąż dawał matce do zrozumienia, że nie podoba mu się w Crescent Cove.

Na szczęście z pomocą przyszedł im narzeczony

Pauline, który zajął się chłopcem, dopóki ten nie znalazł sobie kilku kolegów w swoim wieku. Pauline w pierwszej chwili opacznie zrozumiała przyjaźń Wade'a i Lily. Zwłaszcza gdy któregoś dnia zastała siostrę w ramionach swojego narzeczonego. Nie wiedziała, że pocieszał ją po kłótni z synem. Udało się jednak wyjaśnić wszystko i teraz wszyscy żyli w najlepszej zgodzie.

- Dobrze się bawiłeś? - zapytała Jordana. - A nie zapomniałeś podziękować mamie Cory'ego za to, że się tobą zajmowała?

Chłopiec podniósł czapkę i przecesał palcami gęstą, konopną czuprynę. Lily pomyślała, że trzeba go będzie ostrzec.

- Tak, mam - odparł z westchnieniem. - Zawsze o tym pamiętam. Wbijając mi to do głowy od urodzenia. - Założył z powrotem czapkę i nasunął daszek na czoło. - Założę się, że powtarzałaś mi to, nawet kiedy rosłem w twoim brzuchu.

Skręciła w Cedar Street - wąską, obsadzoną drzewami uliczkę, wzdłuż której stały stare wiktoriańskie domy w różnych stadiach ruiny.

- Celem mojego życia jest cię utemperować i zrobić z ciebie cywilizowanego człowieka - zażartowała.

Zamiast się odgryźć, odwrócił się i spojrzał na nią uważnie.

- Czy to prawda, że mój prawdziwy tato mieszka w tych stronach? - zapytał. - I że wyglądam zupełnie jak on?

Pytanie to nie powinno być dla niej zaskoczeniem. W końcu dzieci mają raczej dobry słuch. Skręciła na

podjazd prowadzący przed dom, ochrzczony przez któregoś z jej przodków Mayfield Manor.

- Gdzie to usłyszałaś? - zapytała, chcąc zyskać na czasie.

Gdy hamowała przed drzwiami garażu, spostrzegła z przerażeniem, że trzęsie jej się ręka, którą zmieniała biegi. Zerknęła na Jordana, by sprawdzić, czy to zauważył.

- Ryan MacPherson przyszedł do Coryego i zaczął mi dokuczać, ale mama Coryego kazała mu wracać do domu.

- Michelle dobrze zrobiła - odparła Lily gniewnie. Przed laty pokonała Heather Rolfe w castingu na główną rolę w szkolnym przedstawieniu. Heather prawdopodobnie nigdy jej tego nie wybaczyła. Wszystko wskazywało na to, że Heather, po mężu MacPherson, matka Ryana, pozostała taką samą wiedźmą, jaką była w tamtych czasach. W pierwszym odruchu chciała zawrócić i od razu powiedzieć Heather, co sądzi o powtarzaniu plotek w obecności Ryana. Ale czy mogła ją winić za mówienie na głos tego, co połowa miasta mówiła po cichu?

- Czy to prawda? - nie ustępował Jordan. - Czy mój tata rzeczywiście mieszka w tym głupim mieście?

Nagle pojawienie się Wadea wybawiło Lily.

- Później porozmawiamy - powiedziała do syna, gdy Wade podszedł do samochodu i zajrzał z uśmiechem przez otwarte okno.

- Chciałbym porwać twojego łobuziaka na kilka godzin. Co ty na to? - zwrócił się do Lily. - Cześć, kolego! – Spoj-

rzał na Jordana. - Porzucamy sobie do kosza?

Och, tak, pomyślała Lily z wdzięcznością.

- Najpierw musi coś zjeść - odpowiedziała.

- Jadłem już u Cory'ego. - Jordan wyskoczył z samochodu. - Mogę pojechać, mam? Proszę!

Najwyraźniej nie miał nic przeciwko przełożeniu na później rozmowy o swoim ojcu. Lily postanowiła, że pomówi z nim na ten temat, jak tylko zdecyduje, co może mu powiedzieć przed spotkaniem ze Steve'em.

To dopiero historia!

Wysiadła z samochodu i wtedy do niej dotarło, że obaj panowie czekają na jej odpowiedź.

- Oczywiście, że możesz jechać. Weź tylko butelkę wody i nie zapomnij jej wypić.

Wade ojcowskim gestem położył rękę na ramieniu chłopca i ponad jego głową mrugnął porozumiewawczo do Lily.

- Już ja się nim zajmę, szanowna pani.

- Wiem - odparła z uśmiechem. - Jestem ci bardzo wdzięczna.

- Muszę tylko zmienić buty - powiedział Jordan. - Zaraz wracam.

- Czy wszystko w porządku? - zwrócił się Wade do Lily po jego odejściu. - Przerwałem wam jakąś ważną rozmowę?

Wade był chyba ostatnią osobą - oprócz jej siostry, oczywiście - której ośmieliłaby się zwierzyć z tego problemu. Potrząsnęła głową.

- To nie było nic takiego, co nie mogłoby poczekać. Poza tym dobrze mu zrobi, jak trochę z tobą pobędzie.

- Mnie też przyda się krótka przerwa - powiedział Wade i razem z Lily weszli przez furtkę na podwórko.

- Chcesz się na chwilę oderwać od przygotowań weselnych? - zapytała Lily.

Doskonale rozumiała, że nawet ten chodzący ideał, jak Pauline zwykła określać swojego narzeczonego, miewa chwile załamania, kiedy trzeba ustalać dziesiątki drobnych szczegółów, takich jak lista gości, zaproszenia, stroje, muzyka i menu. A to jeszcze nie koniec, nawet jeśli w grę wchodzi ślub tylko w gronie najbliższych.

Wade błysnął zębami w uśmiechu.

- Proszę cię, nie mów o tym Pauline. Cieszą je te przygotowania.

- Nie pisnę ani słówka - obiecała mu Lily, po czym ruszyła po schodkach na ganek. Zanim zdążyła otworzyć siatkowe drzwi, Wade położył jej dłoń na ramieniu.

- Lily, zaczekaj sekundę.

W pierwszej chwili pomyślała, że potrzebuje jej pomocy w przygotowaniach do ślubu, ale on nagle spoważniał.

- Muszę ci powiedzieć, że poprosiłem Steve'a na świadka - odezwał się cicho. - Wiem, co było między wami, ale mam nadzieję, że to dla ciebie żaden problem. Steve jest tutaj moim najlepszym przyjacielem.

Całe miasto wiedziało, że Lily przez dwa lata była dziewczyną Steve'a, zanim nagle znikła bez śladu. Wade także musiał się dowiedzieć, że nie powiedziała Steve'owi

O swoich planach i nie spotkała się z nim od tamtej pory. Mimo to uśmiechnęła się, jakby nigdy nic.

- Mnie to nie przeszkadza - zapewniła go, wzruszając ramionami. - To już dawno przebrzmiała historia.

Wade odetchnął z ulgą, lecz głęboka zmarszczka nie zniknęła z jego czoła.

- Rozmawiałas z nim? - zapytał.

Uniosła brwi, udając że nie wie, o co mu chodzi.

- A o czym?

Wade spojrzał szybko na dom, a potem jego wzrok znów spoczął na jej twarzy.

- Wiem, że to nie moja sprawa... - zaczął.

- Doceniam twoją troskliwość - przerwała mu Lily, nie chcąc, by Jordan ich usłyszał. - Umieram z pragnienia - dodała głośno, otwierając drzwi. - Napijesz się lemoniady?

Wade zdjął z wieszaka torbę ze sprzętem sportowym.

- Nie, dziękuję, ale gdybyś chciała pogadać... - Urwał, słysząc tupot na schodach.

Gdy Jordan wpadł do kuchni w starym podkoszulku i rozciągniętych szortach, Lily odetchnęła z ulgą. Ponad wszystko pragnęła oszczędzić mu przykrości i rozczarowań, chociaż zdawała sobie sprawę, że to mało realne.

- Hej, kolego, weź też jedną dla mnie - powiedział Wade, gdy Jordan otworzył lodówkę i wyjął butelkę z wodą.

- Pa, mamó. - Chłopiec chwycił piłkę do koszykówki i wyszedł na dwór.

Kiedy mijał Lily, stwierdziła z zaskoczeniem, że w ostatnich miesiącach bardzo urósł. Zanim się obejrzy,

jej syn będzie dorosły. Ile lat z jego życia umknęło jego ojcu? O tym wołała nie myśleć.

Przed wyjściem Wade spojrzął na nią z wyrzutem.

- Nie uważasz, że chłopak zasługuje na to, żeby poznać prawdę?

- Nie wiesz, o co prosisz - wyszeptała Lily, gdy drzwi się za nim zamknęły.

Czy Jordan będzie w stanie znieść ciężar tej prawdy?

RRS

Rozdział 2

- Myślałem, że będziemy grać w parku. - Jordan nie od razu zorientował się, że jadą nieznaną mu ulicą.

Czy kiedykolwiek nauczy się poruszać po tej głupiej dziurze? W Los Angeles wiedział, którym autobusem może dojechać do wszystkich ważnych miejsc, jeżeli mama nie miała czasu go odwiedzić - do parku, do najbliższego centrum handlowego, do biblioteki albo do domu paru kolegów. W Crescent Cove w ogóle nie było autobusów, z wyjątkiem tego linii dalekobieżnej, który zatrzymywał się raz dziennie na obwodnicy. Kiedy zapytał mamę, czy może popłynąć sam promem do Seattle, o mało nie umarła ze strachu.

Ulica, którą teraz jechali, była wąska i kręta. Wóz Wade'a podskakiwał na połatany asfalcie. Zwisające nisko gałęzie drzew tworzyły zielony tunel.

- Najpierw muszę załatwić pewną sprawę - odpowiedział Wade. - Mój znajomy zostawił w domu papiery, które są mu bardzo potrzebne, więc mu je podrzucimy na budowę. - Mówiąc to, patrzył przed siebie, zasepiony.

- Pokłóciłeś się z tym twoim znajomym? - zapytał Jordan. - Masz taką wściekłą minę.

Jordan nie lubił, kiedy ludzie się kłócili. Francis, przyjaciel jego i jego mamy z Los Angeles, zawsze mówił cicho, chyba że wściekał się na swojego partnera Augustine'a, kiedy ten wydawał za dużo pieniędzy na swoje ubrania, płacąc kartą Francisa. Ich podniesione głosy słyhać było wtedy nawet w domku gościnnym, w którym Jordan mieszkał z mamą.

Mieszkał, ale już nie mieszka, bo pewnego dnia Francis padł martwy w swojej nowoczesnej kuchni. Wtedy właśnie mama stwierdziła, że pora wracać do domu. Nie przyszło jej do głowy, że w tym małym, nudnym miasteczku on nigdy nie będzie się czuł jak w domu. Nie było tu ani trasy do jazdy na deskorolkach, ani porządnego kina, a w jedynej salce kinowej wyświetlano od czasu do czasu tylko filmy studyjne. Jordan nie wiedział, co to oznacza.

Teraz swoim pytaniem zaskoczył Wadea, który odwrócił wreszcie głowę w jego stronę i unosząc brwi, powiedział:

- Nie, nie pokłóciłem się z nim. Skąd ci to przyszło do głowy? To mój dobry kumpel, tak samo jak ty.

Jordan wzruszył ramionami i pomyślał, że nigdy nie zrozumie dorosłych, nawet kiedy sam będzie dorosły.

- On buduje dom? - zapytał. - Będę mógł obejrzeć budowę?

Wade uśmiechnął się.

- Nawet dwa domy. Jeden jest już prawie gotowy, ale w tym drugim będziemy musieli założyć kaski. Pokażę ci szkielec, który sam zbudowałem.

- O, super! - wykrzyknął Jordan, chociaż nie miał pojęcia, o co chodzi z tym szkieletem.

W Kalifornii przejeżdżał oczywiście obok domów w budowie, ale nigdy się nie zatrzymał, żeby je z bliska obejrzeć. To może być niezła zabawa.

- Steve to fajny facet - dorzucił Wade od niechcienia. - Jestem pewny, że go polubisz.

Jeżeli Wade sądził, że on dał się na to nabrać, to się grubo pomylił. Słyszał już wcześniej o Stevie od kolegi Cory'ego, Ryana. To właśnie Ryan powiedział mu, że ten Steve jest jego ojcem. Był więc bardzo ciekaw, jaki on jest, ale chyba nie dojrzał jeszcze do tego, by stanąć z nim oko w oko. Bał się po prostu, że Steve może się rozczarować na jego widok.

Nagle zaczął żałować, że zamiast starego podkoszulka nie włożył porządnej koszuli i że nie posłuchał mamy, kiedy kazała mu się ostrzyc.

- A nie mógłbyś pojechać tam później, jak już mnie podrzucisz do cioci Pauline? - zapytał niepewnie. Poślinił palec i zaczął ścierać z nogawki szortów plamę po czekoladzie.

- O co ci chodzi? - zapytał Wade, kiedy zwolnili na zakręcie. Domy były tu już dosyć rzadko rozrzucone, poprzedzielane pastwiskami i budynkami stajni. Rosło tu też znacznie więcej sosen. - Jeszcze przed chwilą podobał ci się ten pomysł.

- O nic - mruknął Jordan. - Przypomniałem sobie, że mama chciała, żebym wrócił dziś wcześniej do domu. - Był wściekły, że głos mu się nagle załamał i stał się piskliwy, jakby ktoś ścisnął go za gardło.

Wade poklepał go po kolanie.

- Dobrze już, dobrze - powiedział.

Takim samym spokojnym tonem zwykł mówić do niego Francis, kiedy chciał go namówić, by zrobił coś nowego, na przykład skoczył z trampoliny, co potem okazało się świetną zabawą; albo żeby skosztował po raz pierwszy sushi. Brr! Wzdrygnął się na samą myśl.

- Powiesz mu tylko „cześć”, dobra? Zobaczysz, to nie będzie trudne. Nie jesteś ani trochę ciekawy? - dorzucił Wade z uśmiechem.

Jordan spojrzał na niego z ukosa, ale Wade miał wzrok utkwiony we wlokącej się przed nimi ciężarówce, wiozącej sporą łódź.

Wzruszył ramionami, chociaż wiedział, że Wade tego nie widzi. Miał wrażenie, że rozmawiają ze sobą jakimś tajnym szyfrem.

- Chyba, trochę - mruknął.

Zastanawiał się, czy mama wie, dokąd pojechali. Nagle przyszło mu do głowy, że może to ona poprosiła o to Wadea, bo sama nie chciała tego robić. No, ale gdyby ten Steve rzeczywiście był jego ojcem, chyba by mu dawno powiedziała? A on nie słyszał o żadnym Stevie przed przyjazdem do Crescent Cove. A przecież rozmawiali z mamą o różnych sprawach. Na przykład o tym, żeby nikomu nie mówić, że w rzeczywistości nie mieszkali z Francisem w jego wielkim domu i że ten Augustine nie jest żadnym ogrodnikiem. Mama powiedziała mu też, dlaczego wcześniej nie odwiedzali cioci Pauline. Podobno zrobiła coś, czym bardzo ciocię uraziła. Mama rozplakała się nawet, kiedy mu o tym opowiadała. I chociaż się upierała,

że coś wpadło jej do oka, on wiedział swoje. Ciekawe, o co chodziło, bo jakoś nie wierzył, by jego mama mogła zrobić coś złego. Bał się jednak zapytać, żeby znowu nie zaczęła płakać.

Kiedy przyjechali do Crescent Cove, ciocia Pauline nie wydawała się zbyt uszczęśliwiona, choć próbowała udawać, że jest inaczej. Dla niego była od początku bardzo miła, więc myślał, że wszystko będzie dobrze. Niestety, coś musiało się stać, bo ciocia znowu obraziła się na jego matkę, a Wade wyprowadził się z mieszkania nad garażem i zamieszkał u tego Steve'a. Było to, zanim Ryan powiedział Jordanowi, że Steve jest jego biologicznym ojcem.

A teraz ciocia Pauline zaręczyła się z Wade'em i wszyscy dostali kręcka na punkcie ich ślubu. Wade zaproponował mu nawet, by niósł w kościele koszyk z płatkami róż. Na szczęście były to tylko żarty, bo gdyby musiał coś takiego zrobić, zapadłby się chyba pod ziemię ze wstydu. Czy nie wystarczy, że mama kazała mu na tę okazję założyć krawat?

Jordan starał się nie myśleć o pewnych sprawach, czasami jednak zdarzało mu się zobaczyć, jak Wade obejmuje ciocię Pauline, a raz nawet widział, jak się całowali, zupełnie jak aktorzy w filmie. Tyle tylko, że oboje wydawali się na to o wiele za starzy!

Po jakimś czasie ciężarówka wjechała na wysypaną żwirem drogę, prowadzącą do lasu. Jordan rozejrzał się z ciekawioną, ale wokół nie było widać żadnych budynków.

- Są tu jakieś dzikie zwierzęta? - zapytał, gdy wóz

zaczął podskakiwać na wykrotach. To by dopiero było, gdyby udało mu się zobaczyć niedźwiedzia! Kiedyś w drodze do Sequim widział stado łosi.

- Mnóstwo królików i może sarny. - Wade go rozczarował. - Któregoś dnia, kiedy jadłem lunch, zobaczyłem kojota, ale one są dosyć płochliwe. A na wierzchołku uschniętego drzewa orzeł uwił sobie gniazdo. Widać je z budowy.

Las stał się rzadszy i Jordan zobaczył wreszcie domy. Jeden wyglądał całkiem normalnie, a drugi to na pewno był ten szkielec, zrobiony z drewna. Na dachu jakiś mężczyzna w kasku posuwał się na czworakach, hałasując, jakby strzelał z pistoletu.

- O rany! - Jordan wyciągnął szyję, zapominając na moment o tym, kogo miał za chwilę poznać. - Tam w dole jest plaża. - Z zazdrością pomyślał, że ktoś, kto tu zamieszka, będzie mógł mieć nie tylko domek na drzewie w lesie, ale i żaglówkę. Jest nawet dosyć miejsca dla konia, jeśli się ogrozi kawałek polany.

Wade zaparkował w pobliżu dwóch innych ciężarówek i czarnego harleya. Obok stała mała plastikowa budka z nazwą firmy i numerem telefonu na drzwiach. Jordan domyślił się, że to przenośna toaleta, żeby robotnicy nie musieli biegać do lasu.

- Kiedy Steve skończy, będzie tu fantastycznie - powiedział Wade, gasząc silnik. - To piękne domy.

Steve! Na dźwięk tego imienia Jordan poczuł się nie-swojo, ale w tej samej chwili coś sobie przypomniał, i ciekawość wzięła górę nad zdenerwowaniem. Ben, jego najlepszy przyjaciel w Los Angeles, miał po swoim tacie takie

same piwne oczy i garbaty nos. Pomyślał, że już za chwilę będzie mógł się przekonać, czy sam wygląda jak Steve. Bo choć po mamie odziedziczył jasne włosy i niebieskie oczy, myślał, że mógłby być również podobny do kogoś, kogo nigdy przedtem nie widział, bardzo go poruszyła.

Wade tymczasem rozpiął pas i zanim otworzył drzwi, zwrócił się do niego:

- Wszystko w porządku?

O co mu naprawdę chodziło? - Jordan nie miał pojęcia. Nie śmiał jednak zapytać wprost, czy Steve rzeczywiście jest jego ojcem.

- Ale nie powiesz mu o... o... - zaczął się jąkać. Wade potrząsnął głową.

- Bądź spokojny. - Wyjął z za oparcia plastikową teczkę. - Obiecuję ci, że dzisiaj będziemy rozmawiać wyłącznie o sprawach budowlanych.

Jordan odetchnął z ulgą. To niesamowite, jak ten Wade potrafi czytać w jego myślach.

- W porządku - odparł, rozpinając pas. - Jestem gotowy.

- Wygląda na to, że nie będziemy cię potrzebowali do końca tygodnia. - Steve przemierzał tam i z powrotem przyszłą kuchnię, rozmawiając przez telefon komórkowy ze swoim elektrykiem. Był tak zaabsorbowany, że ledwie docierały do niego odgłosy wstrzeliwania gwoździ i pojękiwanie piły. - Odezwę się do ciebie w poniedziałek - obiecał elektrykowi. - Dzięki - zakończył, bo zobaczył nadjeżdżającą ciężarówkę Wadea.

Rozłączył się, schował komórkę do kieszonki na piersi i zanotował coś na tabliczce. Dwie kolejne pozycje na liście - telefon do dostawcy kabli oraz do dekarza - będzie mógł spokojnie załatwić po przerwie. Odwrócił kartkę i dopisał jeszcze jeden punkt: zaplanować wieczór kawalerski. Nie przypuszczał, by Wade zażyczył solne striptizerki, więc może wystarczy wyprawa z kolegami do baru.

Na widok jasnowłosego chłopca, wysiadającego z ciężarówki Wadea, zastygł bez ruchu. Od razu się domyślił, kim on jest. Co ten Wade sobie wyobraża? Po co go tu przywiózł? Jakby nie wiedział, że on i bez tego ma dosyć spraw na głowie.

Wade położył chłopcu rękę na ramieniu, a drugą, w której trzymał teczkę, wskazał w górę. Nad ich głowami krążył leniwie jastrząb, wypatrując w trawie polnych myszy.

Chłopiec zaczął coś mówić, podekscytowany. Syn Lily, pomyślał Steve, patrząc na niego z niechęcią. Z wyjątkiem włosów, płowych jak jego własne, wyglądał jak każde inne dziecko. Ni to chłopiec, ni mężczyzna, o zbyt długich kończynach i niezdarnych ruchach, połykający się co krok o kępki trawy. Był wciąż zbyt daleko, by można było dostrzec kolor jego oczu, ale podobieństwo do matki nie podlegało dyskusji.

Steve'owi serce ścisnęło się w piersi na widok żywej pamiątki po jego dawnych marzeniach o założeniu rodziny z Lily. Z tego, co słyszał, nie udało jej się zostać gwiazdą filmową, choć tak bardzo tego pragnęła. W końcu została księgową. Niezbyt imponująca kariera jak na kogoś o jej zdolnościach i ambicjach.

Nie pierwszy raz zaczął się zastanawiać, jak sobie poradziła w Los Angeles, mieście nieprzyjaznym dla ludzi tak łagodnych i naiwnych jak ona. Miała przecież zaledwie osiemnaście lat, była samotna, i na domiar wszystkiego w ciąży. Ale już wtedy była piękna, może więc znalazła sobie jakiegoś anioła stróża, który nad nią czuwał? Dzielił z nią łóżko i zmiatał jej pyłki spod stóp?

Myśl, że mogła być utrzymanką jakiegoś obleśnego starucha, sprawiła, że żołądek podjechał mu do gardła. Jednak to Lily dokonała wyboru, a jego postawiła przed faktem dokonanym. Reszta to już smutna, lecz przebrzmiała historia. Poza tym chłopcem, wpatrującym się w niego szeroko otwartymi oczami.

- Hej, *Amigo!* - zawołał z dachu Carlos do Wade'a.

- Siemanko, wałkonie! - Powitaniem tym Wade objął również Georgea. - Przywiozłem ci te papiery - zwrócił się do Stevea, podając mu teczkę.

- Tak?

Steve nie miał pojęcia, o jakie dokumenty chodzi. Może dotyczące przygotowań do ślubu Wade'a? Przyjaciel chyba nie spodziewa się, że pomoże mu podjąć jakieś decyzje? On nie zna się przecież ani na kwiatkach, ani na psalmach. Z ciężkim westchnieniem zszedł i wziął teczkę.

- A to mój kumpel, Jordan - mówił dalej Wade jowialnie. - Syn Lily - dorzucił zupełnie niepotrzebnie. Steve nie był przecież na tyle niespostrzegawczy, by nie zauważyć podobieństwa. Chłopak miał oczy w tym samym odcieniu błękitu, jaki on co rano oglądał w lustrze.

Jordan zaczerwienił się.

- Miło mi pana poznać - wymamrotał, wyciągając nieśmiało rękę.

Steve zdjął rękawicę ochronną i uścisnął jego dłoń.

- Eee, mnie też... - Poczul się bardzo niezręcznie, gdy Jordan schował ręce do kieszeni rozciągniętych szortów i zaczął się rozglądać.

- Jechaliśmy pograć w kosza - Wade przerwał krępującą ciszę - ale Jordan chciał zobaczyć, jak wygląda dom w budowie.

- Naprawdę? - zapytał Steve z niedowierzaniem.

Jordan zmieszał się i spojrzał pytająco na Wade'a.

Steve'owi nagle zrobiło się głupio. Przecież ten chłopiec nie jest niczemu winny. Jedyne, co może dla niego zrobić, to być uprzejmym.

- Skoro tak, chodź - zwrócił się do niego, kompletnie ignorując Wade'a. - Zapraszam cię na wycieczkę za dziesięć centów. Potrafisz wstrzeliwać gwoździe?

Lily usłyszała znajomy warkot ciężarówki Wadea, podjeżdżającej pod duży stary dom, który odziedziczyły z Pauline po rodzicach. Wstawiła półmisek do piekarnika i nastawiła zegar.

Po wyjeździe „chłopców” zaczęła szukać w Internecie ogłoszeń o biurach do wynajęcia, ale nie była w stanie się skupić. Wreszcie zrezygnowała. Ilekroć była zdenerwowana, gotowanie pozwalało jej się odprężyć, ale tego dnia było inaczej. Siekała cebulę, obsmażała wołowinę i gotowała kluski, a jej myśli krążyły między przepisem Pauline a historią jej pierwszej miłości.

Kiedy zobaczyła Steve'a, przyszło jej do głowy wiele pytań, a najważniejsze wśród nich - jakim stał się człowiekiem. Zastanawiała się też, czy ma do niej żal o to, że go porzuciła.

Gdy Jordan wszedł do kuchni, a zaraz za nim Wade, Lily właśnie przekładała wystudzone babeczki czekoladowe z blachy do plastikowego pojemnika. Wyglądały nadzwyczaj apetycznie.

- Och, pycha! - Jordan nawet się nie przywitał, tylko sięgnął po jedną. - Moje ulubione!

Lily zabrała blachę.

- Mógłbyś się najpierw przywitać i umyć ręce - skarciła syna.

Wade pociągnął nosem.

- Ale, mamó, umieramy z głodu!

- Bez dyskusji - rzuciła surowo.

- Ty też umyj - mruknął Jordan do Wadea, podchodząc do zlewu. - Ona nigdy nie ustąpi.

Gdy wycierali ręce, Lily położyła dwie babeczki na papierowych serwetkach.

- Tylko po jednej, żebyście sobie nie popsuli apetytu przed obiadem.

Po przyjeździe z Los Angeles Lily zamieszkała z synem u Pauline, ale już w przyszłym miesiącu mieli się przeprowadzić do wynajętego domku. Wielki wiktoriański dom po rodzicach był wprawdzie wystarczająco obszerny, by pomieścić nie tylko ich wszystkich, ale i sklep Pauline, Lily nie chciała jednak przeszkadzać niedawno zaręczonej parze. Zamierzała przenieść się do własnego mieszkania jeszcze przed rozpoczęciem roku szkolnego, a jesienią

otworzyć biuro rachunkowe.

- Zgadnij, gdzie byliśmy, mamó - odezwał się Jordan z pełnymi ustami.

Lily przeniosła wzrok z syna na Wade'a, który siedział zmieszany.

- Myślałam, że pojechaliście do parku pograć w kosza.

- Tak też było - mruknął Wade, żując w skupieniu ciasteczko.

- Oglądałem dwa domy nad plażą - ciągnął Jordan. - Może zamiast wynajmować ten mały domek, moglibyśmy kupić jeden z nich, kiedy już będą gotowe?

- Co? - Nagle wszystko stało się dla Lily jasne jak słońce. - Obawiam się, że nie będzie nas stać na dom przy plaży - powiedziała cicho.

Popatrzyła na Wade'a z niedowierzaniem i gniewem. Kto mu dał prawo decydowania w sprawach dotyczących jej syna? Miała ochotę wrzasnąć, złapać go za ramiona i tak długo nim potrząsać, aż zacznie szczekać tymi swoimi białymi zębami.

- Po co tam pojechaliście? - zapytała z udawanym spokojem.

Wade zerknął na nóż, którym kroił babeczkę.

- Jordan był ciekawy - odparł. - Nie przypuszczałem, że to jakiś problem.

- Aha. - Lily odłożyła nóż i spojrzała na syna. - Jordan, skoro zjadłeś ciastko, idź na górę i przebierz się przed obiadem. Możesz też wziąć prysznic.

- Będziesz krzyczała na Wade'a? - zapytał Jordan.

- Nie - odpowiedziała. - Nie będę na niego krzyczała.

Raczej udusi go własnymi rękami albo zaczniesz okładać drewnianą łyżką, którą wcześniej mieszała ciasto. Chłopiec zawahał się.

- Steve pokazał mi, jak ze swoją ekipą stawia ściany każdego pomieszczenia - wyjaśnił. - Powiedział też, że będę mógł znowu przyjechać i zobaczyć, jak postępuje budowa. - Przełknął głośno ślinę. - Oczywiście, jeżeli nie będziesz miała nic przeciwko temu.

Lily poczuła, że lada moment wybuchnie.

- Później porozmawiamy - odparła stanowczo. - A teraz idź na górę i zrób to, co powiedziałam.

Jordan ruszył ku drzwiom ze spuszczoną głową.

- Polubiłem go - burknął w progu.

Lily odczekała, aż usłyszy jego kroki na schodach, i wtedy zaatakowała Wade'a.

- Co ty sobie właściwie wyobrażałeś? Nie miałeś prawa zabierać go tam bez uzgodnienia ze mną!

Wade otarł usta serwetką.

- Pyszne ciasteczka - pochwalił. - Dzieciak nie jest głupi - podjął, gdy nie doczekał się reakcji. - Musiał słyszeć plotki i był ciekaw, to wszystko.

- Jordan ci to powiedział? - Lily poczuła się głęboko dotknięta. Jak to możliwe, że jej rodzony syn wolał zwierzać się Wade'owi?

-No, niezupełnie, ale widać było, że go to gryzie. - Oparł się o kuchenny blat i krzyżując ręce na piersi, dodał: Wpadliśmy tam na chwilę, nic więcej. Nie było to żadne zaplanowane spotkanie ojca z synem.

Nikt zresztą nie robi z tego problemu oprócz ciebie...
Urwał. Lily nadal milczała, patrząc na niego ciężkim wzrokiem. Wyprostował się i rozłożył bezradnie ręce.

- Jeżeli uważasz, że posunąłem się za daleko, przepraszam.

Były to marne przeprosiny, ale Lily była pewna, że chodziło mu wyłącznie o dobro chłopca. Zapatrzyła się na malwy kwitnące wzdłuż płotu, okalającego zadbane podwórko.

- Wiem, że chciałeś jak najlepiej - odezwała się w końcu cicho. - Doceniam to, ale ty nic nie rozumiesz. Sytuacja jest bardzo skomplikowana. - Nie chciała go urazić, ale nie mogła też dopuścić do tego, by jej syn miał później cierpieć. - Żadnych wizyt u Steve'a bez mojej zgody. Umowa stoi?

Wade, zgnębiony, przeciągnął ręką po włosach. W pierwszej chwili chciał zaprotestować, ale się rozmyślił.

- Stoi - zapewnił. - No to jak? Jesteśmy przyjaciółmi?
Lily odetchnęła z ulgą.

- Oczywiście.

Gdy Wade poszedł na górę, przyrządziła sałatę do zapiekanki. Potem on pojechał odebrać Pauline z pracy, a ona poszła po Jordana. Zamierzała skorzystać z okazji, że zostali sami. Lokatorka Pauline, Dolly Langley, miała wrócić dopiero wieczorem.

Znalazła syna w salonie. Leżał skulony na kanapie i czytał książkę wypożyczoną z biblioteki. Włosy miał jeszcze wilgotne po kąpieli.

Usiadła naprzeciw niego. Zawahała się. Wciąż nie zdecydowała, ile właściwie chce mu powiedzieć.

- Dobrze się bawiłeś? - zapytała w końcu. Jordan zamknął książkę i pokiwał głową. - Tak.

- Może chcesz mi o tym opowiedzieć? - zapytała. Miała uczucie, że stąpa po polu minowym.

- No więc, poznałem tego Steve'a. - W głosie chłopca zadźwięczały wyzywające nuty. - Pokazał mi obydwie domy. Te, które buduje.

Pomyślała, że musiał być zaskoczony, kiedy Wade przedstawił mu Jordana. Nie była jeszcze gotowa na rozmowę ze Steve'em. Prawdę mówiąc, po prostu się bała. Gdyby można było cofnąć czas... Ale wtedy nie miałyby Jordana.

- Czy Steve wiedział o mnie? - zapytał cichutko Jordan.

- To znaczy, zanim się spotkaliśmy?

- Nie - odpowiedziała zgodnie z prawdą. - Przysięgam, że nie miał pojęcia.

Chłopiec wyprostował szczupłe ramiona, jakby ktoś zdjął mu z grzbietu wielki ciężar. Myślał widocznie, że ojciec nie chciał go widzieć przez ostatnie dwanaście lat. Lily nagle to sobie uświadomiła.

- Czy będę mógł go znowu odwiedzić, kiedy mnie zaprosi? - zapytał nieśmiało.

Lily ścisnęło się serce. Nie wiedziała, co powiedzieć, więc sięgnęła po typowe wykrętne słowo, jakim rodzice kwitują niewygodne pytania dzieci.

- Zobaczymy.

Zdawała sobie jednak sprawę, że nie będzie mogła

zbywać syna bez końca, chociaż, uznała, że Steve raczej nie ponowi zaproszenia.

RS

Rozdział 3

W sobotnie popołudnie Steve usłyszał dzwonek do drzwi, więc poszedł otworzyć. Ku swemu zdumieniu, zobaczył na ganku syna Lily - ostatnią osobę, której by się spodziewał.

- Jordan! - Otworzył szerzej drzwi. Psy deptały mu po piętach. - Skąd się tu wziąłeś? - Jego dom znajdował się kilka mil za miastem, przy wiejskiej, z rzadka uczęszczanej drodze.

Chłopiec wyraźnie skrepowany, przestąpił z nogi na nogę

Pieniądze, które dostałem na urodziny, wydałem na przejazd - wyjaśnił ze spuszczoną głową.

Steve spojrzął ponad jego ramieniem i zobaczył odjeżdżającą taksówkę. Dobrze chociaż, że chłopak nie przyjechał autostopem.

- Chyba nie powinienem pana nachodzić... - Jordan zaczerwienił się - ale muszę z panem o czymś porozmawiać.

Steve bez trudu domyślił się, o co chodzi.

- Skoro już tu jesteś, wejdź - rzucił i nagle do niego dotarło, że to mało uprzejme zaproszenie, więc spróbował to naprawić. - Może chcesz coś zjeść? Właśnie miałem zrobić sobie kilka kanapek.

- O tak, bardzo chętnie. - Chłopiec rozpromienił się w mgnieniu oka.

Ledwie przekroczył próg, psy podbiegły do niego, mierzając ogonami.

- Jak się wabią? - zapytał, ostrożnie wyciągając rękę.

- Większy to Sokół, a ten to Sonik - odparł Steve, zamykając rzeźbione drzwi.

- Czy to psy podwórzowe? - zapytał Jordan, gdy zaczęły mu obwąchiwać palce.

Pomysł, że jego psy miałyby odstraszać złodziei, rozbawił Steve'a.

- Nie, to przecież golden retrievery. Są bardzo przyjazne.

Poprowadził chłopca przez salon z masywnym kominem do holu, a stamtąd przez jadalnię, gdzie właśnie oglądał telewizję, do nowocześnie urządzonej kuchni.

- O rany! - wykrzyknął Jordan, kręcąc głową. - Świetne miejsce! Czy to też pan sam zbudował?

- Aha - odparł Steve, mile połączony. - Sam wszystko zaprojektowałem i większość zrobiłem.

Jordan usiadł na barowym stołku przy granitowym blacie. Psy położyły się na podłodze, a Steve zaczął wymować jedzenie z olbrzymiej srebrzystej lodówki.

- Twoja mama wie, gdzie jesteś? - rzucił od niechcienia.

Czyżby Lily należała do tych samotnych matek, które pozwalają dzieciom chodzić samopas, a same zajmują się własnymi sprawami? Chyba nie... Raczej mało prawdopodobne, by pozwoliła mu na tę eskapadę.

Jednak nic o niej nie wiedział, więc nie powinien wyciągać pochopnych wniosków.

- Niezupełnie - odparł Jordan.

Steve uniósł tubkę z musztardą, a gdy chłopak kiwnął głową, wycisnął odrobinę na kromkę.

- A nie będzie się niepokoić? - Ułożył na chlebie plasterki szynki i sera, nakrył listkami sałaty i znów dołożył kromkę.

Tęskny wzrok, jakim chłopiec obrzucił kanapki, przypomniał mu jego własny wilczy apetyt, kiedy był w tym wieku.

Pojechała szukać biura do wynajęcia, a Dolly myśli, że poszedłem do biblioteki wyjaśnił Jordan. - Mama powiedziała, że mogę sam tam chodzić.

Steve położył kanapki na talerzykach i jeden podał Jordanowi. Zapisał mu na plus, że nie rzucił się od razu na jedzenie. Dołożył jeszcze dwie puszkę wody sodowej, otworzył torebkę chipsów i także usiadł. Dopiero wtedy chłopak zaczął jeść.

Rozważał w myślach, czy nie zadzwonić do domu Pauline, wstrzymał się jednak, bo odniósł wrażenie, że Jordan starannie zatarł za sobą ślady. Czekał, by wreszcie zaczął mówić.

Jordan tymczasem pochłoniął kanapkę i popił ją wodą.

- Mogę wyjść na taras? - zapytał.

- Jasne - odparł Steve. - Tylko uważaj przy balustradzie.

Dom stał na niskiej skarpie nad wodą. Na plażę prowadziły drewniane schodki. W pogodne dni rozpościerał się stąd widok aż po Whidbey Island.

Steve wypuścił psy na dwór, po czym dołączył do Jordana. Drewniany taras okalał dom od tyłu i z jednego boku, tak by jego część była po południu zacieniona. Reszta tonęła w słońcu.

- Popatrz tam. - Steve wskazał na ciemne kształty w wodzie. - To chyba stado wielorybów.

Jordan wyteżył wzrok, marszcząc nos. Lekki wietrzyk rozwiewał mu płowe włosy.

- Tak, widziałem na zdjęciach. Zapadła cisza.

- Mów, co ci leży na sercu - odezwał się Steve, gdy milczenie zaczęło się przedłużać.

Jordan zwrócił na niego błękitne oczy. Obudziły się dawno pogrzebane wspomnienia.

- Jeden chłopak powiedział mi, że pan jest moim tatą. Czy to prawda?

Pytanie to musiało w końcu paść, mimo to Steve nie miał pojęcia, jak na nie odpowiedzieć.

- A co mówiła na ten temat twoja mama? - zapytał, chcąc zyskać na czasie. Miał nadzieję, że coś jednak wymyśli.

Jordan odwrócił się i zapatrzył w morze.

- Tylko tyle, że pan... to znaczy... on... nie mógł być z nami, więc pomyślałem sobie, że pewnie umarł, jak tata mojego kolegi, który był marynarzem. A ponieważ nie

chciałem jej zasmucać, nigdy więcej o to nie zapytałem.

Steve się zamyślił. Nic dziwnego, że Jordan zdecydował się wydać wszystkie pieniądze, by tu przyjechać i wyjaśnić sprawę. Dręczyła go ciekawość, a nie miał z kim porozmawiać. Prawdę mówiąc, co ta Lily sobie wyobraża? Nawet gdyby jego ojcem był przypadkowy partner, chłopakowi należy się jakieś wytłumaczenie.

Położył mu rękę na ramieniu.

- Wiesz co - powiedział, uznając, że to najlepsze wyjście - odwożę cię teraz do domu, ponieważ twoja mama powinna ci wszystko wyjaśnić.

Uważał, że Lily jest winna temu zamieszaniu, a jednak musiał przyznać, że dobrze wychowała syna. Może też ma matczyną intuicję, potrzebną do załatwiania tak delikatną sprawę bo on nie miał pojęcia, jak się z tym uporać.

- Będzie na mnie zła- zaprotestował Jordan.

- Myślę, że zrozumie.

Biorąc kluczyki z półki przy drzwiach, dorzucił: Poza tym jesteś już na tyle dorosły, że powinieneś wreszcie poznać prawdę. - Miał nadzieję, że zabrzmiało to dość przekonująco.

Lily niemal wbiegła do domu i już od progu zaczęła się rozglądać za kimś, z kim mogłaby się podzielić radosną nowiną. Po tygodniu poszukiwań agent nieruchomości zawiózł ją i Wadea do małego domku, który został niedawno przekwalifikowany na lokal komercyjny. Parterowy, stał na

sporej narożnej działce w pobliżu siedziby sądu, w zabytkowej, starannie odrestaurowanej części miasta. Po niewielkiej adaptacji będzie idealnie nadawał się na biuro rachunkowe oraz siedzibę firmy brokerskiej Wade'a.

Gdy weszła do przestronnej kuchni, uderzyła ją głucha cisza. Wprawdzie Pauline o tej porze była jeszcze w sklepie, ale Jordan i Dolly powinni być w domu.

Spojrzała na małą tablicę nad kuchennym blatem, na której, odkąd sięgała pamięcią, domownicy przypinali karteczki z ważnymi wiadomościami. Zobaczyła notatkę.

„Jordan poszedł do biblioteki. Dolly śpi”.

Marszcząc brwi pomyślała, że Dolly mogła napisać, o której wyszedł.

Spojrzała na wiszący na ścianie zegar. Kusiło ją, by zadzwonić do Pauline, ale się powstrzymała. W sobotnie popołudnia sklepy i galerie w zabytkowym centrum przeżywały oblężenie, będzie więc musiała poczekać ze swoją nowiną. A na razie może wziąć się za listę spraw, które trzeba będzie załatwić, jeśli sprzedawca domu przyjmie ich ofertę.

Na szczęście nie będzie musiała martwić się o spłatę swojego udziału w tej transakcji, gdyż Francis hojnie wyposażył ją i Jordana w swoim testamencie. Błogosławiła dzień, w którym go poznała podczas otwartego castingu, tuż po przyjeździe do Los Angeles.

Podzieliła kartkę na rubryki i u góry napisała kolejno: fasada, wnętrze, meble, wyposażenie. Trzeba też będzie zamówić szyldy. Może jakiś miejscowy rzemieślnik

wyrzeźbi tablice z cedrowego drewna, z elegancką złotą czcionką?

Skupiona na tych projektach, nie usłyszała warkotu zbliżającego się samochodu. Ocknęła się dopiero, gdy zatrzymał się przed domem. Zerknęła z roztargnieniem przez wykuszowe okno, spodziewając się Wade'a, i zaraz pode-rwała się na równe nogi. Kartka z notatkami spadła na pod-łogę, a długopis wypadł jej z dłoni.

Steve Lindstrom zaparkował białego pikapa na pod-jeździe. W pierwszej chwili pomyślała, że szuka Wade'a, ale nagle drzwi od strony pasażera otworzyły się i ze środka wyskoczył jej syn. Pewnie więc spotkali się w bibliotece i Steve postanowił odwieźć go do domu.

Jordan popędził przez podwórko, ale zatrzymał się na wołanie Steve'a. Lily, ukryta za atłasową firanką, nie wie-działa, co robić. Czy nadal patrzeć na wysokiego, musku-larnego mężczyznę, zmierzającego w kierunku frontowych drzwi, czy raczej pognać do lustra w złożonych ramach, by sprawdzić, jak wygląda. Nim podjęła decyzję, Jordan był już na ganku. Zdażyła tylko wygładzić ciemnozieloną bluzkę, która zwykła marszczyć się brzydko na biodrach, gdy drzwi otworzyły się na oścież i do domu wpadł Jordan, a za nim w progu stanął Steve.

Nogi wrosły jej w ziemię. Serce łomotało, gdy patrzyła na mężczyznę, z którym nie rozmawiała od trzynastu lat. Mężczyznę, którego kochała nawet po tym, jak zniknęła z jego życia bez pożegnania.

- Witaj, Lily!

Głos miał brzmienie niższe, niż pamiętała, a chłopięca kiedyś twarz zmeźniała i nabrała wyrazu. Był taki przystojny, że mógł każdej kobiecie zawrócić w głowie. Włosy, spłowiałe od słońca, nosił teraz dłuższe. Opadały mu na czoło i kołnierz. Intensywnie błękitne oczy spoglądały z chłodną rezerwą. Uśmiechał się, ale jego uśmiech pozbawiony był ciepła.

Pierwszy raz w życiu Lily zapomniała o synu. Dopiero na dźwięk jego głosu przypomniała sobie o istnieniu Jordana.

- Steve odwiózł mnie do domu - powiedział całkiem niepotrzebnie. W jego tonie zabrzmiała nowa, zaczepna nuta.

- Rozumiem - odparła, nie spuszczać oczu z mężczyzny, który zdawał się wypełniać cały korytarz. - Dawno się nie widzieliśmy.

Jedyną odpowiedzią było nieznaczne kiwnięcie głową.

Rozrósł się i zmeźniał. Dopiero teraz to zobaczyła. Tors i ramiona miał jeszcze bardziej muskularne niż wtedy, kiedy grał w drużynie piłkarskiej. Nawet jeśli w ogóle zareagował na jej widok po tylu latach, jego twarz zachowała kamienny wyraz. A ją wręcz dławił nadmiar uczuć, które, jak dotąd sądziła, dawno się już wypaliły.

- To miło z twojej strony, że podwiozłeś mojego syna. - Na szczęście jej głos brzmiał pewnie. - Nie znalazłeś nic ciekawego w bibliotece? - zwróciła się do Jordana, widząc, że wrócił z pustymi rękami, choć zazwyczaj brał wszystko, co dotyczyło dinozaurów lub astronomii.

Nagle dotarło do niej, że drżą jej ręce, więc je schowała do kieszeni.

- Nie natknąłem się na niego w bibliotece. - Steve, ku jej zdumieniu, położył dłoń na ramieniu chłopca, jakby chciał dodać mu odwagi. - Jordan złożył mi wizytę.

Lily osłupiała.

- Pojechałeś tam autostopem? - zapytała wstrząśnięta, że mógł złamać najważniejszy z ustanowionych przez nią zakazów.

Jordan potrząsnął głową.

- Nie, wziąłem taksówkę.

Nie musiała pytać, po co tam pojechał.

-I co mu powiedziałaś? - zwróciła się do Steve'a z nadzieją, że nie był zbyt okrutny. Wobec niej nie miał, oczywiście, żadnych zobowiązań, ale Jordan to już całkiem inna sprawa. On nie jest przecież niczemu winny i, mówiąc szczerze, dawno temu powinien był usłyszeć prawdę z ust własnej matki.

- Nie chciał mi nic powiedzieć. - Jordan uprzedził Steve'a. - Kazał mi ciebie zapytać - dorzucił oskarżycielskim tonem, jakby miał dosyć tej przepychanki.

Lily poczuła, że policzki płoną jej z zażenowania. To wyłącznie jej wina, że ta przykra rozmowa nie odbyła się w cztery oczy. Zanim zdążyła przeprosić Steve'a za to, że wbrew własnej woli został wmieszany w tę sprawę, on wyciągnął rękę i potargał chłopcu czuprynę.

- Do zobaczenia, kolego - pożegnał się. - Pójdę już, bo widzę, że macie sobie masę do powiedzenia.

- Dzięki za kanapkę - odparł Jordan. - Ma pan naprawdę ekstra dom. I psy też są super.

Smętne nuty w jego głosie wywołały w Lily kolejną falę wyrzutów sumienia.

-I ja dziękuję - zawtórowała synowi, gdy Steve wyszedł za próg. - Emm... miło było znów cię zobaczyć.

Spojrzał na nią przez ramię, unosząc kpiąco jasne brwi.

- Ciebie też - rzucił. - Porozmawiaj ze swoim synem. A ty uważaj na siebie - dodał, spoglądając jeszcze na chłopca.

- Cześć! - zawołał za nim Jordan.

Lily nie chciała już patrzeć na jego oddalającą się sylwetkę. Zaczęła starannie zamykać drzwi, gorączkowo się jednocześnie zastanawiając.

- Czy to był Steve? - rozległ się z góry głos Dolly. - To taki miły młody człowiek. Kawał chłopca, prawda?

Dolly nie mieszkała wprawdzie w Crescent Cove przed dziesięciu laty, gdy Lily je opuszczała, musiała jednak słyszeć o zerwanych zaręczynach Pauline z Carterem Blackiem, a także o niechlubnej roli, jaką w tym odegrała Lily.

- Podwiózł Jordana do domu - powiedziała Lily. - Zdrzemnąłaś się? - Kusilo ją, by wykorzystać pojawienie się Dolly jako pretekst do odłożenia rozmowy z synem, byłoby to jednak czyste tchórzostwo.

- Czuję się jak nowo narodzona - odpowiedziała Dolly. Schodziła, trzymając się rzeźbionej poręczy. - Wezmę filiżankę herbaty i pójde do ogrodu. Może któreś z was ma ochotę się przyłączyć?

- Nie, dziękuję - odparł grzecznie Jordan.

- Ja też nie - dodała Lily. - Przepraszam, ale muszę

o czymś porozmawiać z synem, więc... - Urwała, gdy uświadomiła sobie, że nie ma już odwrotu. Kiedy odpowie Jordanowi na pytania dotyczące jego ojca, będzie również musiała porozmawiać z Pauline. Mogła tylko mieć nadzieję, że ich niedawne pojednanie okaże się na tyle trwałe, że wytrzyma ciężar prawdy.

- Gdybyś czegoś potrzebowała, będziemy w moim pokoju - dorzuciła.

- Idźcie już sobie na te wasze pogaduszki. - Dolly z uśmiechem machnęła ręką. - Mam nowy kryminał i już się nie mogę doczekać, żeby się za niego zabrać.

Po wizycie u Lily Steve pojechał prosto do swojej ulubionej tawerny w dokach - z wielkim telewizorem, stołem bilardowym, niezłym jedzeniem oraz parkietem wielkości pocztowego znaczka. Dziś interesowało go jednak wyłącznie zimne beczkowe piwo. Chciał w znanym otoczeniu uporządkować swoje emocje.

Skręcił na zwirowy parking i podjechał pod wydeptane schodki, prowadzące na ganek. Minął rząd wyblakłych drewnianych kolumnienek i zatrzymał się przed drzwiami z łuszczącą się farbą. W oknach, przysłoniętych rybacką siecią, świeciły kolorowe neony reklamujące piwo. Steve wszedł do środka.

Już od progu powitała go woń smażonych owoców morza i piwa, gwar dobiegający z baru, muzyka z grającej szafy oraz stukot drewnianych bil na stole bilardowym. Riley, barczysty indiański osiłek, pełniący rolę wykidajły, siedział przy barze, pogrążony w rozmowie z jedną z kelnerek.

Steve rozejrzał się po sali i zauważył siedzącego samotnie przy stoliku Wadea, który oderwał wzrok od gazety i przywołał go gestem.

- Podać ci kartę, kotku? - zaczęła go kelnerka. Jej płomienny kok był mu równie dobrze znany jak królująca nad barem wypchana głowa łosia.

- Nie, dzięki, Char - powiedział. - Przynieś nam jeszcze jeden dzbanek piwa i dla mnie kufel.

- Co tu robisz w środku dnia? - zapytał Wade, odkładając gazetę.

Odsunął na bok plastikowy talerzyk z reszką wystygłych frytek i pusty pojemnik po sosie tatarskim.

Steve wysunął krzesło i usiadł naprzeciw przyjaciela.

- Zachciało mi się pić. Co słyhać? Wade wzruszył ramionami.

- Pauline jest w sklepie, a ja znalazłem wreszcie lokal na biuro, więc przyszedłem to oblać.

- To ci się poszczęściło. A gdzie to jest? - Steve uważnie wysłuchał opowieści o starym domku i planach jego renowacji. - Zadzwoń do mnie, gdybyś potrzebował pomocy - rzucił, kiedy Wade skończył.

- Dzięki - odparł Wade. - A co nowego u ciebie? Steve rozsiadł się na krześle i wyciągnął nogi.

- Zgadnij, kto mnie dzisiaj odwiedził? Wade zmarszczył czoło.

- Nie wiem. Kto?

Steve zawahał się, bo Char przyniosła właśnie dzbanek. Napelniła mu kufel, dołała Wade'owi i zabrała tackę z pozostałościami po lunchu.

- Przynieść wam coś jeszcze? - zapytała, ujmując się

pod boki. Miała ołówek wetknięty w pukiel za uchem, a na piersi przypiętą do bluzki w czerwono-czarne paski plakietkę z imieniem. - Podajemy dziś wyjątkowo smaczne duszone małże.

- Nie, dziękuję - powtórzył Steve. Żołądek miał ściśnięty jak pięść, więc bał się nawet próbować jedzenia, bo mogłoby się to źle skończyć.

- Miałeś mi zdradzić tożsamość swojego gościa - przypomniał mu Wade, gdy Char oddaliła się z tacą. - Liczę na to, że nie był to listonosz z wezwaniem do sądu.

Steve pociągnął łyk piwa.

- Nie, nic z tych rzeczy - odparł - Chociaż może wołałbym, żeby tak było.

Wade popatrzył na niego uważnie.

- Lily cię odwiedziła?

- Ciepło, ciepło... - Steve papierową serwetką otarł pianę z wąsów.

- Aha, już rozumiem - mruknął Wade. - Czego od ciebie chciał?

- A jak myślisz? - Steve opowiedział Wade'owi o wizycie chłopca, o tym, jak odwiózł go do domu, i o spotkaniu z Lily.

- Wtedy, w szkolnych czasach, musiała być słodziutka jak cukierek - skomentował Wade, kręcąc głową. - Jeżeli komukolwiek powtórzysz, wyprę się, ale i teraz jest warta grzechu.

- Chyba tak - przyznał Steve i zaczął dnem kufla odciskać mokre kółka na blacie stolika. - Tak, była najładniejszą dziewczyną w szkole, ale była również bardzo

miła. Nie zadzierała nosa, chociaż rodzice traktowali ją jak przyszlą miss piękności. Rozumiesz?

- To samo mniej więcej mówiła mi Pauline - powiedział Wade: - Że ona była kujonem, a Lily księżniczką.

Rodzice dziewcząt zginęli w wypadku samochodowym, kiedy Pauline była na studiach, a Lily jeszcze w liceum. Stare dzieje. Steve nie miał najmniejszej ochoty do tego wracać.

Wychylił kufel do dna.

- Miałem w głębi duszy nadzieję, że Lily się zmieniła... że czas odcisnął na niej swoje piętno. Rozumiesz, o czym myślę? - Spojrzał wymownie na Wadea. - Brak zębów, rzadkie włosy, zmarszczki i dobrych parę funtów nadwagi.

Wade wybuchnął śmiechem.

- Pomyliłeś się, bracie. Ona nadal jest super!

- Owszem - przyznał niechętnie Steve.

- A jak udało się to spotkanie po latach? - drążył Wade. - Były łzy, uściski i pocałunki? Steve wzniósł oczy do nieba.

- Tak, jasne. - Nawet jeżeli jego widok wywarł na niej jakiegokolwiek wrażenie, dobrze się maskowała. - Powitanie było raczej chłodne. Coś w rodzaju: „Co tu robisz z moim dzieckiem?”.

- „Z moim dzieckiem”? - powtórzył Wade, zaskoczony.

- A nie „z naszym”? Jesteś tego pewny?

Steve umilkł na chwilę. Żal i dawno przebrzmiałe poczucie straty opasały jego serce jak drut kolczasty.

- Absolutnie - odparł w końcu.

Wade uniósł z niedowierzaniem brwi, a potem nagle go olśniło.

- Nie spaliście wtedy ze sobą?

Steve wycelował w niego palcem jak pistoletem.

- Zgadłeś. - Napięcie, ściskające mu pierś stalową obręczą, trochę zelżało. Nie miał już żadnych sekretów.

- Jeżeli on nie jest twoim synem, to czym? - zapytał Wade, nachylając się nad stolikiem.

- Bóg mi świadkiem, że nie wiem - rzucił Steve przez nagle ściśnięte gardło. - Pewnie jakiś typ, którego spotkała na południu, ale mi nie wyjawiała.

- Całe miasto myślało inaczej - zauważył Wade po odejściu Char, która przyszła zapytać, czy im czegoś nie trzeba. - Musisz przyznać, że chłopak jest do ciebie cholernie podobny.

- Dobrze sobie! - prychnął Steve. - Tylko dlatego, że ma jasne włosy i niebieskie oczy?

- Więcej za tym przemawia. - Wade wzruszył ramionami. - Więc co mu powiedziałeś?

- A co mogłem powiedzieć? Żeby zapytał matki. - Steve po raz kolejny dolał sobie piwa. W razie czego poprosi Wadea o odwiezienie do domu.

- Żałuję, że mnie nie było przy tej rozmowie. - Wade uniósł kufel. - Wznoszę toast za ujemny wynik testu na ojcostwo.

Żebyś wiedział, pomyślał Steve, stukając się kuflem z przyjacielem.

- Oby nam się dobrze działo!

Czekając na powrót Pauline z pracy, Lily nerwowo przemierzała tam i z powrotem swoją sypialnię. Wia-

domość, że ten supergość - zdaniem jej syna - nie jest jednak jego ojcem, będzie dla niego wielkim rozczarowaniem. Jordan wkroczył właśnie w wiek, w którym rozpaczliwie poszukuje się ideału.

Miała ochotę całą winą obarczyć Wadea, ale zdawała sobie sprawę, że nie byłoby to fair. Machina została puszczona w ruch długo przed tym, zanim on zdecydował się w to wtrącić. Powinna była porozmawiać z Jordanem przed przyjazdem do Crescent Cove, ale nie chciała go jeszcze bardziej denerwować i martwić. Nie zdawała sobie również sprawy z tego, że ludzie będą plotkować. Nawet jej przez myśl nie przeszło, że ich powrót przypomni wszystkim - w tym jej - powody, dla których przed laty uciekła.

Wszystko raz jeszcze stało jej przed oczyma tak wyraźnie, jakby to było wczoraj: przyjęcie z okazji jej matury i szok na twarzy Pauline, która weszła do biblioteki i przyłapała ją całując się z Carterem. Narzeczony z jej rodzoną siostrą! Zdrada tym bardziej dotkliwa, że Pauline po śmierci rodziców zdecydowała się rzucić studia i zająć domem, by Lily mogła zdawać maturę w swojej szkole. To dzięki poświęceniu starszej siostry Lily nie została odesłana do ciotki, której prawie nie znała.

W końcu Pauline uwierzyła, że Carter całował Lily wbrew jej woli, i rzuciła mu w twarz pierścioneł zaręczynowy. A kiedy wiadomość o tym się rozeszła, Lily wybrała wyjście najbardziej tchórzliwe, choć w tamtych czasach naprawdę sądziła, że oszczędzi i Pauline, i Steve'owi dalszych przykrości.

Spotkanie siostr po tylu latach otworzyło zabliznione

rany w sercu Pauline, jednak dzięki jej wielkoduszności doszło do porozumienia. Obie uznały tamten rozdział za zamknięty. To, że mogły znowu być razem, było spełnieniem marzeń Lily.

Usiadła na brzegu łóżka i ukryła twarz w dłoniach. Ostatnie, czego by chciała, to znów zranić Pauline, ale nie miała wyboru. Prawda musi wreszcie wyjść na jaw.

Jeżeli chce załatwić raz na zawsze sprawę z Jordanem, będzie musiała po raz drugi zadać siostrze cios w samo serce.

RRS

Rozdział 4

Gdy Lily usłyszała znajomy warkot samochodu, a potem trzaśnięcie kuchennych drzwi, przestała krążyć po pokoju i zaczęła zastanawiać się nad tym, jakich użyć słów. Żadnych usprawiedliwień, mówiła sobie, idąc na dół, i już żadnych tajemnic. Wiedziała przecież, że kiedyś musi nadejść ten dzień - i ta rozmowa - i że nikt nie jest tu winny poza nią samą.

Weszła przez łukowate drzwi, oddzielające jadalnię od holu.

- Lily! - wykrzyknęła Pauline na jej widok. - Masz taką poważną minę! Czy coś się stało? Gdzie Jordan?

- U siebie - odparła Lily, spoglądając mimowolnie w górę. - Nie, z nim wszystko w porządku.

Powiedziała mu, że później porozmawiają, i poprosiła, by został w swoim pokoju, dopóki ona nie rozmówi się z ciocią. Dolly nie było w domu, poszła zagrać w bingo, a potem wybierała się z przyjaciółmi na kolację.

- Spotkaliście się z waszym agentem? - dopytywała się Pauline. - Są dobre wieści?

Z powodu dramatycznych wydarzeń tego dnia Lily niemal zapomniała, że udało im się znaleźć lokal.

- Dwa razy tak - odpowiedziała.

- Och, to fantastycznie! - ucieszyła się Pauline. - Sądząc po twojej ponurej minie, myślałam, że nic z tego nie wyszło. Daj mi pięć minut. Muszę zdjąć buty i wejść na chwilę do łazienki, a potem do ciebie zejdę i wszystko mi opowiesz, dobrze?

- Dobrze - odparła Lily, wdzięczna losowi za tę zwłokę.
- Chcesz lemoniady?

Pauline była już w połowie schodów.

- Chętnie - zawołała przez ramię.

Gdy po kilku minutach zeszła, Lily ustawiła na tacy dwie pełne szklanki i zaniósła je do biblioteki. Tam można było zamknąć za sobą ciężkie dębowe drzwi i odciąć się od reszty domowników.

Pauline, która najbardziej lubiła ten pokój z kominkiem, obudowany półkami na książki, tym razem jednak proponowała:

- Wyjdźmy na dwór. Jest tak przyjemnie. - Była zamiłowaną ogrodniczką i stworzyła na tyłach domu istny raj pełen kwitnących roślin, z małym kącikiem, w którym można było odpocząć.

Lily postawiła tacę na masywnym, rzeźbionym biurku ich ojca i odwróciła się do siostry:

- Nie teraz - odpowiedziała. - Muszę ci coś powiedzieć, a nie chciałabym, żeby ktoś nam przeszkodził.

Uśmiech znikł z twarzy Pauline.

- Nie zamierzasz chyba wracać do Kalifornii? - zapy-

tała. - Przecież wiesz, jak się cieszę, że zamieszkałaś tu z Jordanem.

- Nie, nie o to chodzi. - Lily sięgnęła po szklankę, po czym usiadła przy kominku, na wyściełanej liliowym aksamitem kozetce. Ręka tak jej się trzęsła, że lód uderzał z brzękiem o szkło, odstawiła więc szklankę na stolik. - Poczekaj, aż skończę. Może się wtedy okazać, że sama będziesz chciała, żebym wyjechała - dorzuciła ze smutkiem.

Pauline usiadła się na fotelu.

- Przerażasz mnie, Liliputko. - Tego przezwiska przestała używać, jeszcze zanim Lily wyjechała do Los Angeles.

- Jordan wziął dziś po południu taksówkę i pojechał do Steve'a - wyjawiała Lily.

- Co?! - Pauline, zaszokowana, pochyliła się ku siostrze. - Jak to możliwe?

Lily opowiedziała jej pokrótce o tym, jak Steve przywiózł Jordana do domu.

- Muszę mu wreszcie powiedzieć, że Steve nie jest jego ojcem - ciągnęła - ale najpierw chciałam porozmawiać z tobą.

- Powinnam się była domyślić, że powiedziałaś Steve'owi, gdyby miał z tobą syna - odparła Pauline z bladym uśmiechem. - Nie musisz nic więcej mówić, jeżeli nie chcesz. W końcu to, co robiłaś w Los Angeles, to twoja sprawa.

Lily sięgnęła po szklankę i upiła łyk lemoniady. Pokusa wytłumaczenia, jakie bezwiednie podsunęła jej siostra, by-

ła tak silna, że zawahała się, ale tylko na chwilę.

- Pauline - odezwała się cichym głosem - muszę ci o tym powiedzieć, bo masz prawo znać prawdę.

W orzechowych oczach Pauline błysnął niepokój.

- O co chodzi? - zapytała, prostując się w fotelu. - Mów.

Lily łzy napłynęły do oczu.

- Ja tego naprawdę nie chciałam - wyszeptała drżącymi wargami. - Przepraszam, tak mi przykro... To był Carter - wykrztusiła przez ściśnięte gardło. - To on jest ojcem Jordana.

- Jak to?! - wykrzyknęła Pauline. - O mój Boże! Zgwałcił cię?

Lily stanęła w obliczu kolejnej pokusy, tym silniejszej, że nikt nie mógłby zdemaskować jej kłamstwa, gdyż Carter zginął przed kilku laty w wypadku drogowym.

- Nie, to nie był gwałt - wyznała cicho, ze spuszczoną głową. - Można to raczej nazwać uwiedzeniem. On dobrze wiedział, jak mi pochlebić, jak ze mną igrać, dać mi do zrozumienia, że... - Potrząsnęła głową. - Nie zamierzam się usprawiedliwiać. Osaczył mnie, a ja... nie powiedziałam „nie”.

Zapadła głucha cisza. Lily otarła łzy i zobaczyła, że po bladych policzkach siostry także płyną łzy.

- Ty i Carter? - zapytała Pauline. - Spałaś z moim narzeczonym?! - Przeszyła Lily ostrym spojrzeniem.

- Rzuciłam studia, żeby móc cię wychować - ciągnęła gniewnym tonem. - Wydałam przyjęcie z okazji twojej

matury. - Potrząsnęła głową, jakby wciąż nie docierał do niej sens słów siostry.

- Pauline, wybacz mi - poprosiła Lily żałośnie.

- Miałaś przecież Steve'a, który cię uwielbiał - mówiła dalej Pauline, gestykulując ze wzburzeniem. - A jeżeli on ci nie wystarczał, mogłaś mieć każdego, kogo byś zechciała, ale ty wołałaś mojego narzeczonego. Jedyne go mężczyznę, którego kochałam i który mnie kochał!- podniosła głos jeszcze bardziej.

Lily z niepokojem spojrzała na zamknięte drzwi.

- Wysłuchaj mnie, proszę - powiedziała błagalnie. - Spróbuję ci wszystko wytłumaczyć.

- Ile razy? - rzuciła Pauline. Wstała i zaczęła krążyć po pokoju. - Ile razy zrobiłaś to z Carterem? - Nachyliła się tak, że jej rozplomieniona twarz znalazła się na wysokości twarzy Lily. - Czy to tutaj, w naszym domu, ty i on...?

- To się zdarzyło tylko jeden raz, przysięgam. - Lily ściszyła głos ze względu na Jordana. - Wiem, że to żadne usprawiedliwienie, bo postąpiłam nikczemnie, ale miałam wtedy zaledwie osiemnaście lat. Kłóciłam się ciągle ze Steve'em o jego dalsze plany. - Miała wrażenie, że Pauline jej słucha. - Steve odwołał wtedy kilka randek i chciał pojechać porozmawiać z selekcjonerami uczelnianego klubu piłkarskiego - powiedziała. - Wiem, że to brzmi egoistycznie, ale byłam śmiertelnie przerażona, że mogłabym go utracić. Carter obsypywał mnie za twoimi plecami komplementami i szeptał mi do ucha, że Steve mnie nie docenia, że to tylko chłopiec, a ja zasługuję na prawdziwego mężczyznę.

Pauline nadal miała czerwone oczy, ale przestała już płakać.

- A ja? - zapytała lodowatym tonem. - Czy którekolwiek z was raczyło pamiętać o moim istnieniu?

Lily stłumiła szloch. Niełatwo jej było powtórzyć słowa Cartera.

- Mówił, że nie chcesz z nim sypiać - wyszeptała ze wzrokiem wbitym w dłonie splecione na kolanach. - Że każesz mu czekać, a on ma przecież swoje potrzeby. Potrzeby, które prawdziwa kobieta, taka jak ja, z pewnością rozumie. - Roześmiała się gorzko na myśl o tym, jak nią manipulował. - A potem Steve wyjechał na studia i zadzwonił do mnie z przyjęcia, wydanego przez jego klub sportowy. - Wciąż pamiętała strach, jaki ją ogarnął.

- Słyszałam w tle głosy dziewczyn, a on mi powiedział, że balują na całego.

-I wtedy to się stało? - zapytała Pauline.

Lily kiwnęła głową.

- Pojechałaś z przyjaciółką do Seattle, na jakiś koncert czy występ, i miałyście zostać na noc. Nie pamiętam, co to było, ale wiem, że Carter nie chciał ci towarzyszyć.

- To był musical - wyszeptała Pauline. - „Koty”. Cartera to nie interesowało, więc pojechałam z Margo Lynn. Zjadłyśmy kolację w Palomino i przenocowałyśmy w Hiltonie. - Potarła czoło. - Już wcześniej kłóciliśmy się o tamto... - Urwała. - Pamiętam, jak sobie mówiłam, że on ma rację, że jestem egoistką i powinnam się bardziej starać.

- Przy tobie czułam się zawsze taka głupia - powiedziała Lily. - Laleczka o kurzym mózdzku, która nie ma

szans na takie dobre oceny jak ty i na studia. - Machnęła ręką. - A on słuchał mnie uważnie i pytał o zdanie. Pamiętasz, jak po moim powrocie rozmawialiśmy o tym, co czułyśmy jako dorastające dziewczyny? - Spojrzała na siostrę, czekając na jakiś błysk zrozumienia w jej oczach, ale bezskutecznie.

- Mama stroiła mnie i czesała, a tobie tata czytał gazety i rozmawialiście o twoich planach, o tym, kim chcesz zostać. Kiedy któregoś dnia powiedziałam, że chciałabym zostać matematyczką, rodzice wybuchnęli śmiechem. A potem mama powiedziała, że moim powołaniem jest znalezienie bogatego męża, który będzie nas wszystkich utrzymywał. Żyłam w ciągłym strachu, co ze mną będzie, kiedy stracę urodę.

Pauline odwróciła wzrok, jakby nie chciała tego słuchać.

Stojący w rogu rzeźbiony zegar po dziadkach wybił pełną godzinę. Lily pamiętała, jak matka przywiozła go do domu na urodzinowy prezent dla ich ojca.

„Nie jestem jeszcze dziadkiem” - powiedział wtedy, zerkając znacząco na Lily. „I nie zamierzam nim zostać jeszcze przynajmniej przez kilka lat” - dodał.

Nie potraktowała tego wówczas jako przykazania, że ma się prowadzić przyzwoicie, lecz uznała to za przypomnienie, że nie powinna mieć innych aspiracji niż dobre zamążpójście i urodzenie dzieci. To Pauline miała robić karierę zawodową, nie ona.

- Tak czy inaczej - ciągnęła, nie wiedząc, co jeszcze może powiedzieć na swoją obronę - czułam, że powinnam wyznać ci prawdę przed rozmową z Jordanem.

- To jeszcze dziecko. Zastanowiłaś się nad tym, jak to zrobić, żeby zrozumiał? - zapytała Pauline.

Lily westchnęła.

- Nie mam pojęcia, będę starała się wyjawić mu tylko tyle, ile będzie w stanie pojąć. Nie chcę jeszcze bardziej zamącić mu w głowie. - Spojrzała na swoje splecione dłonie. - Mogę się tylko domyślać, co czuje Steve, kiedy wszyscy patrzą na niego krzywo i szepczą za jego plecami.

- Tak, to prawda - przyznała Pauline. - Rozmawiałaś ze Steve'em?

- Zamieniliśmy kilka zdawkowych słów, kiedy odwiózł Jordana do domu. Szczerze mówiąc, zobaczyłam go wtedy po raz pierwszy po latach. - Zdawała sobie sprawę z tego, że winna jest mu przeprosiny. Jego także skrzywdziła, lista uszkodzonych zdawała się wciąż rosnać - Pauline, Jordan, Steve... Kto będzie następny?

Wiedziona impulsem, wychyliła się, by dotknąć ręki siostry, ale się rozmyśliła.

- Co teraz będzie? - zapytała drżącym głosem. - Potrzebujesz trochę czasu, prawda? Mam się przenieść z Jordanem do motelu, dopóki nasz wynajęty domek nie będzie gotowy, żeby się do niego wprowadzić?

Pauline podniosła się z fotela.

- Nie wiem - odpowiedziała. - Nie ukrywam, że to był dla mnie szok. Wtedy, przed laty, było mi bardzo ciężko, choć skłonna byłam uwierzyć, że Carter całował cię wbrew twojej woli. Jednak nigdy, nawet w najgorszych snach nie przypuszczałabym, że... że on i ty...

- Urwała, a potem spojrzała siostrze w oczy. - Co po-

wiedziała byś Jordanowi, gdybym kazała ci wyptowadzić się do motelu?

Lily bezradnie pokręciła głową.

- Coś bym wymyśliła.

Boże, ale co? Przecież to bystry chłopak i nie tak łatwo go oszukać.

- Posłuchaj... - Pauline spojrzała na siostrę poważnie. - Wiem, że nie możecie się wyprowadzić, ale muszę mieć trochę czasu, aby wszystko przemyśleć. Później o tym porozmawiamy.

W sercu Lily zakiełkowało ziarenko nadziei na pomyslnie zakończenie, na które wcale przecież nie zasłużyła. Łzy znów napłynęły jej do oczu.

- Dobrze. Rozumiem. Zrobię wszystko, co każesz, tylko... - Urwała, wargi jej drżały. Nie wiedziała, co powiedzieć. - Wybacz mi - powtórzyła. Czowała, że jej przeprosiny są niewiele warte.

Pauline milczała. Chwyciła chusteczkę, otarła łzy i z dumnie uniesioną głową wyszła z pokoju. Patrząc za nią, Lily odetchnęła głęboko. Była zdumiona, bo choć piekły ją oczy i dławiło w gardle, poczuła ulgę. Jakby kamień spadł jej z serca.

Czy Pauline znajdzie w sobie dość siły, by kolejny raz wybaczyć jej zdradę?

Postanowiła odłożyć na później te rozważania. Wyprostowała się i powoli poszła po schodach do pokoju syna.

Jordan czytał pierwszy tom przygód Harry'ego Pottera. Usłyszał pukanie do drzwi.

- Kto tam? - zapytał, nie odrywając oczu od książki.
Drzwi uchyliły się i w progu stanęła Lily.

- Mogę z tobą porozmawiać? - zapytała, wchodząc do pokoju.

Pomyślał, że pewnie chce go zbesztać za samowolną wyprawę do Steve'a, nie wyglądała jednak na rozgniewaną. Wydawała się raczej smutna.

Odłożył książkę i usiadł, wyrzucając sobie w duchu, że zostawił porozrzucane brudne ubrania. Jeżeli, z jakichś powodów, mama nie jest na niego zła, to i tak może się zdenerwować na widok tego bałaganu. Czekał, pełen niepokoju, a ona tymczasem zdjęła z krzesła przy biurku jego kurtkę i usiadła.

- Jest coś, co powinnam wyjawić ci dawno temu - zaczęła, nie patrząc na niego. - Niestety, nie zrobiłam tego, bo nie wiedziałam jak.

- Ale ja już wiem, że Steve jest moim tatą - powiedział Jordan. - Nie ma sprawy, mamo. On jest całkiem fajny.

Lily zmarszczyła brwi.

- Przykro mi, kochanie, ale się mylisz. Steve nie jest twoim ojcem.

Uczucie zawodu było bolesne. Jordan zamrugał gwałtownie powiekami, żeby się nie rozpłakać jak małe dziecko.

- Jesteś pewna? - zapytał. Słyszał o tym, że Steve był jej chłopakiem, ale nic więcej.

- Twój ojciec od dawna nie żyje - powiedziała, potwierdzając jego wcześniejsze przypuszczenia. - Nie wiedział o tobie.

- Czy on służył w marynarce? - zapytał Jordan. - Zginął jak bohater?

Dziwny, nieodgadniony wyraz pojawił się na jej twarzy.

- Nie, nie był w wojsku. - Wzięła go za rękę. - Chcę, żebyś zapamiętał sobie jedno, dobrze? - odezwała się tonem, jakiego zwykła używać, gdy chciała mu powiedzieć coś ważnego, na przykład, żeby nie rozmawiał z obcymi.

- Twój ojciec byłby z ciebie naprawdę dumny, tak samo jak ja jestem.

- Jak on się nazywał? - zapytał Jordan.

- John - odparła. - Miał na imię John.

Potem uściskała go i zapytała, czy wszystko w porządku. Powiedziała, że obiad będzie za chwilę. Po jej wyjściu położył się i znów sięgnął po książkę. Żałował, że Steve nie jest jego ojcem, ale Wade także nie jest jego tatą, a przecież spędzał z nim tyle czasu. Więc może tak samo będzie ze Steve'em? Może, kiedy pozna go lepiej, też go polubi?

Zaniepokoiła go jednak reakcja mamy na pytanie, jak nazywał się jego tata. Szczerze mówiąc, gdyby nie była jego mamą, mógłby nawet pomyśleć, że go okłamała.

- John - powtórzył na głos, wsłuchując się w dźwięk tego imienia. - Mój tata miał na imię John.

Steve nie był jeszcze na tyle pijany, by wymazać obraz Lily z pamięci, kiedy zadzwoniła komórka Wadea.

- Przepraszam, stary. Zapomniałem wyłączyć to diabelstwo. - Wade zerknął na wyświetlacz telefonu komórkowego. - To z domu Pauline - dodał. - Miała zamiar posie-

dzieć dziś dłużej w pracy, ale może zmieniła zdanie, więc lepiej odbiorę.

Steve kiwnął głową i uświadomił sobie, że jest niezłe wstawiony. Chcąc to sprawdzić, dolał sobie i Wade'owi piwa i zobaczył, że ręka podejrzenie mu się trzęsie. Ach, co tam, pomyślał, pociągając długi łyk. Nie miał zwyczaju zbyt sobie folgować, ale tego dnia chyba na to zasłużył. Swoją drogą, ciekawie było poczuć, choćby tylko przez chwilę, jak to jest mieć syna.

- Czemu pytasz? - rzucił Wade do telefonu, zerkając na Steve'a, który bezwstydnie go podsłuchiwał. - Prawdę mówiąc, siedzi tu obok mnie.

- Kto to? - bezgłośnie zapytał Steve, który już nie pamiętał, co przed chwilą powiedział Wade.

Jeżeli to jakaś ekipa ma kłopoty, nie chciał o tym słyszeć. Nie rozumiał jednak, dlaczego mieliby z tym dzwonić do Wade'a, a nie do niego. W odpowiedzi przyjaciel poruszył ustami, ale on nie potrafił czytać z ruchu warg.

- Nie wiem, czy to najlepszy moment - powiedział Wade do telefonu.

- Na co? - głośno zapytał Steve. Wade zrobił zniecierpliwioną minę.

- Tak, to był on - potwierdził, patrząc z wyrzutem na przyjaciela. - Poczekaj chwilę.

Steve, zrezygnowany, chciał sięgnąć po komórkę, ale Wade odsunął się i zakrył ją ręką.

- To Lily - powiedział cicho. - Chce tu przyjechać i porozmawiać z tobą.

- Lily? - powtórzył Steve i wyprostował się gwałtownie.

nie. Wydawało się, że w jednej chwili wytrzeźwiał. - Czego ona ode mnie chce? Wade wzruszył ramionami.

- Mówi, że musi się z tobą zobaczyć w sprawie niecierpiącej zwłoki.

Może kiedy go zobaczyła tego popołudnia, nareszcie zrozumiała, jaki straszliwy błąd popełniła przed trzynastu laty? Tak, akurat. Jeśli na to liczy, to jest głupi.

W przypiływie brawury walnął ręką w stół.

- Dawać ją tu!

- Jesteś na tyle trzeźwy, żeby się z nią spotkać? - zapytał Wade.

- Na tyle trzeźwy albo na tyle głupi. - Steve machnął lekceważąco ręką. Na jedno wychodzi. - Zobaczymy, co ta pani ma do powiedzenia na swoją obronę.

Wade obrzucił go sceptycznym wzrokiem, ale wyjaśnił Lily, gdzie może ich znaleźć. Steve odsunął kufel i zawołał Char, żeby zamówić kawę. Było wiele pytań, które chciałby zadać, podejrzewał jednak, że Lily będzie rozmawiać z nim tylko na jeden temat - to znaczy o Jordanie.

- Zaraz tu będzie - powiedział Wade, wstając. - Właśnie zwolnił się stół bilardowy, więc tymczasem możemy rozegrać partię.

Dobra, to znacznie lepsze niż siedzenie jak na szpilkach i słuchanie łomotu własnego serca, uznał Steve. Nawet gdyby miało go to kosztować dwadzieścia dolarów. Steve bez słowa poszedł za przyjacielem.

Gdy Wade ograł go z bezwstydną łatwością, rzucił pieniądze na stół i jednym haustem wypił kawę, przyniesioną

przez Char. Zastryk kofeiny dla kurażu. Ledwie wrócili do stolika, do tawerny weszła Lily.

Wyglądała zupełnie jak modelka - szczupła, długonoga, w zielonym topie, obcisłych džinsach i sandałkach na wysokich obcasach. W barze zapadła cisza, którą przerwał przeciągły gwizd. Jednak Lily udała, że tego nie słyszy, i zaczęła spokojnie rozglądać się po sali. Steve siedział bez ruchu i wpatrywał się w nią jak urzeczony.

Wade podniósł rękę, by przyciągnąć jej uwagę.

- Hej, Lily! - zawołał.

Ruszyła w ich stronę, zarumieniona, a jej kształtny biust lekko falował przy każdym kroku. Steve'owi krew odpłynęła z twarzy i zaschło w ustach. Na jej widok znowu obudziły się w nim prymitywne samcze instynkty. Taka była prawda. Kawa ani trochę mu nie pomogła.

Gdy przystanąła przy ich stoliku, wydawała się uosobieniem spokoju. Tylko jej zbiegające palce, ściskające kurczowo pasek torebki, świadczyły o tym, że jest zdenerwowana.

- Cześć! - Wade wstał, by się przywitać.

Steve, ponieważ, poszedł w jego ślady. Niemal słyszał karcący głos matki, jakby była tuż obok, a nie na jakimś polu golfowym w Arizonie, dokąd przeniosła się z jego ojcem przed wielu laty.

- Cześć, chłopaki. - Lily spojrzała na nich uważnie.

- Siadaj. - Wade objął funkcję gospodarza i podsunął jej krzesło zabrane od sąsiedniego stolika.

- Dzięki.

Nie poruszyła się i znów popatrzyła na Steve'a. A on

przypomniawszy sobie, jak brała go z uśmiechem pod ramię. Czuł się wtedy tak, jakby był królem świata. Teraz, przez ułamek sekundy, zawałdnęło nim poczucie klęski.

Po tej chwili słabości przyszedł wybuch irytacji, że tak łatwo pokonała zasieki, jakimi on się otoczył. Gdzie się podziała jego męska duma, i to w chwili, gdy była mu najbardziej potrzebna?

- Szczerze mówiąc, chciałam porozmawiać z tobą w cztery oczy - odezwała się ku jego zdumieniu. - Mógłbyś wyjść ze mną na zewnątrz na kilka minut?

W pierwszym odruchu chciał odmówić, ale grubiaństwo nie leżało w jego naturze. Poza tym to, jak zareagował na jej widok, to przecież nie jej, ale jego problem. Dla większości mężczyzn z tego miasteczka zaproszenie Lily byłoby jak darmowy bilet na finałowy mecz reprezentacji piłkarskiej. Trzeba być niespełna rozumu, żeby coś takiego odrzucić.

- Zaraz wracam - zwrócił się do przyjaciela. Wade usiadł i unosząc kufel, powiedział:

- Będę czekał. - Mrugnął do Lily. - Zobaczymy się później.

- Dzięki - szepnęła z bladym uśmiechem, ruszając w stronę wyjścia.

- Hej, Lindstrom! - zawołał jeden z mężczyzn przy barze. - Jak ty to robisz, że po raz drugi w życiu masz takie szczęście?

Steve, udając, że nie słyszy, otworzył drzwi przed Lily i wyszedł za nią na dwór. Niebo zasnuwane było szarymi obłokami i wiał lekki wietrzyk, ale nie było zimno. Schodząc za Lily po drewnianych schodkach, nie mógł nie zauważyć,

że jej obciągnięte dzinsem pośladki z czasem zaokrągliły się ponętnie. Prosiły się o dotyk męskiej ręki. Talię wciąż miała tak samo szczupłą, jak zapamiętał, a włosy, długie do ramion, pozostały tą samą zachwycającą kombinacją srebra i złota, jaśniejszą o kilka tonów niż u Pauline. Nawet zapach, jaki go owionął, był ten sam i w bolesny sposób przypominał mu te wszystkie chwile, gdy siedzieli czule objęci, snując plany na przyszłość.

To nie do wiary, że nawet nie zmieniła perfum przez te lata!

Lily zatrzymała się nagle na żwirowej ścieżce i odwróciła tak raptownie, że omal się z nią nie zderzył. Mimo wysokich obcasów, chcąc na niego spojrzeć, nadal musiała zadzierać głowę.

- Może usiadzimy w moim samochodzie? - zapytała, krzyżując ręce na piersi.

- Nie! - wykrzyknął, bo jej bliskość w ciasnej kabinie byłaby wyzwaniem ponad jego siły. - Usiądźmy lepiej na tej ławce nad wodą. - Miejsce to cieszyło się popularnością wśród wędkarzy, ale tym razem, jak okiem sięgnąć, nie było nikogo.

Tawernę wybudowano jeszcze wtedy, kiedy nie przywiązywano większej wagi do widoków, dlatego podłużny budynek miał od tej strony tylko dwa małe okienka.

- Dobrze - odparła cicho Lily.

Machinalnie sięgnął po jej łokieć, by ją poprowadzić po wyboistej ścieżce, ale ona poszła przodem, jakby chciała mu przypomnieć, że od lat radzi sobie sama.

Zajęła miejsce na jednym końcu ławki, a on na drugim, zwrócony do niej przodem. Czy nareszcie usłyszysz odpowiedzi na dręczące go od tylu lat pytania?

- Jestem ci winna przeprosiny - bez wstępu powiedziała Lily. - Jest tyle spraw, o których chciałam pomówić z tobą po przyjeździe, ale najpierw musiałam porozmawiać z synem.

- Rozumiem.

Potwierdziły się jego przypuszczenia, że będzie chciała rozmawiać z nim o plotkach na temat tego, kto jest ojcem Jordana. Ogarnęło go przykre uczucie zawodu. Z drugiej strony, czego się spodziewał? Wyznań dozgonnej miłości?

Oczywiście wyobraźni ujrzał Lily, klęczącą u jego stóp i błagającą, by ją znów przyjął, ale natychmiast odpędził od siebie tę wizję.

- Udał ci się chłopak. A co u niego? - zapytał. Na jej czole zarysowała się głęboka zmarszczka.

- Jest, oczywiście, zdezorientowany. Ma dwanaście lat, więc siłą rzeczy rozumie, o co chodzi, ale nie wszystko. Na pewne sprawy jest jeszcze za młody. - Kurczowo zacisnęła dłonie. - Jestem ci wdzięczna, że nic mu nie powiedziałaś, tylko odwiozłaś go do domu.

Steve wzruszył ramionami.

- Oboje wiemy, że mnie to nie dotyczy.

Lily zacisnęła usta i odwróciła wzrok. Lekki wietrzyk rozwiewał jej włosy. Steve przypomniał sobie, jak uwielbiał przeczesywać palcami ich jedwabiste pasma i ukrywać w nich twarz.

- Przepraszam cię za wszystkie przykrości, jakich ci

przysporzyłam - wyznała drżącym głosem. - To nie było z mojej strony fair.

Boże, jakie to trudne. Był pewny, że dawno mu wywietrzała z głowy, a tymczasem ogarnęła go nieprzeparta chęć, by jej dotknąć. Zły na siebie, spróbował skupić się na rozmowie o chłopcu, który nie jest jego synem.

- Nic z tego, co się wtedy wydarzyło, nie było fair - przyznał. - Dlaczego wyjechałaś bez pożegnania? - Pytanie to nękało go od lat.

Lily zacisnęła powieki. Spod jej długich czarnych rzęs spłynęła pojedyncza łza. O, nie! Nie z nim takie sztuczki! Zacisnął usta i patrzył, jak łza stacza się po jej delikatnym policzku. Przypomniawszy sobie, jak kiedyś scałowywał jej łzy po kąśliwej uwadze koleżanki.

- To było tak dawno - odezwała się po chwili. - Nie ma sensu do tego wracać.

Ta odpowiedź jeszcze bardziej go wzburzyła.

- Nie ma sensu?! - Chwycił ją za ramiona i przyciągnął tak blisko, że niemal stykali się nosami. - Przez tyle lat próbowałem doszukać się w tym jakiegokolwiek sensu - rzucił przez zęby. - Jak śmiesz?! Uważasz, że takiemu prostakowi jak ja nie warto niczego tłumaczyć? Za kogo ty się masz?

Zobaczył, jak zdumiona, szeroko otwiera oczy i usiłuje się odsunąć. Przez myśl przemknęło mu, że może nie jest do końca w porządku. Jednak ona nie ma prawa tak go traktować, gdy domaga się paru należnych mu wyjaśnień! Złamała mu przecież serce i podeptała jego dumę.

Dlaczego to zrobiła, dlaczego?!

- Puść mnie... - wyszeptała drżącymi wargami.

Dopiero teraz zdał sobie sprawę, że zachowuje się jak skończony gbur, czego nienawidził. Przecież straszac ją, niczego nie osiągnie. Ale właściwie, co ma do stracenia? Nie, nie puści jej. Za nic na świecie.

Ulegając pokusie, która w nim narastała od chwili, kiedy ujrzał Lily wchodzącą do baru, nachylił się i zaczął ją całować.

RS

Rozdział 5

Steve położył dłonie na obnażonych ramionach Lily. Gdy dotknął ustami jej warg, wzdrygnęła się, zaszokowana. Chciała się wyrwać, wygłosić kąśliwą uwagę, ale on, jakby odgadując jej zamysły, przytrzymał jej podbródek, musnął ustami delikatną skórę, a potem językiem rozchylił jej wargi.

Znajomy zapach i smak pocałunku obudziły w Lily dawno stłumioną namiętność. Niezdolna oprzeć się gwałtownej fali uczuć, zarzuciła mu ręce na szyję. A potem, wczepiona palcami w jego włosy, zaczęła z zapamiętaniem oddawać pocałunki.

Z jego gardła wyrwał się zwierzęcy pomruk. Odgłos ten podziałał na Lily jak wiadro zimnej wody. Co się z nią dzieje? Co ona najlepszego wyprawia?

Przerażona, że tak łatwo mu uległa, odskoczyła, wyswobadzając się z uścisku. Policzki jej płonęły.

- Co ty sobie właściwie wyobrażasz? - Roztrzęsiona, zerwała się na równe nogi i otarła dłonią usta, jakby chciała zmyć z nich ślady jego warg.

Zamierzona obelga okazała się celna. Steve wstał i spoj-
rzał na nią z góry.

- Nie zamierzam przepraszać. - Przeszył ją wzrokiem.
Przecież to widać, że rozpaczliwie pragniesz być całowana.

Rozwścieczył Lily po części dlatego, że rzeczywiście
trafił w sedno.

- Może i tak, ale na pewno nie przez ciebie - odcięła się.

- Czyżby mężczyźni w Kalifornii przestali ci się podobać, bo żaden nie sprostał twoim wymaganiom? - rzucił
złośliwie. - Przyznam, że mnie to dziwi.

Dotknięta do żywego, uniosła dumnie głowę i oznaj-
miła dobitnie:

- Wręcz przeciwnie. Ja i mój syn poznaliśmy tam wspa-
niałego mężczyznę. Gdyby nie jego niespodziewana
śmierć, nadal byłibyśmy razem.

Zobaczyła błysk zaskoczenia w jego oczach, zanim je
przymknął.

- Lily, przepraszam - powiedział cicho. - Nie wiedzia-
łem.

- Bo i skąd miałbyś wiedzieć? - rzuciła gniewnym to-
nem, nie zwracając uwagi na rękę wyciągniętą do zgody
oraz jego szczere współczucie. - Przecież mnie nie znasz. I
niech tak lepiej zostanie. Zwłaszcza po tej twojej de-
monstracji brutalnego męskiego szowinizmu.

Miała świadomość, że oskarża go niesłusznie, bo całą
sobą uczestniczyła w tym pocałunku. Jeżeli teraz się nie
wycofa, gotowa popełnić jeszcze większe głupstwo, na
przykład rzuci mu się w ramiona.

- Trzymaj się z daleka ode mnie i od mojego syna! - ostrzegła i odeszła zdecydowanym krokiem.

Zniknęła za rogiem budynku. Dopiero gdy dotarła do samochodu, zerknęła dyskretnie przez ramię, ale Steve'a już nie było. Może skoczył z rozpaczy do zatoki, powiedziała ironicznie sama do siebie. Palce drżały jej tak, że długo nie mogła trafić kluczykiem w zamek, aż wreszcie udało jej się otworzyć drzwi.

Dwaj mężczyźni, wysiadający z sąsiedniego auta, przyglądali jej się ciekawie. Nie zwracając na nich uwagi, wyjechała z parkingu tak szybko, jak tylko było to możliwe na wyboistej nawierzchni. Przez całą drogę do domu raz po raz biła pięścią w kierownicę. Zamiast się zachowywać jak napalona nastolatka, powinna była od razu spoliczkować Steve'a.

Wtedy przynajmniej nie nękałoby jej bolesne wspomnienie tych paru chwil spędzonych w jego ramionach.

Przez następne dwa tygodnie Steve robił wszystko, co tylko możliwe, by wyładować się fizycznie przed powrotem do domu. Tak długo piłował deski i pracował ręką w rękę ze swoją ekipą, aż mu Carlos w końcu powiedział, że im przeszkadza. Do architekta wewnątrz dzwonił tyle razy, że ten przestał wreszcie odbierać jego telefony. Posadzkarz omal nie zerwał umowy, a agent nieruchomości, zresztą jego kolega z czasów licealnych - Mark -zagroził mu, że się wycofa. „Trzeba ci baby!” - rzucił na pożegnanie, celując w niego palcem.

W drodze do domu Steve doszedł do wniosku, że Mark

chyba ma rację. Jednak wspomnienie pocałunku sprawiło, że stracił kompletnie zainteresowanie innymi kobietami.

Liczyła się jedynie Lily.

Na razie psuł sobie interesy i zniechęcał współpracowników. To, oczywiście, prowadziło donikąd. Co rano budził się ze wspomnieniem tamtego gorącego, słodkiego pocałunku i krew uderzała mu do głowy. Natomiast nocą, gdy wreszcie udawało mu się zapaść w niespokojną drzemkę, Lily nawiedzała go w snach tylko dla dorosłych, których później nie potrafił dokładnie sobie przypomnieć.

Był naprawdę w złym stanie.

Po powrocie do domu, mając za sobą kolejny ciężki dzień, nakarmił psy, które powitały go z radością, a potem wyciągnął się na leżaku z butelką piwa w rękę. Przed nim rozpościerał się piękny widok.

Ponieważ wątpił, by Lily zgodziła się na sugestię Marka, pozostawało mu przejść do planu B.

Sącząc piwo, pogłaskał Sonika, a potem Sokoła po jedwabistej sierści, a retrievery zazdrośnie przepychały się do jego ręki, trącając go nosami, liżąc mu palce i cichoskowycząc, by zwrócić jego uwagę.

- Leżeć, chłopaki - powiedział z roztargnieniem, a gdy go nie posłuchały, powtórzył z naciskiem komendę.

Rozumiejąc, że nie pora na zabawę, psy położyły się na pomoście. Nie musiał na nie patrzeć, by wiedzieć, że usadowiły się po obu stronach leżaka, z łbem na przednich łapach. Spokojnie czekały na codzienny spacer po łąkach.

Steve wbił posepny wzrok w gładką toń oceanu i wy-

blakłe niebo. Dziś szczególnie brakowało mu wieczornej poświaty, purpuroworóżowych smug i rozpalonej słonecznej kuli, zanurzającej się w Pacyfiku.

Gdy opróżnił butelkę, przycisnął ją do skroni. Głowa zaczęła pulsować bólem. Z ociąganiem podniósł się, by wyprowadzić psy, zanim zrobi się ciemno.

Usłyszał sygnał komórki, którą po powrocie do domu rzucił w przypiływie zniechęcenia na stół w jadalni. W pierwszym odruchu pomyślał, że nie odbierze, ale mógł to być telefon w interesach, a miał przecież dwa domy do sprzedania.

- Czekać, chłopaki - zwrócił się do psów, po czym uchylił siatkowe drzwi i wszedł do domu. - O, Wade - ucieszył się po odczytaniu numeru. - Cześć, co słychać?

- Lily i ja podpisaliśmy umowę! - W głosie Wadea dźwięczał entuzjazm. - Wygląda na to, że kupiliśmy sobie biuro.

- Czy ona tam jest? - wyrwało się Steve'owi.

- Dzwonię z domu, a ona jest na górze i kładzie Jordana do łóżka - odpowiedział Wade. - Czemu pytasz?

- Tak sobie, bez powodu. - Było mu głupio, że zapytał, miał jednak nadzieję, że Wade jej nie powtórzy. - Moje gratulacje, stary! Będziesz pewnie chciał jak najszybciej zacząć remont.

- Jasne, że tak. - Wade zaśmiał się. - Chcesz obejrzyć budynek, zanim go rozwalę? Może mi coś doradzisz przed rozbiórką?

- Nie ma sprawy. - Steve przebiegł w myślach rozkład

dnia. - Może jutro przed południem, koło jedenastej?
Zrobię sobie wcześniejszą przerwę na lunch.

W tle usłyszał stłumiony głos Pauline, a potem Wade powiedział:

- Doskonale. Masz coś do pisania? Spotkamy się na miejscu.

Steve zanotował adres.

- Do jutra.

Wreszcie zabrał zniecierpliwione psy na spacer. Idąc urwiskiem, zastanawiał się, czy Lily powiedziała komuś o pocałunku. Czy mu się to podoba, czy nie, na pewno jeszcze nieraz wpadnie na nią u Wade'a i Pauline. A ponieważ nie będzie mógł rzucać się na nią, ilekroć przyjdzie mu na to ochota, będzie musiał wymyślić jakiś inny sposób, by opanować sytuację.

Gdy tylko Wade wyszedł do wypożyczalni wideo, zabierając ze sobą Jordana, Lily wymknęła się do garażu, w którym przechowywała przywiezione z Kalifornii pudła. Kiedy po podpisaniu umowy wróciła z Wade'em do domu, wypili wraz z Pauline, Dolly i Jordanem po kieliszku wina za wspólny sukces.

Teraz Dolly oglądała w swoim pokoju angielski program telewizyjny, natomiast Pauline wyszła podlać kwiaty na werandzie od frontu. Lily dręczyła myśl, czy aby siostra nie jest zaniepokojona, że ona będzie dzieliła biuro z Wade'em. Jednak na razie nie padła na ten temat żadna uwaga. Miała więc nadzieję, że Pauline uwierzyła zapewnieniom, że Lily już nigdy nie zawiedzie jej zaufania.

Odkąd powiedziała Pauline o Carterze, nie poruszały więcej tego tematu, a siostra traktowała ją przy domownikach, jakby nic się nie stało. Lily doszła więc do wniosku, że potrzebuje trochę czasu, by się ustosunkować do tego, co usłyszała. Miała nadzieję, że Pauline zechce jej ponownie wysłuchać przed przeprowadzką w nadchodzącym tygodniu. Nie była nawet pewna, czy siostra nadal będzie chciała, by Lily pomogła jej w przygotowaniach weselnych.

Domek, który wynajęła, był kompletnie wyposażony, więc nie będzie musiała robić większych zakupów do czasu nabycia własnego lokum za pieniądze, które zostawił jej Francis. Teraz chciała tylko zobaczyć, jakie garnki i naczynia wzięła z Kalifornii. Tyle rzeczy trzeba było uporządkować i rozdysponować po śmierci Francisca, że sama nie wiedziała, co w końcu przywiozła.

Garaż znajdował się w przebudowanej wozowni. Zapaliła światło i zaczęła oglądać kartonowe pudła, spiętrzone na betonowej posadzce. Każde opatrzone było etykietką, na której wypisana była zawartość.

Gdy tak patrzyła na to, co pozostało po jej życiu z Francisem, który zaopiekował się nią, samotną ciężarną dziewczyną, ogarnęła ją niespodziewanie fala wzruszenia.

- Masz chwilkę?

Głos Pauline wyrwał ją z zamyślenia.

- Emm, tak, oczywiście - odparła, ocierając łzy, po czym się odwróciła. - Byłam pewna, że jesteś na werandzie.

- Pomyślałam sobie, że mamy okazję porozmawiać

bez przeszkód, jeżeli masz czas. - Poważny wyraz twarzy Pauline sprawił, że Lily straciła wszelką nadzieję.

- Oczywiście, że mam czas - odpowiedziała, rozglądając się w poszukiwaniu czegoś, na czym mogłaby przysiąść.

W garażu, oprócz jej pudeł, były meble i trochę rzeczy po rodzicach. Pauline zdjęła prześcieradła z dwóch starych kufków. Pozostawiła boczne drzwi uchylone, tak by mogły usłyszeć, kiedy wróci Wade.

- Usiądziesz ze mną? - zapytała, wskazując na jeden z kufków.

Lily podeszła w milczeniu i zajęła miejsce. Serce biło jej jak młotem.

- Powinnaś była przynieść butelkę wina - stwierdziła ni stąd, ni zowąd Pauline. - Myślę, że któregoś dnia trzeba będzie przejrzeć te rzeczy i zdecydować, co chcemy zostawić.

- Chyba tak - mruknęła Lily.

Jakiś samochód przejechał obok domu. Głośne basy zadudniły w powietrzu.

- Te rzeczy są także twoje - ciągnęła Pauline. - Gdybyś doszła do wniosku, że coś może ci się przydać w domu albo później, Jordanowi... - Urwała, po czym rozłożyła ręce. - Bierz, co chcesz.

- Dzięki. - Lily była coraz bardziej zdenerwowana. - Pewnie zostawię dla niego parę drobiazgów. - Była głęboko wdzięczna siostrze za to, że miała tyle życzliwości dla Jordana.

- To miły chłopiec - powiedziała Pauline. - Dobrze go wychowałeś.

Lily łzy napłynęły do oczu.

- Dziękuję - powiedziała, pochylając głowę. - To bardzo wielkoduszne z twojej strony. Zwłaszcza po tym, co usłyszałaś.

- Powiedziałam wszystko Wade'owi - odezwała się Pauline. - Nie mamy przed sobą żadnych tajemnic. A chociaż przyjaźni się ze Steve'em, ręczę za niego, że nie puści pary z ust.

No tak, powinna była się domyślić, że siostra bezgranicznie ufa swojemu narzeczonemu. Co Wade musiał sobie o niej pomyśleć, kiedy dowiedział się o zdradzie, jakiej dopuściła się wobec Pauline!

- Pewnie teraz mną gardzi - wyszeptała.

- Mylisz się. To właśnie dzięki Wade'owi zrozumiałam, jak nikczemnie Carter cię wykorzystał. To on w głównej mierze ponosi winę za to, co się stało, a nie ty - powiedziała cicho Pauline.

Lily uniosła głowę i spojrzała siostrze w oczy.

- Mówiłam ci, że on mnie nie zgwałcił - przypomniawszy sobie łamiącym się głosem. - Nie mogłabyś przecież pokochać gwałciciela.

- Ale cię uwiódł - podkreśliła Pauline. - Był wówczas dojrzałym mężczyzną.

- Nie byłam już wtedy dzieckiem - zaprotestowała Lily. - Wydawało mi się, że wiem, co robię.

Pauline uśmiechnęła się blado.

- Obie miałyśmy za sobą bardzo ciężki okres. Pamiętaj, że niespełna dwa lata wcześniej straciłyśmy rodziców. - Zamilkła na chwilę. - Jedna sprawa wciąż nie daje mi spokoju. Jak Carter tłumaczył się z tego, że cię pragnie, skoro podobno był we mnie zakochany?

Odpowiedź na to pytanie miała na zawsze pozostać wyłączną tajemnicą Lily. Otóż Carter wykombinował sobie, że pieniądze z odszkodowania, jakie Pauline dostała po śmierci rodziców, umożliwią mu otwarcie kancelarii prawniczej.

Wspomnienie przebiegłego uśmiechu, z jakim jej o tym opowiadał, pociągnęło za sobą kolejną falę wyrzutów sumienia. Jak mogła być na tyle głupia i roznamiętniona, by przełknąć jego kłamstwa i uwierzyć w tanie komplementy? I co teraz powinna powiedzieć Pauline?

- Zaczęło się od niewinnego flirtu - odparła niepewnie. - Szczerze mówiąc, bardzo mi to pochlebiało, że dojrzały mężczyzna zwrócił na mnie uwagę. Staralam się nie myśleć o nim jako o twoim narzeczonym. Próbowałam oddzielić te dwie sprawy od siebie... - Zawahała się. - Oczywiście zdaję sobie sprawę, jak idiotycznie to teraz brzmi.

Pauline patrzyła na nią wyczekująco. Lily oblizwała spierzchnięte wargi.

- Wtedy wydawało mi się, że dla Steve'a nie istnieje nic oprócz pracy i treningów. Tymczasem Carter ciągle mi powtarzał, że zasługuję na kogoś, dla kogo to ja będę na pierwszym miejscu. - Zaczepnęła tchu. - Chyba byłam w nim zadurzona, ale nie miałam zamiaru tego ciągnąć, przysięgam.

- Rozumiem - wyszeptała Pauline, patrząc na nią szeroko otwartymi oczami.

Lily była w głębokiej rozterce. Jak wytłumaczyć siostrze to, co się stało, nie raniąc jej jeszcze dotkliwiej?

- Carter zaproponował, że do mnie zajrzy, kiedy pojechałaś na ten koncert. Przyniósł butelkę wina i od tego się zaczęło.

Pauline zamknęła oczy.

- Mów dalej - poprosiła. - Chcę poznać całą prawdę.

Lily miała gardło tak ściśnięte, że zaczynało jej brakować tchu.

- Pocałowaliśmy się kilka razy, a potem on powiedział, że jest mężczyzną i to mu nie wystarcza... że nie może już przerwać i musi doprowadzić do końca to, co ja zaczęłam.

- Poszukała wzrokiem twarzy siostry, chcąc z niej cokolwiek wyczytać. - Nie próbuję się tłumaczyć, bo nie wziął mnie siłą, ale to prawda, że alkohol osłabia hamulce. A w tamtym czasie...

Jak wytłumaczyć, że wtedy zdawał się pragnąć jej tak bardzo, że nie widziała w tym nic zdrożnego?

- Pauline, od tamtej pory tysiące razy zadawałam sobie pytanie, jak mogłam się na to zgodzić. - Potrząsnęła głową. - Nigdy nie udało mi się znaleźć odpowiedzi, którą mogłabym zaakceptować.

Pauline wstała. Twarz miała pobladłą, ale oczy suche.

- Dziękuję za szczerość - powiedziała cicho. - Domyślałam się, że nie jesteś jedyną ofiarą Cartera i nie tobą jedną manipulował, ale nie wracajmy już nigdy więcej do tego, dobrze?

Lily odetchnęła z ulgą.

- Dobrze - wyszeptała ze łzami w oczach.

Gdy następnego ranka Lily wносиła trzy kawy z mlekiem do budynku, który wraz z Wadeem zamierzali przerobić na biura, Wade i Pauline czekali już na nią w pustym salonie.

- Pomyślałam sobie, że należy to oblać - powiedziała, wręczając im po styropianowym pojemniku. - Za nasz sukces! - Wzniosła w toaście swój kubek.

- A także za zgodne partnerstwo! - Wade mrugnął znacząco do narzeczonej.

- Mówiłam właśnie Wade'owi, że będzie z tego fantastyczne biuro - zauważyła z promiennym uśmiechem Pauline. Najwyraźniej wtedy, w garażu, mówiła serio i nie zamierzała wracać do przeszłości.

Gdy przy śniadaniu Pauline przyjęła zaproszenie Wadea i zgodziła się obejrzeć nowy nabytek, Lily kamień spadł z serca. Gdyby jeszcze mogła naprawić stosunki ze Steve'em... Niestety, nie miała pojęcia, jak się za to zabrać. Chociaż ją pocałował, poważnie wątpiła, by gotów jej wybaczyć i puścić wszystko w niepamięć.

- Obudź się, Lily! - Wade pomachał jej przed nosem. - Pauline pyta, czy kuchnię zachowamy bez zmian.

- Dobrze się czujesz? - zaniepokoiła się Pauline.

- Doskonale. - Lily spróbowała powiedzieć to z przekonaniem.

Przecież nie mogła się przyznać, że myśli tylko o pocałunku Steve'a i o tym, co mógł oznaczać. Choć wierzyła w dyskrecję Wadea, wolała nie ryzykować. Jest przecież najlepszym przyjacielem Steve'a.

Upiła łyk kawy, po czym przeszła z salonu do niedużej kuchni.

- Myślę, że można by w niej urządzić świetny pokój do odpoczynku - powiedziała, spoglądając na malowane szafki i przestarzałe wyposażenie. - Gdyby tak wymontować kuchenkę, a zostawić zlew i lodówkę, zostałoby akurat dosyć miejsca na stół i kuchenkę mikrofalową. - Przeciągnęła ręką po zniszczonym laminowanym blacie. - Co o tym sądzisz? - zwróciła się do siostry.

- Czy jeżeli pozostawicie bez zmian kuchnię i łazienkę, wystarczy wam miejsca na gabinety? - zapytała Pauline.

Wade już miał odpowiedzieć, kiedy usłyszeli odgłos otwieranych drzwi.

- Jest tam kto? - zawołał znajomy głos.

Lily zmieszała się. Nie wiedziała, że Steve także został zaproszony. Przecież nie może go wiecznie unikać.

- Jesteśmy w kuchni! - odkrzyknął Wade, zerkając na Lily. - Zastanawiamy się, od czego zacząć.

Gdy Steve stanął w progu, Lily wstrzymała oddech. Dzisiaj miał na sobie spłóviały, ale czysty podkoszulek, wytarte dżinsy i ciężkie buciorzy. Ten roboczy strój podkreślał jeszcze jego męską budowę i męski urok. Na głowie nosił niebieską bejsbolówkę.

- Dzień dobry. - Nagle dostrzegł Lily, ale nie przestał się uśmiechać. - Doskonała lokalizacja - powiedział. - Macie szczęście, że udało wam się znaleźć coś w tej okolicy. - Wydawało się, że rozglądając się, ocenia wartość budynku.

- Chcesz obejrzeć resztę? - zapytał Wade. - Mieliśmy pokazać Pauline pokoje, zanim wróci do pracy.

- Jasne - odparł Steve. - Prowadź.

Poszli obejrzeć trzy sypialnie i jedyną łazienkę. Steve swoją potężną sylwetką zdawał się rozsądzać każde z małych pomieszczeń. Lily przez cały czas milczała. Ku własnemu zdziwieniu, była zawiedziona, że nawet na nią nie spojrzął. Gdy z Wadeem oglądali gzymsy i opukiwali ściany, zaczęła się zastanawiać, czy ktoś prócz niej wyczuwa wibrujące w powietrzu napięcie.

- Bardzo dobre podłogi - skomentował Steve po wyjściu z największej sypialni. - Wystarczy je wycyklinować i pociągnąć świeżym lakierem. A jak zamierzacie podzielić powierzchnię?

- To mamy mniej więcej ustalone.

Lily postanowiła sobie, że już nigdy nie będzie oniesmielona w jego obecności. Miała przykre wrażenie, że ich pocałunek spłynął po nim jak woda po kacze. Wobec tego ona musi udawać obojętność, żeby zachować godność.

- Z salonu i jadalni zrobimy wspólną poczekalnię i recepcję - wyjaśniła. - Każde z nas będzie miało swój gabinet, a w trzeciej, najmniejszej sypialni urządzimy pomieszczenie gospodarcze. Łazienkę przebudujemy i usuniemy wannę. Co do kuchni, jeszcze się zastanawiamy.

Steve z uznaniem pokiwał głową.

- To da się zrobić - przyznał. - Trzeba będzie, oczywiście, wszystko odmalować, ale decydując się raczej na zmiany kosmetyczne niż konstrukcyjne, oszczędzicie sporo czasu i pieniędzy.

- Tak właśnie pomyśleliśmy - wtrącił się Wade. - To jak, pomożesz nam?

Lily otworzyła usta, aby zaprotestować, ale Steve ją uprzedził.

- Jasne - odparł, nie patrząc w jej stronę. - Dziś rano otrzymałem propozycję kupna domu, który jest prawie skończony, a w drugim można już kłaść suche tynki, więc będę mógł wygospodarować trochę czasu. Poza tym mam wolne weekendy.

Czy to oznacza, że Steve z nikim się nie spotyka, a w każdym razie nie na poważnie? - zadała sobie w duchu pytanie Lily. Będzie się nad tym zastanawiała później, kiedy zostanie sama...

- W ten weekend chcemy pomóc mojej siostrze - odezwała się Pauline. - Wyprowadzają się z Jordanem.

Zanim Lily zdążyła cokolwiek powiedzieć, Steve przeszył ją spojrzeniem.

- Ach tak? Więc znowu uciekasz?

Puściła mimo uszu złośliwą uwagę i uśmiechnęła się jakby nigdy nic.

- Znajomy znajomego wyjechał na rok za granicę, więc wynajęłam jego dom na Jefferson, tuż obok liceum. - Wskazując palcem na przytulonych Wade a i Pauline, dorzuciła: - Młodej parze przyda się nieco prywatności.

- Nie przyjmujesz już lokatorów? - zwrócił się Steve do Pauline, która przed przyjazdem Lily wynajmowała część pokoi w swoim dużym domu.

Pauline potrząsnęła głową.

- Została tylko Dolly, ale powiedziałam jej, że może u nas mieszkać, jak długo zechce.

- Chyba że zdecydujemy się wynająć komuś miesz-

kanie nad garażem - dodał Wade, obejmując ją ramieniem.
- Wyremontowałem je, kiedy Pauline wyrzuciła mnie z domu.

Pauline oblała się rumieńcem.

- Przecież wiesz, że to nie był mój pomysł. Miej o to pretensje do Harriet Turtle i jej przyjaciółek.

Panie te, najlepsze klientki Pauline, nie dawały jej spokoju, odkąd się dowiedziały, że Wade zamieszkał z nią pod jednym dachem. Pauline kandydowała w tym czasie do rady miejskiej, przegrała jednak z właścicielem wielkiego salonu samochodowego, położonego na obrzeżach miasta.

-Winiłbym raczej małomiasteczkowe stosunki. -Wade nachylił się, żeby pocałować narzeczoną w usta. -Ci wszyscy, którzy mnie tak bardzo krytykowali, złagodnieli, kiedy się okazało, że mam wobec ciebie poważne zamiary.

- Podjąłeś słuszną decyzję - odparła drżącym głosem Pauline.

- Moi drodzy, ta rozmowa staje się zbyt poważna jak na mój gust - oświadczył Steve. - Podziękujcie Randy'emu Whartonowi za to, że dostarczył miastu nowego tematu do plotek. Słyszeliście, że go przymknęli, bo paradował po ulicy bez spodni?

- Coś mi się obilo o uszy - przyznał Wade. - Wharton? Czy to ten miejscowy pijaczyna?

Lily przypomniała sobie, że Randy, o kilka lat od niej starszy, uczęszczał do tej samej szkoły. Uchodził wtedy za błązna.

- Żal mi jego rodziny - powiedziała cicho.

Steve zdjął czapkę i przeczesał palcami włosy.

- Moja żona i ja spotkaliśmy się parę razy z Randym i jego żoną - powiedział. - Już wtedy pił na potęgę. Ostatnie, co o nim słyszałem, to, że kiedy wyrzucili go z pracy w młynie, Joyce zabrała dzieci i odeszła.

Lily wiedziała, że Steve był przez kilka lat żonaty. Choć w zasadzie to nie jej sprawa, często zastanawiała się, co poszło nie tak i dlaczego nie mieli dzieci. Steve mówił przecież, że pragnie mieć dużą rodzinę.

- Moi drodzy, chciałabym posiedzieć tu jeszcze z wami, ale muszę wracać do pracy - odezwała się Pauline. - Dzięki za kawę, siostrzyczko - dodała, uściskała Steve'a i poklepała go po plecach. - Miej się na baczności!

Steve cmoknął ją głośno w policzek.

- Tylko nie mów o nas twojemu chłopakowi - zaszotał, mrugając do Wadea. - Słyszałem, że jest okropnie zazdrosny.

- Nie jesteś dla mnie żadną konkurencją - odciął się Wade. - Dzięki, że wpadłeś.

Steve spojrzał na Lily.

- Może cię gdzieś podwieźć? Tego się nie spodziewała.

- N-nie, dzie-dziękuję - wyjąkała, zaskoczona. - Mam swój samochód.

- Lily musi zostać i mi pomóc - orzekł stanowczo Wade. - Możesz do niej startować, kiedy będzie miała wolne.

Lily oblała się rumieńcem. Poczowała się jak idiotka. Steve się roześmiał.

- Dobrze, zgłoszę się później - powiedział i ruszył do drzwi.

- On się mną nie interesuje ani ja nim - zaprotestowała Lily po jego wyjściu. - Co było, minęło. I to dawno temu.

Jeszcze nie skończyła mówić, a już zobaczyła, jak Wade i Pauline wymieniają porozumiewawcze spojrzenia. W tym momencie pojęła, że popełniła taktyczny błąd.

- Tak? To ciekawe - mruknął Wade.

Pauline nic nie powiedziała, uśmiechnęła się tylko i Lily poczuła się nieswojo.

RS

Rozdział 6

Gdy Steve przyjechał rankiem na teren budowy, niebo zasnuło się szarymi chmurami. Przyglądając się wykańczanemu budynkowi, pomyślał, że dopóki malarze nie położą suchych tynków, nie będzie miał tu zbyt wiele do roboty. Pierwszy dom był już prawie gotowy, a z następnym projektem trzeba będzie poczekać, aż otrzyma zezwolenie na budowę. Wobec tego miał przed sobą weekend tak pusty i monotony jak autostrada numer I9 o trzeciej nad ranem.

W drodze powrotnej do miasta powiedział sobie, że Lily nie prosiła go o pomoc w przeprowadzce. Oprócz Wade'a i Pauline może przecież mieć dowolną liczbę krzepkich facetów, którzy aż się palą, by jej usłużyć.

Na myśl o tym wykrzywił się do swego odbicia w lusterku wstecznym. Odczekał w kolejce przed barkiem kawowym, a potem długo spacerował między regałami sklepu motoryzacyjnego, popijając kawę. Następnie kupił pastę do karoserii, która nie była mu wcale potrzebna, i na koniec zdołał przekonać sam siebie, że jeśli wpadnie

teraz do Pauline, żeby sprawdzić, co się u niej dzieje, nie będzie to oznaczało, że uległ pokusie.

Odkrycie, że jest wciąż tak samo jak kiedyś zafascynowany Lily, chociaż porzuciła go bezceremonialnie, stanowiło dotkliwy cios dla jego dumy. Nie było co się oszukiwać, że to już odległa przeszłość. Przypomniawszy sobie, jak przez moment topniała w jego ramionach, zanim wyrwała się z jego uścisku. Nie powinno to mieć dla niego żadnego znaczenia, a jednak mimo wszystko nie potrafił zapomnieć o pocałunku.

Gdy podjechał pod dom Pauline, zobaczył w garażu samochód Lily z otwartym bagażnikiem. Ciężarówka Wadea zniknęła. Wokół nie było żywego ducha.

Zaczął się zastanawiać, czy wstąpić do nich, ale w tej chwili na ganku pojawił się Jordan, niosąc tekturowe pudło i zaraz wykrzyknął coś na powitanie. Zdemaskowany, nie miał innego wyjścia, niż zaparkować obok wozu Pauline i wysiąść.

- Przeprowadzamy się do nowego domu - zakomunikował chłopiec, kiedy umieścił już pudło w do połowy wypełnionym bagażniku. - Co pan tu robi?

Dobre pytanie, pomyślał Steve.

- Pomyślałem sobie, że wpadnę zobaczyć, czy twoja mama nie potrzebuje jeszcze jednego pomocnika - odpowiedział. - Gdzie się wszyscy podziali?

- Mama pakuje drobiazgi z łazienki, a Wade z ciocią Pauline pojechali już z częścią rzeczy do nowego domu, żeby zdążyć przed deszczem.

Na ganku pojawiła się Lily, trzymając w ramionach naręcze ubrań na wieszakach.

- Jordy, spakowałeś już... - Urwała raptownie na widok Steve'a.

- Dzień dobry - odezwał się Steve. - Ślicznie wyglądasz - dorzucił z uznaniem.

Lily zarumieniała się. Włosy miała związane w koński ogon, podrygujący przy każdym ruchu, i była nieumalowana.

- Usłyszałam ciężarówkę, ale myślałam, że to Wade już wrócił - powiedziała z pretensją w głosie.

Wykorzystując jej chwilowe zmieszanie, Steve podszedł i wziął z jej rąk ubrania. Miał ochotę ukryć w nich twarz, by poczuć znajomy zapach. Nie zrobił tego jednak, tylko zapytał:

- Gdzie mam je położyć?

- Na tylnym siedzeniu - odparła i otworzyła mu drzwi wozu. - Miło, że wpadłeś - dodała, gdy ostrożnie układał ubrania w samochodzie - ale nie mamy zbyt wielu rzeczy do przewiezienia, więc myślę, że dam sobie radę.

Odwróciła się do syna, który przyglądał im się z rękami w kieszeniach.

- Zabierz z salonu swoje płyty DVD.

- Jasne! - wykrzyknął Jordan, klepiąc się w czoło. - Byłbym zapomniał.

- Nigdy nie za wielu pomocników, kiedy się człowiek przeprowadza - argumentował Steve, gdy zostali sami.

- A skoro już tu jestem...

Lily pokręciła energicznie głową.

- Dzięki, ale dom jest kompletnie umeblowany, więc przewozimy głównie pudła... - Urwała, bo rozdzwonił

się jej telefon komórkowy, który przypięła do paska. - To Pauline - powiedziała, spoglądając na wyświetlacz.

Steve skrzyżował ręce na piersi i oparty o jej samochód, przysłuchiwał się.

- O Boże! - wykrzyknęła Lily, odwracając się do niego plecami. - Jak to się stało?

Od razu się zdenerwował. Czy Pauline i Wade mieli wypadek?

- Gdzie teraz jesteście? - zapytała Lily. - Mam do was przyjechać? Na pewno?

- Czy coś im się stało? - wtrącił się Steve. Nie patrząc na niego, potrząsnęła głową.

- Tak, oczywiście, rozumiem - powiedziała do telefonu.

- Nie, tym się nie przejmuj. Nie, Steve tu jest i na pewno pożyczycy nam swoją ciężarówkę.

Usłyszał zgnębiony głos Pauline, miał jednak nadzieję, że to nic poważnego. Kto jak kto, ale Pauline i Wade zasłużyli sobie na odrobinę spokoju. Nie było im przecież łatwo do tej pory.

- Tak, mam zapasowy klucz - mówiła Lily. - Naprawdę, to żaden problem. Zadzwoń do mnie, jak tylko będziesz wiedziała coś więcej, a jemu powiedz, że jest mi bardzo przykro. - Słuchała jeszcze przez chwilę, po czym rzuciła: - Do widzenia.

Steve, zaniepokojony, zapytał:

- Co się stało? Ktoś ich potrącił?

- Nie - odparła z westchnieniem Lily. - Biedny Wade potknął się i uszkodził sobie nadgarstek, kiedy wnosił do domu ostatnie pudło. Są teraz na pogotowiu i czeka-

ją na prześwietlenie. Pauline nie potrafi powiedzieć, jak długo to potrwa.

W tej sytuacji Lily nie miała wyjścia: musiała przyjąć pomoc Steve'a. Załadowali pudła do bagażnika jej samochodu i do jego ciężarówki, po czym Steve z Jordanem pojechali za nią do nowszej części miasta, gdzie na zboczu z widokiem na morze wzniesiono kolonię domków utrzymanych w różnych stylach.

- Nigdy tu nie byłem - odezwał się Steve, parkując na jednej z uliczek. - Mielicie szczęście, że udało wam się znaleźć coś w tej okolicy. Zwłaszcza o tej porze roku.

Do masowego exodusu pod koniec lata pozostawał jeszcze co najmniej miesiąc.

- Dopisało nam szczęście, że w ogóle udało się coś znaleźć - powiedziała Lily. - Myślę, że to wystarczy dla naszej dwójki, dopóki nie dojrzejemy do kupna czegoś na własność.

Otworzyła drzwi i zaczęli wnosić bagaże do domu.

- Więc planujesz zatrzymać się tu na jakiś czas? - zapytał Steve.

Ciekawe, czy to naprawdę go interesuje, czy to tylko próba podtrzymania rozmowy...

- Crescent Cove to dobre miejsce na wychowywanie dzieci - zauważyła, gdy Jordan zniknął w swoim pokoju, w głębi korytarza. - Dziwi mnie, że ty nie masz dzieci.

Steve spojrzał na nią wymownie.

- Ależ mam - rzucił półgłosem. - Możesz spytać, kogo chcesz w tym mieście.

Nim zdołała wymyślić jakąś odpowiedź, wniósł pudło z naczyniami do przytulnej kuchni. Seledynowe szafki do-

brane były odcieniem do tapety w drobną kratkę.

- Chce pan obejrzeć mój pokój? - zawołał Jordan. - Jest tu wbudowane biurko, a mama obiecała mi kupić nowy komputer!

Lily nie mogła mieć pretensji do Steve'a za tę ostatnią uwagę. Musiał wiele przez nią się nasłuchać. Właściwie była mu wdzięczna, że się pojawił. Nie chcąc marnować jego czasu, zawróciła po nowe pudła.

Kiedy szła przez salon, słyszała z głębi domu pod-ekscytowany głos Jordana. To on był teraz osią jej życia. Po trudnych początkach zaczynał sobie świetnie radzić w nowym otoczeniu. Choć nigdy nie życzyła nikomu śmierci, musiała przyznać, że odetchnęła z ulgą, kiedy się okazało, że Carter Black nie żyje.

Wyszła na dwór i chwyciła dwa pudła z ciężarówki. Okazały się cięższe, niż myślała. Wierzchnie zaczęło się niebezpiecznie zsuwać.

- Uwaga! - usłyszała za plecami głos Steve'a. Zdołał w ostatnim momencie uratować pudło przed upadkiem na beton.

- Dzięki - wysapała. - Pewnie by się potłukły.

- Co w nim jest? - zapytał, idąc za nią do domu z wielką torbą pełną pościeli.

- Żółwie - rzuciła przez ramię, wspinając się ostrożnie po schodkach, na których potknął się Wade.

Jordan nie wyszedł z pokoju. Widocznie rozpakowywał swoje rzeczy.

- Czy nie powinnaś zrobić dziurek w pudełkach, żeby zapewnić im dostęp powietrza? - zapytał Steve.

Lily postawiła kartony na stole w jadalni.

- To nie są prawdziwe żółwie, tylko szklane i porcelanowe. Francis je kolekcjonował. - Nagle ujrzała wyraźnie małe figurki porozstawiane po całym domu. - Jego... rodzina, zgodziła się, żebym je wzięła. - Z przyzwyczajenia nie użyła słowa „partner”, choć teraz nie miało to już żadnego znaczenia.

- Bardzo go kochałaś? - zapytał Steve, stawiając torbę na dywanie.

Spojrzała mu w oczy, próbując bezskutecznie zapanaować nad falą podniecenia. Gdyby nie obecność Jordana w sąsiednim pokoju, uległaby pewnie pokusie i sprawdziła, jak Steve zareaguje na jej pocałunek.

Wydawał się czytać w jej myślach, bo nagle oczy mu pociemniały.

- Lily? - odezwał się lekko schrypniętym głosem. Cofnęła się gwałtownie. Czar przysł.

- Kochałam Francisca całym sercem - oznajmiła.

Jak na ironię, to ona posłużyła się nim teraz jako przykrywką. Sama była nią dla niego przez całe lata. Czy jej się tylko zdawało, czy cień zawodu przemknął przez twarz Steve'a? Może jednak powinna powiedzieć mu prawdę?

- To nie było tak, jak wszyscy myśleli. Steve spojrzał na nią uważnie.

- Co chcesz przez to powiedzieć? Kochałaś go bez wzajemności?

- Kochaliśmy się jak para przyjaciół - wyjaśniła, ścisząc głos, by Jordan ich nie usłyszał. - Francis był gejem, ale nie chciał, żeby ludzie o tym wiedzieli.

Steve osłupiał i dopiero po chwili dotarł do niego cały sens informacji o człowieku, którego uważał za kochanka Lily. Pytania kłębiły mu się w głowie, ale zanim zdążył zadać choć jedno, przed dom zajechała ciężarówka Wade'a, z Pauline za kierownicą.

- Tak mi przykro! - wykrzyknęła Lily na widok wysiadającego z szoferki Wade'a z ręką na temblaku. - Jak się czujesz?

Wade uniósł obandażowaną dłoń.

- Jak na złość to prawa ręka, ale do wesela się zagoi.

- Lekarz kazał mi się oszczędzać - podkreśliła Pauline.

- Nie ma mowy o żadnym remoncie przez najbliższe dwa tygodnie.

Wade zdrową ręką przygarnął ją do siebie, czym zirytował Steve'a, chociaż Pauline nie protestowała.

- To mnie jest przykro, że nawaliłem - powiedział Wade do Lily. - Obawiam się, że sama nie poradysz sobie ze wszystkim. Albo trzeba będzie kogoś zatrudnić, albo przełożyć uroczyste otwarcie.

Lily zrobiła wszystko, by nie okazać rozczarowania. Steve pamiętał jednak, że w chwilach przygnębienia miała zwyczaj bawić się pasmem włosów. Teraz także zaczęła nawijać na palec jasny pukiel, który wymknął się z końskiego ogona.

- Tym się nie przejmuj - zwróciła się z uśmiechem do Wade'a. - Na pewno można zmienić treść ogłoszeń. W najgorszym wypadku stracimy zaliczkę.

- Dlaczego nie założyli ci gipsu? - przerwał im Jordan z werandy.

- Nie złamałem ręki, tylko ją zwichnąłem - wyjaśnił

Wade, po czym wraz z Pauline opowiedzieli, jak potknął się na dywaniku, który utknął między drzwiami, i lądując, całym ciężarem oparł się na jednej ręce.

Słuchając ich, Steve szybko dokonał w myślach pewnych obliczeń.

- Nie przekładajcie terminu otwarcia - powiedział, kiedy wreszcie skończyli mówić. - Pomogę Lily przy remoncie.

Poczuł na sobie wzrok całej trójki, ale sam widział tylko twarz Lily. Zaczął się zastanawiać, czy nie popełnił właśnie poważnego błędu. Nigdy nie nauczył się rozumu, jeśli o nią chodzi?

Lily na moment rozpromieniła się, ale zaraz potem przygasła.

- Jestem ci bardzo wdzięczna za tę propozycję, ale to absolutnie niemożliwe, byś nam poświęcił aż tyle czasu bez szkody dla swoich interesów - podziękowała z uprzejmym uśmiechem. - Mamy za dużo do zrobienia.

- Jestem szefem i mogę w każdej chwili udzielić sobie urlopu - oznajmił. Żył nadzieję, że postępuje słusznie. - Poza tym i tak nie mam nic do roboty, dopóki u mnie nie skończą kłaść tynków. - Uśmiechnął się do Wadea. - Przykro mi, stary, ale nie mogłeś lepiej zgrać tego w czasie.

Przyjaciel wzruszył ramionami.

- Przecież wiesz, że zawsze możesz na mnie liczyć. Przyjaciel najwyraźniej nie miał na myśli robót budowlanych.

nych. Udając, że nie widzi jego znaczącego uśmiešku, Steve odwrócił się do Lily.

- O której mam przyjechać?

- Gdzie się podziewa twój syn? - zapytał Steve, wchodząc do pokoju, w którym Lily zamierzała urządzić swój gabinet.

Remontowali biuro już od tygodnia. Steve okazał się znakomitym partnerem - pracowitym, a przy tym obdarzonym sporym poczuciem humoru. Wade towarzyszył im prawie codziennie, ale tego dnia go nie było, ponieważ pojechali z Pauline do Seattle.

Lily oderwała wzrok od dziurek po gwoździach, które wypełniała specjalną zaprawą.

- Jordan jest u kolegi.

Nagle pożałowała, że nie zabrała go ze sobą. Jednak u Jeffa był basen w ogrodzie, a to znacznie lepsza zabawa niż rola przyzwoitki swojej matki.

Steve obrzucił ją powłóczystym spojrzeniem.

- Więc nareszcie jesteście sami - powiedział znacząco.

Roześmiała się wbrew swemu postanowieniu, że zachowa dystans.

- Radzę ci, uważaj - rzuciła, biorąc się z powrotem do pracy. - Mogę się zapomnieć i popsuję ci opinię.

Gdy nie odpowiedział, zerknęła przez ramię. Steve stał o wiele bliżej, niż myślała. Widząc jej zaskoczenie, oparł się ręką o ścianę, tuż przy jej głowie, i nachylił tak, że poczuła na policzku jego oddech.

- Jestem gotów zaryzykować moją reputację - wyszeptał. - A ty?

W Lily nagle obudził się instynkt samozachowawczy, więc szybko dała nura pod jego ramieniem.

- Nie mam zwyczaju flirtować z najemnymi robotnikami!

Steve posłał jej zabójczy uśmiech.

- Zgłosiłem się - przypomniał. - Poza tym, dla ścisłości, nie jestem niczym pracownikiem. Sam jestem sobie panem.

- Niewątpliwie - mruknęła Lily.

Musiał to usłyszeć, bo roześmiał się cicho.

- Jedziemy na tym samym wózku. - Cofnął się, a potem, ku jej wielkiej uldze, ruszył ku drzwiom. - Wyładuję płyty kartonowo-gipsowe, bo chciałbym je dzisiaj zamontować w kuchni - rzucił przez ramię. - Wołaj, kiedy poczujesz, że zaczynasz się zapominać.

Po jego wyjściu Lily oparła się o ścianę, ciężko oddychając. Żarty żartami, ale Steve nigdy się nie dowie, jak bardzo pragnęła dotknąć ustami jego warg. Co się z nią dzieje? Chyba traci rozum.

Przez resztę poranka starała się trzymać z daleka od Stevea. Zajęła się zatykaniem dziur w ścianach wszystkich trzech pokoi. Wraz z Wade'em zdecydowali, że trzeba będzie przebudować łazienkę, ponieważ będą z niej korzystali zarówno pracownicy obu biur, jak i klienci. Należy więc wymienić wszystko oprócz umywalki i zlikwidować wannę. Idąc krótkim korytarzykiem do kuchni, pomyślała, że czeka ich jeszcze mnóstwo pracy, ale robota szła bardzo dobrze.

Steve tymczasem ustawił na podjeździe piłę. Zrobiło

się ciepłej, więc ściągnął koszulę. Zdjął też czapkę. Za uchem zatknął ołówek. Przez okno w saloniku Lily zafascynowana śledziła grę mięśni przy każdym ruchu na jego opalonych plecach. Liczyła, że w którymś momencie się odwróci, bo bardzo chciała obejrzeć również jego nagi tors.

Fala gorąca, jaką ją zalała, nie miała żadnego związku ze wspomnieniem nieporadnych młodzieńczych uścisków. Było to zupełnie nowe, wstrząsające zmysłowe doznanie. Miała wrażenie, że jeszcze chwila, a stanie w ogniu, i wtedy Steve odwrócił głowę.

Ich spojrzenia spotkały się poprzez szybę, a potem Steve odłożył piłę i ruszył w stronę domu. Lily pognęła do łazienki, zatrzasnęła za sobą drzwi i zaczęła chwytać łapczywie powietrze. Słyszała jego ciężkie kroki, a serce głucho łomotało jej w piersi. Drżącą ręką sięgnęła do zasuwki i nagle zadała sobie pytanie: przed czym właściwie próbuje się ukryć? Nie ma przecież żadnych powodów, by obawiać się Stevea. Jeżeli już, to raczej sobie nie może ufać.

- Lily! - zawołał Steve przez drzwi. - Dobrze się czujesz? Co ci jest?

- Nic, nic. - Obliznęła wargi, bo nagle zaschło jej w ustach. - Już wychodzę. - Pomyślała, że zamykając się przed nim, zachowała się jak idiotka.

Roztrzęsiona, przytknęła ucho do drewnianej płyty. Czy to jego oddech słyszać, czy tylko szum wiatru w gałęziach?

- Dobrze, rób, co chcesz - powiedział i odszedł, a ona odczekała jeszcze chwilę, po czym uchyliła drzwi i wyj-

rzała na korytarz:. Z podwórka słycać było pojękiwanie elektrycznej piły.

Znów zaczęła żalować, że tego dnia nie przywiozła Jordana. Steve zdawał się na razie nie mieć nic przeciwko obecności chłopca, mimo że ten zasypywał go pytaniami. Odpowiadał Jordanowi cierpliwie na każde i wynajdował mu rozmaite zajęcia. A jej syn, bez słowa skargi, zamiatał, przynosił narzędzia z samochodu, a któregoś dnia nawet pomagał wyburzać łomem starą ścianę.

Lily uznała jednak, że będzie dla niego lepiej, jeśli spędzi ten dzień u kolegi. Jordan zaczynał właśnie wchodzić w wiek, w którym chłopcy bardzo potrzebują męskiego wzorca. Co się stanie, kiedy skończą remont i Jordan po raz kolejny utraci kogoś, kto był dla niego jakby namiastką ojca?

Posiedziała jeszcze w łazience, ale wreszcie doszła do wniosku, że nie może ukrywać się w niej przez cały dzień. Przejrzała się w wiszącym na ścianie owalnym lustrze, które także należało wymienić. Powinna wziąć ze sobą torebkę, a przynajmniej błyszczak do warg.

Wyszła na korytarz. Zastanawiała się, czy nie wyrzucić do Steve'a, ale nie miała pojęcia, co mu powiedzieć. Zbliżała się pora lunchu, a ona nie zabrała z domu kanapek. Może więc zaproponować mu, że wyskoczy do pobliskiego baru po hamburgery? Wade mówił jej kiedyś, że poszli tam ze Steve'em, kiedy się poznali, i że jest tam niezłe jedzenie.

Stała właśnie w rogu kuchni, sprawdzając zawartość portfela, kiedy Steve, już w koszuli, wmaszerował do

środką, niosąc kartonową płytę. Zdążył zamontować ścianę, oddzielającą pomieszczenie dla personelu.

Na widok Lily zawahał się, jakby czekał na kolejny wybryk z jej strony.

- Wszystko w porządku? - zapytał, marszcząc brwi.

- Tak, tak - mruknęła.

Czuła, jak rumieniec pełźnie jej wzdłuż szyi, aż po uszy. Przekleństwo osób obdarzonych, jak ona, jasną karacją.

Steve oparł płytę o przeciwległą ścianę i pokiwał głową.

- To dobrze. Pociąłem wszystkie płyty, więc będę mógł je zamontować przed lunchem.

Lily stała zmieszana, bawiąc się pierścionkiem. Francis dał jej go przed kilku laty, mówiąc, że błękitny topaz świetnie pasuje do jej oczu. Gdy milczenie zaczęło się krępująco przeciągać, wzrok Steve'a powędrował ku ręce Lily, by po chwili wrócić do jej twarzy.

- Ja nie...

- Może byśmy... - zaczęli jednocześnie.

- Ty pierwszy - powiedziała, chcąc zyskać na czasie.

- Chyba wiem, co jest z nami nie tak - powiedział lekko schrypniętym głosem. - Nie możemy pracować razem, dopóki nie rozwiążemy jakoś tej sprawy.

Pomyślała, że nawet gdyby nie blokował jej drogi ucieczki, i tak nie byłaby w stanie ruszyć się z miejsca.

- Nie mam pojęcia, o co ci chodzi - rzuciła, krzyżując ręce na piersiach.

- Nie musisz się przy mnie denerwować - odparł, ku jej zdumieniu. - Wiesz przecież, że nigdy w życiu nie zrobiłbym ci krzywdy.

Steve uważa, że ona boi się zostać z nim sam na sam?
Na myśl o tym poczuła się okropnie.

- Możesz mi wierzyć, że coś takiego nawet mi przez myśl nie przeszło. - Bezwiednie wyciągnęła rękę, by dotknąć jego ramienia. - Wiem, że nie mógłbyś się aż tak bardzo zmienić.

- To świetnie. Dobrze wiedzieć, że po tym, co zaraz zrobię, nie wybiegniesz z krzykiem na ulicę.

W tym momencie Lily zdała sobie sprawę, że ją osaczył - dosłownie i w przenośni. Mogła, oczywiście, odepchnąć go i uciec, ale była to ostatnia rzecz, na jaką miała ochotę. Zamiast tego zajrzała mu głęboko w oczy i z westchnieniem poddała się namiętności, wzbierającej między nimi od chwili, gdy pocałował ją na tyłach tawerny.

- Mam szczęście, że nie obciałem sobie kilku palców - odezwał się schrypniętym głosem. - Byłem do tego stopnia opętany myślą, że tu jesteś, że nawet gdybym stracił rękę, pewnie bym tego nie zauważył.

- Mówisz tyle, że przegadasz całą przerwę na lunch
- powiedziała z wyrzutem.

W odpowiedzi ujął ją nagle w pasie i posadził na blacie kuchennym. A gdy pisnęła, przerażona, stanął między jej kolanami, opierając ręce po obu jej bokach.

- Od tygodni nie myślałem o niczym innym, jak tylko o tym, żeby cię pocałować. - Nie spuszczał z niej wzroku.

- Przyznaj się, że i ty tego chciałaś.

Pożądanie malujące się na jego twarzy sprawiło, że Lily pozbyła się ostatnich skrupułów.

- Każdego dnia, o każdej porze - przyznała się, zarzucając mu ręce na szyję.

Gdy pochylił głowę, wyszła mu naprzeciw i zatraciła się w namiętności. Całowali się raz po raz, aż wreszcie poczuła, że jeszcze chwila, a spłonie jak kartka wrzucona do ognia. W tym samym momencie Steve oderwał usta od jej warg.

Wczepiła się palcami w jego koszulę, ale on się cofnął.

- Przykro mi - powiedział, odwracając głowę. - Sądziłem, że o to mi chodzi, ale się myliłem.

RS

Rozdział 7

Jeszcze chwila, a Steve rzuciłby się na Lily i posiadł ją na kuchennym blacie. Nie zdarzyło mu się aż tak stracić panowania nad sobą, odkąd przestał być nastolatkiem,, przeżywającym burzę hormonów.

Pewnie Lily musi go uważać za nieszczęsnego durnia, który nigdy nie przestał o niej myśleć. Nabrał do płuc powietrza, a potem je powoli wypuścił w nadziei, że pomoże mu to odzyskać siłę w nogach i jasność umysłu. W miarę jak wracała mu przytomność, zaczęło do niego docierać, że Lily nie ruszyła się z miejsca. Spodziewając się wyrazu politowania albo wręcz obrzydzenia na jej ślicznej twarzy, odważył się mimo to unieść głowę.

Słowa przysięgi, że to nigdy więcej się nie powtórzy, zamarły mu na ustach, gdy Lily odwróciła się i zsunęła z blatu, na którym ją posadził. Nie zdołała jednak ukryć łez, wzbierających pod powiekami. Bez zastanowienia złapał ją za rękę, żeby zatrzymać.

- Lily, przestraszyłem cię? Sprawilem ci ból? - Na myśl o tym serce mu zamarło. - Ja naprawdę nie chciałem...

- Proszę cię, puść mnie - powiedziała głucho, uciekając spojrzeniem.

Poczuł się jak błazen.

- Popatrz na mnie - poprosił błagalnym tonem. Niewiele brakowało, a byłby chwycił ją w ramiona i jeszcze wszystko pogorszył. Co on najlepszego zrobił? Przecież nie miał zwyczaju brać kobiet siłą. - Powiedz, że mi wybaczasz.

- Oczywiście - wyszeptała. - Przecież to nie twoja wina, że... że ci się nie podobam.

Spośród tysięcy oskarżeń, jakie mogłyby przyjść mu do głowy, to akurat nie znalazłoby się nawet w ostatniej dziesiątce. W pierwszej chwili osłupiał, a potem parsknął śmiechem.

- Czyś ty oszalała?!

Odruchowo położył jej ręce na ramionach. Zachnęła się, ale niech go wszyscy diabli, jeżeli pozwoli jej jeszcze choćby przez sekundę myśleć, że jest dla niego nie dość atrakcyjna. Przecież wariuje na jej punkcie.

Do diabła z jego dumą! Liczy się tylko Lily.

- Chcesz poczuć, jak mi się podobasz, to się przysuń.

To dopiero eleganckie maniery, Lindstrom! Najpierw ją wystraszyłeś, a teraz obrażasz. Jednak zanim zdążył przeprosić ją po raz drugi, popatrzyła na niego z rozbawieniem.

- Starasz się oszczędzić mi przykrości? - zapytała. Między jej brwiami zarysowała się delikatna zmarszczka.

Dałby wszystko za to, by z jej oczu zniknął ten wyraz

niepewności. Nagle chwycił jej rękę i położył na swoim brzuchu.

- Przekonaj się sama - rzucił ochryple. Czoło miał zroszone potem.

Był pewny, że spróbuje wyrwać rękę, tymczasem jej palce zaczęły sunąć wolno wzdłuż suwaka. Rozdygotany, oparł się o blat. Nerwy miał napięte jak struny, a kolana miękkie. Jeżeli Lily tylko się z nim drażni, chcąc mu odpłacić pięknym za nadobne, dobrze mu tak.

- Naprawdę chcesz mnie w ten sposób wypróbować? Diabli wzięli całe jego opanowanie. Skąd ta myśl, że mógłby ją przestraszyć? Szczerze mówiąc, nie było mu wcale do śmiechu.

W pokoju słychać było tylko jego chrapliwy oddech.

- Och, Steve - wyszeptała, pieszcząc go przez gruby materiał. - Czy to ja jestem tego przyczyną?

Cała krew odpłynęła mu z głowy. Bał się, że jeszcze chwila, a zemdleje.

- Na pewno nie opary farby - odparł zgryźliwie. - Czy z tobą dzieje się to samo?

Zrobiła krok do przodu i objęła go w pasie.

- A jak ci się wydaje?

- Wydaje mi się, że śnię. Albo że umarłem we śnie. W obu wypadkach tylko na tym skorzystałem.

Ku jego wielkiemu rozczarowaniu, cofnęła rękę.

- W ten sposób nie skończymy remontu - powiedziała z zaskakującym spokojem, ocierając resztki łez.

- Co takiego? - rzucił roztrzęsiony. - Czy ty sobie wy-

obrażasz, że po tym wszystkim będę w stanie używać narzędzi pod napięciem?

Uśmiechnęła się promiennie.

- Potrafisz się skoncentrować. To zależy tylko od ciebie. Taki chłop na schwał jak ty na pewno da sobie radę.

Skąd u niej nagle ta wesołość? Chłop na schwał? Miał nadzieję, że to komplement.

- Poczekaj, poczekaj! - zawołał za nią, gdy ruszyła do drzwi, kołysząc biodrami. - Nie o to mi chodziło!

Obróciła się na pięcie.

- To samo powiedziałeś mi po tym, jak mnie pocałowałeś - przypomniała mu. - Czy ty w ogóle wiesz, o co ci chodzi?

Zrezygnowany, przeciągnął dłonią po twarzy. Trzeba było zostać na dworze i pilnować roboty. Piła elektryczna jest w sumie znacznie mniej niebezpieczna od stojącej przed nim blondynki o roziskrzonych błękitnych oczach.

Oparł się o kuchenny blat i krzyżując ręce na piersi, powiedział:

- Doprowadzasz mnie do szaleństwa.

Lily bezskutecznie próbowała rozszyfrować sens wypowiedzi Steve'a.

- Do szaleństwa? - zapytała. - Poproszę o definicję. Była zmęczona emocjonalną huśtawką i zaczynało jej brakować cierpliwości, która nigdy zresztą nie była jej mocną stroną.

Z przejeżdżającego obok samochodu buchnęła hałaśliwa muzyka. Lily przeraziła się na samą myśl, że w każ-

dej chwili ktoś mógł wejść z ulicy, a ona dopiero co gotowa była zerwać z siebie ubranie i błagać Steve'a by ją wziął tutaj, w tej kuchni.

- Zaraz się przekonamy, czy to zrozumiesz.

Steve znowu chwycił ją w objęcia. Rozpalonymi ustami zaczął miażdżyć jej wargi, próbując wtargnąć językiem. Lily wydawało się, że spada po stromym zboczu. Gardło miała ściśnięte i brakowało jej powietrza. Aż wreszcie, wtulona w jego muskularne ramiona, dała się ponieść fali namiętności.

Steve puścił ją tak niespodziewanie, że straciła na moment równowagę.

- Nadal uważasz, że możemy razem pracować, jakby nic między nami nie było? - rzucił wyzywającym tonem.

- A może nareszcie zaczęło do ciebie docierać, jak bardzo cię pragnę?

Przypomniała sobie jego reakcję i spłonęła rumieńcem, ale przecież objawy fizycznego podniecenia o niczym jeszcze nie świadczą. Steve miał wiele powodów, by chcieć jej upokorzenia po tym, jak go kiedyś potraktowała.

- Co wobec tego proponujesz? - zapytała ostrożnie. Gdy wzruszył mocnymi ramionami, przypomniała sobie, jak stał przed domem bez koszuli, i zakreśliło jej się w głowie. Już jako młody chłopak był bardzo przystojny, ale teraz, jako mężczyzna, pobudzał jej zmysły do granic wytrzymałości.

- Porozmawiajmy ze sobą jak ludzie dorośli - powiedział. - Nie jesteśmy parą dzieciaków, żyjących w wyдуманym świecie. - Przyjrzał jej się przez zmrużone po-

wieki. - Dajmy się ponieść temu, co jest między nami, aż do końca po to, by każde z nas mogło później pójść spokojnie własną drogą.

Na myśl o tym, że miałyby dzielić z nim tę największą intymność, zaparło jej dech w piersi. Jednak lekceważący ton, jakim mówił o ich młodzieńczej miłości, był dla niej nie do przyjęcia. Nie wyjechała przecież dlatego, że przestała go kochać. To on przestał być tym chłopakiem, którego kochała.

- Chcesz powiedzieć, że powinnam pójść z tobą do łóżka, bo cię przypiliło? - zapytała z niedowierzaniem. O co mu chodzi? O jeden szybki numer? - Zapomniałeś, że mam dziecko, które uważa cię za wzór oraz ideał?

- Nie mówiłem wcale, że musimy mu o tym powiedzieć! - wykrzyknął Steve. - Mamy chyba na tyle rozumu, żeby to utrzymać w tajemnicy.

Potrząsnęła głową, ale jednocześnie stwierdziła ze zdumieniem, że myśl o potajemnych randkach nie budzi w niej aż takiego oburzenia, jak powinna.

- Zapomnijmy o tym, co się tu wydarzyło - powiedziała stanowczo, mimo że wciąż drżała z podniecenia.

- Ściany mają być na jutro gotowe, bo chciałabym zacząć malowanie.

- Przemyśl to sobie! - zawołał za nią Steve, kiedy ruszyła w głąb korytarza. - Powinniśmy to jak najszybciej załatwić, żeby oczyścić atmosferę. To jedyne sensowne wyjście z sytuacji.

Dla faceta może i tak.

- Nawet się nie łudź - mruknęła półgłosem.

Skoro dał jej wyraźnie do zrozumienia, że nie interesuje go odnowienie dawnej znajomości, i nie miał najmniejszego zamiaru rozmawiać z nią o sobie czy swoim rozwodzie, najlepsze, co mogła zrobić, to trzymać się na dystans do powrotu Wade'a.

Steve oglądał w zadumie nową ścianę między kuchnią a jadalnią. Tu, gdzie teraz było otwarte przejście, planował wstawić drzwi, które będzie można zamknąć, by zapewnić personelowi trochę prywatności. Jeżeli Wade się zgodzi, następnego dnia po spotkaniu z hydraulikiem, który miał podłączyć instalacje w jego drugim domu, będzie mógł tutaj zacząć remont łazienki.

Załadował skrzynkę z narzędziami do ciężarówki, po raz ostatni się rozejrzał, po czym zamknął na klucz drzwi frontowe. Lily wymknęła się z domu kilka chwil wcześniej, rzucając mu w biegu „do widzenia” akurat wtedy, kiedy na klęczkach montował coś w kuchni.

Wszystko zepsuł jak skończony osioł. A ta jego cham-ska propozycja szybkiego numerku, żeby spalić trochę energii... Co on sobie właściwie wyobrażał? Że Lily natchmiasz zaprosi go do taniego motelu przy autostradzie?

To, że krew odpłynęła mu z głowy do innych rejonów, musiało się odbić niekorzystnie na jego mózgu. Zły na siebie, uderzył w kierownicę tak mocno, że mu zdrętwiała ręka. Gdy skręcił z podjazdu na ulicę, ostry dźwięk klaksonu omal go nie ogłuszył. Zahamował gwałtownie, a czerwony kabriolet śmignął obok jak strzała, pozostawiając po sobie swąd gumy.

Steve posłał za nim wiązaną soczystych przekleństw.
- Weź ty się, bracie, w garść - powiedział sam do siebie.
- Zanim wszystko do reszty zepsujesz.

Lily zastanawiała się, czy nie wziąć wolnego dnia. Była straszliwie niewyspana, bo wspomnienie oburzającej propozycji Steve'a oraz świadomość, że Jordan nocuje poza domem, nie pozwalały jej zasnąć.

Jordan spędził tę noc u kolegi, a potem mieli wybrać się na wycieczkę do parku wodnego w Seattle. Lily była tam wielokrotnie jako dziecko, ale słyszała, że wprowadzono wiele zmian, i sama planowała pojechać tam z synem.

Skończyła rozpakowywać rzeczy i wprowadziła kilka osobistych akcentów do umeblowanego wnętrza. Reszta przywiezionych pudeł pozostała w garażu obok srebrnego wozu właściciela domu. Tego ranka mieli się spotkać z Wadeem w sklepie z farbami, więc, niestety, nie będzie mogła urwać się tylko dlatego, że poprzedniego wieczoru przysłała do domu całkiem oszołomiona.

Zdjęła koszulę nocną i stanęła pod prysznicem. Dwa-dziesiąt minut później wrzucała do samochodu notatnik, katalog farb, pojemnik z lunchem i dwie butelki wody mineralnej. Zamknąwszy wreszcie dom, pojechała do sklepu z farbami.

Wade stał już przed wejściem, z ręką na temblaku. Rozpromienił się na jej widok.

- Mam nadzieję, że nie czekałeś długo - powiedziała, gdy podszedł, by otworzyć jej drzwi wozu.

- Dopiero co przyjechałem - odparł.

Już miała go zapytać, jak zdołał prowadzić jedną ręką, kiedy zobaczyła Steve'a, wychodzącego z sąsiedniego sklepu.

- Dzień dobry, Lily. - Kpiącym gestem dotknął daszka czapeczki. Jego łobuzerski uśmiech i powłóczyście spojrzenie sprawiły, że dostała gęsiej skórki. - Wyglądasz oszalamiająco. Jak zwykle.

Lily miała na sobie parę wystrzępionych szortów, bawełnianą koszulę i tenisówki poplamione farbą. Nie była umalowana, tylko usta miała pociągnięte błyszczkiem, a włosy spięte spinką tak, że ich końce sterczały na wszystkie strony. Steve natomiast prezentował się niezwykle męsko w wąskich dżinsach, oblepiającym muskularny tors podkoszulku oraz roboczych butach. Brakowało mu tylko kasku na głowie.

- Przecież mogłam po ciebie podjechać - zwróciła się z wyrzutem do Wade'a, chociaż w jej samochodzie raczej trudno byłoby zmieścić dwudziestolitrowe puszki z farbą.

Wade wzruszył ramionami.

- Steve mi to pierwszy zaproponował - powiedział z niewinną miną.

Dałaby sobie rękę uciąć, że gdy wchodzili do sklepu, kaszlem zamarkował śmiech. Jeżeli ci dwaj faceci zamierzają droczyć się z nią jak para smarkaczy, nie będzie zwracała na to uwagi.

W sklepie pod jedną ścianą umieszczono ekspozycję tapet. Pod przeciwległą znajdowało się stoisko z pędzlami, taśmą malarską, aplikatorami, wałkami, kuwetami, rozpy-

laczami i całą masą innych narzędzi malarskich. W rogu stały różne drabiny i składane rusztowania.

Ten sam siwowłosy sprzedawca, który obsługiwał ją poprzednim razem, rozmawiał teraz z dwiema starszymi klientkami.

- O, witam, witam! - zawołał do Lily, zanim przywitał się z Wade'em i Steve'em. - Zaraz do was podejść.

- W porządku - odpowiedziała, po czym udała się do stoiska z farbami, polecanymi na stronie internetowej.

Wybrali farby w odcieniu kremowym i seledynowym do ścian wewnętrznych, nie zapomnieli również o pędzlach i wałkach. Zewnętrzne ściany, z cegły, miały zostać oczyszczone pod ciśnieniem, a okiennice i framugi pomalowane na czarno błyszczącym lakierem. Nowe frontowe drzwi, zamówione u ludowego rzeźbiarza, oraz mosiężne okucia miały być gotowe przed uroczystym otwarciem.

- Przywiozłem folię, którą możemy rozłożyć na podłodze - powiedział Steve, kiedy zgromadzili wszystko, co było im potrzebne. Jako właściciel firmy budowlanej, załatwił im także duży rabat na wszystkie materiały.

Lily raz jeszcze sprawdziła listę.

- Chyba pojedę już do domu - powiedziała, kiedy się upewniła, że niczego nie zapomnieli.

Chociaż Steve nie brał udziału w dyskusji na temat kolorów ścian, była ciekawa, co sądzi o jej wyborze.

- Zaraz wracam - powiedział sprzedawca. - Muszę

tylko sprawdzić jeden z barwników. Nie wiem, czy mamy go w magazynie.

- Do zobaczenia za chwilę. - Lily machnęła ręką i po prostu uciekła.

Gdy szła do samochodu, Steve odprowadzał ją wzrokiem, z przyjemnością obserwując długie, smukłe nogi w krótkich szortach. Perspektywa spędzenia kolejnego dnia w jej towarzystwie jawiła mu się jako kara i nagroda zarazem. Poprzedniego wieczoru siedział do późna na tarasie ze swoimi psami, wpatrując się w gwiazdy i zastanawiając, czy jest przy zdrowych zmysłach.

- Tylko sobie nie przydepnij języka. - Wyrwał go z zamyslenia głos Wadea.

- Lubię patrzeć na piękne kobiety. - Steve skrzyżował ręce na piersi. - To chyba nie jest przestępstwo?

- Lubisz patrzeć na siostrę mojej narzeczonej - poprawił go Wade. - To jasne jak słońce, więc równie dobrze możesz się przyznać.

- Jasne jest tylko to, że ona jest ładna - rzucił Steve. Wade prychnął kpiąco, ale w tym momencie wrócił sprzedawca. Na jego szczęście, bo Steve nie miał zwyczaju bić się z kimś, kto ma rękę na temblaku - zwłaszcza przy świadkach.

Ekspedient wręczył mu rachunek do podpisania.

- To jeszcze trochę potrwa, zanim wymieszamy farby - poinformował. - Jaki jest numer pańskiej komórki? Zadzwoń, jak będziemy gotowi.

- Dobrze. - Steve podpisał się u dołu strony. - Dziękuję.

Po wyjściu na dwór Wade powiedział:

- Dobrze, że mamy już to załatwione. - Poruszył obandażowanym nadgarstkiem. - Myślisz, że mógłbym nauczyć się malować lewą ręką?

- Czemu ta Lily musi wyglądać jeszcze ładniej niż dawniej? - narzekał Steve w drodze do samochodu.

Wade klepnął go w plecy zdrową ręką.

- Bo dziewczyny od Mayfieldów przyszły na ten świat tylko po to, żeby nas, nieszczęśników, dręczyć, dopóki nie zaczniemy błagać o litość.

Steve słyszał, przez co musieli przejść Wade i Pauline, a nawet wiedział o ich krótkotrwałym rozstaniu, nim wreszcie doszło do zaręczyn. Chociaż cieszył się szczęściem przyjaciela, sam nie miał najmniejszego zamiaru narażać się na podobne tortury.

- Mów za siebie, stary - rzucił. Wsiadł do wozu i zapiał pas. - Nie jestem aż taki głupi, żeby po raz drugi wtykać palce między drzwi.

Nie odda się na pastwę Lily tylko dlatego, że na myśl o niej ogarnia go wręcz zwierzęce pożądanie.

- Uwierz mi - odezwał się Wade, kiedy wyjeżdżali z parkingu - przyjdzie i na ciebie kolej. Nam, mężczyznom, wydaje się, że trzymamy ster, ale to tylko mrzonki.

Steve skręcił na najbliższym rogu. Przejechali obok ratusza - zabytkowej ceglanej budowli z terakotowym fryzem, pieczołowicie odrestaurowanym przed kilku laty. Obok, w nowym budynku, mieściła się komenda policji oraz straży pożarnej. Na parkingu stało kilka wozów policyjnych.

- Pauline zawróciła ci w głowie, to widać. Natomiast kiedy ja się żeniłem, doskonale wiedziałem, co robię - powiedział Steve, bijąc się w pierś dla podkreślenia wagi słów.

- Nie wątpię, że masz rację - zgodził się ochoczo Wade.

- A skoro o tym mowa, przypomnij mi jeszcze raz, jak ci się wiedzie w tym małżeństwie.

- Świetny dowcip. - Steve skrzywił na podjazd przed przyszłym biurem Wade'a. - To prawda, że nie miałbym nic przeciwko temu, żeby pobaraszkować w łóżku z Lily. Ale to jeszcze wcale nie znaczy, że zamierzam się poważnie zaangażować.

- Wszystkim nam się tak wydaje na początku - zgasił go Wade.

- Jestem bardzo zadowolona, że mogłaś dziś ze mną się wybrać - zwróciła się Pauline do Lily.

Jechały autostradą.

- Za nic na świecie nie przepuściłabym takiej okazji - odparła Lily. - Tak się cieszę, że mnie zaprosiłaś.

Patrząc na profil siostry, dziękowała Bogu za to, że po latach znowu są razem. Przed przyjazdem z Los Angeles nigdy by nie uwierzyła, że nie minie kilka tygodni, a będzie jechała z Pauline, aby wybrać dla niej suknię ślubną.

- Co Wade zamierza włożyć na tę okazję? - zapytała.

- Smoking?

Zmieniając pasmo ruchu, by przepuścić rozpędzony sportowy wóz, Pauline potrząsnęła głową.

- Chyba ciemny garnitur. Miał porozmawiać ze

Steve'em, a potem chcieli cię zapytać, czy Jordan będzie mógł pojechać z nimi po zakupy.

- Tak, Wade już mi o tym wspominał. Nic dziwnego, że stosunek mojego syna do zakupów ubraniowych zmienił się diametralnie, kiedy mu o tym powiedziałam.

Gdy poprzedniego dnia Steve pojawił się na budowie, przywożąc farbę, ale bez Wade'a, Lily zajęła się malowaniem swojego gabinetu na seledynowy kolor. W połowie popołudnia usłyszała, jak dzwoni jego komórka, a zaraz potem Steve wetknął głowę przez drzwi i oświadczył, że musi wyjść.

- Zamknę za sobą - powiedział. - Poradzisz sobie do mojego powrotu?

To miło z jego strony, że tak o nią się troszczył, zapewniła go jednak, że da sobie radę sama. Nim skończyła malowanie i zdążyła wszystko wymyć, minęła piąta, ale on już się nie pojawił. Po powrocie do domu przez cały wieczór słuchała relacji Jordana z wycieczki do zoo, a tego ranka zostawiła go z Wade'em.

Obiecała sobie w myślach, że kiedy wszystko się uspokoi, pojedą z Jordanem w jakieś ciekawe miejsce tylko we dwójkę. Może przenocują w Victorii... Mogliby zwiedzić liczne atrakcje Seattle. Na pewno spodoba mu się akwarium i Pike Place Market.

- Mam nadzieję, że uda mi się znaleźć coś ładnego - zauważyła Pauline.

- Jakiego typu suknię masz na myśli? - zapytała Lily. - Klasyczną czy bardziej kobiecą?

Pauline roześmiała się cicho.

- Tego się po mnie spodziewasz, prawda? Może pora przełamać ten stereotyp. Chcę znaleźć coś takiego, żeby Wade'owi oczy wyszły z orbit.

- Świetny pomysł! - wykrzyknęła Lily. - Pewna jestem, że u Nordstroma będą mieli dokładnie to, o co ci chodzi.

- I jeszcze jedno. - Pauline przybrała nagle ton starszej siostry, jakim zwykła przemawiać, ilekroć chciała postawić na swoim. - Zapłacę również za twoją kreację. Czyli suknię, buty, torebkę i co tam jeszcze.

Lily zamierzała kupić Pauline suknię jako prezent ślubny i w normalnych warunkach byłaby się upierała, ale tym razem uległa.

- Dziękuję - powiedziała. - Jesteś kochana. Promienny uśmiech siostry był dla niej wystarczającą nagrodą.

- Będiesz najpiękniejszą druhną, jaką widziano w tym mieście - zapewniła ją Pauline. - Szczerze mówiąc, trochę żałuję, że nie urządzamy większego wesela, bo wtedy więcej ludzi mogłoby cię podziwiać.

Lily poczuła, że gardło ściska jej się ze wzruszenia.

- Czyś ty oszalała? - rzuciła, bliska łez. - Myślałam, że skromny ślub był warunkiem sine qua non oświadczyn Wade'a.

- Ty głuptasie! - prychnęła Pauline. - Rzeczywiście masz rację. Żadne z nas nie chciało szumnych ceremonii. Nie o to przecież chodzi, tylko o przysięgę, że odtąd będziemy iść razem przez życie.

Patrząc na rozświetloną szczęściem twarz siostry, Lily poczuła lekkie ukłucie zazdrości. Czy i ona trafi kiedyś

na kogoś takiego? A może odrzuciła już jedyną szansę na prawdziwą miłość - tak jak rozkapryszone dziecko porzuca zabawkę, którą się znudziło?

RS

Rozdział 8

- No i jak? - zapytał Wade, wchodząc do kuchni. -
Znalazłaś odpowiednią suknię?

Pauline poderwała się od stołu, przy którym wraz z Lily raczyły się mrożoną herbatą po czterdziestomilowej jeździe, i niemal pofrunęła w ramiona narzeczonego.

- Obie znalazłyśmy - odpowiedziała, ucałowawszy go czule na powitanie. - Wiesz, że mojej nie możesz zobaczyć przed ślubem.

Kanciasta twarz Wade'a złagodniała w uśmiechu, a Lily znowu poczuła ukłucie zazdrości.

- Znalazłam też mały drobiazg na nasz miesiąc miodowy - dorzuciła Pauline znaczącym tonem.

Wzrok, jakim Wade obrzucił narzeczoną, świadczył o tym, że oboje zapomnieli, iż nie są sami.

- Wtedy żadne stroje nie będą ci potrzebne - odparł z uśmiechem.

- Uwaga! Nieletni na pokładzie, więc zachowujcie się

przyzwicie! - Steve wkroczył do kuchni z dwoma dużymi pudełkami pizzy. Za nim wszedł Jordan.

- Co to znaczy? - Chłopiec spojrział na swojego nowego idola.

- To znaczy żadnego obściskiwania się.

Wade puścił Pauline, która poklepała go po policzku, zanim się odsunęła. Na jej palcu zalśnił platynowy pierścionek z brylantem. Policzki miała uroczo zaróżowione. Wydawała się taka szczęśliwa, że aż miło było na nią patrzeć.

Smakowity zapach rozszedł się z pudełek, które przyniósł Steve. Lily zerknęła na niego, a kiedy ich spojrzenia się spotkały, przebiegł ją dreszcz.

- Musimy się z Jordanem zbierać do domu - oświadczyła ni stąd, ni zowąd.

- Mamo, przecież przynieśliśmy pizzę - zaprotestował chłopiec. - Nie możemy zostać dłużej i zjeść chociaż po kawałku?

Już miała zaoponować, kiedy wtrącił się Wade.

- Nigdy tego nie zjemy bez waszej pomocy. Jordan sam zje jedną - dodał, wicherząc mu czuprynę.

Co było robić? Lily podniosła ręce do góry w geście poddania się i znowu usiadła.

- Zostałam przegłosowana - mruknęła, ale za chwilę dodała z wymuszonym uśmiechem: - Dzięki, Wade. To bardzo miło z twojej strony.

- Powinnaś raczej podziękować Steve'owi - odparł ze śmiechem Wade. - Pizza to był jego pomysł.

Steve uniósł czapeczkę i przeczesał palcami włosy.

Lily, która zdążyła przyzwyczać się do jego nowej fryzury, pomyślała, że mu w nich do twarzy.

- O ile pamiętam, zawsze wybierałaś szynkę z anansem - powiedział, świadomie nawiązując do wspólnej przeszłości. - Mam nadzieję, że nadal ją lubisz.

Lily pokiwała głową, a potem odwróciła wzrok. Po każdym meczu zwykli chodzić całą paczką do włoskiej restauracji. Dziewczyny miały nadal na sobie kostiumy cheerleaderek, a chłopcy stroje sportowe. Wyprawy te stanowiły rekompensatę za wszystkie godziny, które musiała spędzać samotnie, kiedy Steve miał treningi.

Teraz pomyślała, że była samolubna. I łąsa na komplementy Cartera.

Nagle straciła apetyt. Naprawdę chętnie by wyszła, ale nie chciała psuć synowi przyjemności.

Pauline otworzyła lodówkę i zajrzała do środka.

- Kto chce wodę mineralną, a kto piwo?

- Ja proszę piwo - odezwał się grubym głosem Jordan.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem, a Wade klepnął go w ramię.

- Obawiam się, że jeszcze przez kilka lat będziesz musiał zadowolić się wodą mineralną, kolego.

- Co najmniej przez sześć, o ile będę miała cokolwiek do powiedzenia w tej kwestii - zauważyła Lily. - Jeżeli można, poproszę zwykłą wodę, siostrzyczko.

Po kilku minutach wszyscy siedzieli już wokół stołu w jadalni, nad talerzami z pizzą.

- Dobrze się dziś bawiliście, moje panie? - zapytał Wade, zanim zabrał się za swoją porcję.

Pauline mrugnęła do Lily.

- Nasza wyprawa okazała się bardzo owocna - odpowiedziała. - Przyjemnie jest wydawać pieniądze.

Lily, chcąc nie chcąc, uśmiechnęła się.

- Raz jeszcze dziękuję za to, że kupiłaś mi kreację drużyny - powiedziała. Skubnęła pizzy hawajskiej, którą nadal lubiła najbardziej.

- Jestem zachwycona twoim wyborem. Wyglądasz w tym oszałamiająco.

- Oszałamiająco? - Steve spojrzał na Lily. - Poproszę o definicję.

Poczuła, że się czerwieni.

- Będziesz musiał poczekać - odparła słodkim tonem.

Była zachwycona sukienką, którą wynalazła w małym butik. Krótka, jak suknia Pauline, miała dopasowaną górę bez ramiączek, z koronkową lamówką. Suknia Pauline została uszyta z kremowego jedwabiu i wykończona delikatną мереżką z rzędem atłasowych różyczek, natomiast jej - z ręcznie malowanego jedwabiu w zielono--niebieski wzór. Do tego kupiła skórzane niebieskie sandałki na wysokim obcasie.

- Mamo! - Głos Jordana wdarł się w jej myśli. Sądząc po jego zniecierpliwionej minie, zwracał się do niej nie po raz pierwszy.

- O co chodzi, kochanie? - zapytała, czując na sobie wzrok reszty towarzystwa.

- Czy Steve będzie twoim kawalerem na weselu? - zapytał Jordan.

- Kto ci to powiedział? - zapytała ostro, omijając

wzrokiem tego, o którym była mowa. - Oboje oczywiście weźmiemy udział w ceremonii, ale to ty będziesz moim partnerem.

Syn spojrział na nią szeroko otwartymi oczami.

- Ja? A co będę musiał robić?

- Pilnować, żeby obecny tu stary kawaler nie umarł na skutek przedślubnej tremy - zażartował Steve, a Pauline zachichotała.

- A co to takiego? - zdumiał się chłopiec.

- To coś, co dopada innych facetów tuż przed złożeniem przysięgi małżeńskiej - gładko wyjaśnił Wade - ale nie mnie. Ślub z twoją ciotką to najmądrzejsza decyzja w moim życiu.

- Jaki on słodki - powiedziała cicho Pauline, na co Steve mrugnął do Jordana.

- Przykro patrzeć na mężczyznę, który wpadł po uszy - zakpił.

- Moim zdaniem, to bardzo budujące - oznajmiła dosyć ostro Lily.

Steve uniósł brwi i spojrział na nią uważnie.

- O co chodzi? - zapytała zirytowana.

- Och, o nic - odparł z zagadkowym uśmiechem.

Wobec tego postanowiła nie zwracać na niego uwagi przez resztę wieczoru i skupiła się na jedzeniu pizzy, podczas gdy Wade i Pauline omawiali plany weselne.

- Już prawie skończyłam haftować wstawki do zaproszeń ślubnych - mówiła Pauline. - Na szczęście lista gości jest dosyć krótka.

- Jestem tego samego zdania - dorzucił z powagą Wade - ale szkoda, że moim rodzicom nie uda się przy-

jechać. - Jego ton wcale nie wskazywał na to, że jest mu choć trochę przykro. - Mama nie czuje się na siłach lecieć aż z Florydy - dodał z ironią.

Lily nie potrafiła sobie nawet wyobrazić, że mogłoby jej nie być na ślubie syna.

- No cóż, trzeba ich będzie później odwiedzić - odparła taktownie Pauline, bo wiedziała, że stosunki między Wade'em a jego rodzicami nigdy nie były szczególnie bliskie.

Z tego, co słyszała, nie pomogli mu, kiedy przed laty w San Francisco został mimowolnie zamieszany w malwersacje swojego wspólnika, który zdefraudował pieniądze ich klientów. W końcu wszystko się wyjaśniło i nieuczciwy wspólnik wylądował w więzieniu, ale Wade zapłacił za to utratą reputacji zawodowej.

- Mogę wziąć jeszcze kawałek pizzy? - zapytał Jordan.

- Jeżeli jesteś ciągle głodny, tak - odparła Lily. Wspomniały apetyt syna bardzo ją cieszył. Po śmierci

Francisa i wyjeździe z Los Angeles Jordan stracił na jakiś czas zainteresowanie jedzeniem.

- Nie mogę się doczekać, kiedy otworzysz to swoje biuro rachunkowe - powiedziała Pauline. - Mój doradca podatkowy zaczyna ostatnio straszyć, że przejdzie na emeryturę.

- Policzę ci tanio - zapewniła siostrę Lily. - Będiesz moją pierwszą klientką.

- Proszę, nie rozmawiajcie o podatku dochodowym - wtrącił Steve - bo zaczyna mnie od tego boleć głowa.

- A kto tobie oblicza podatki? - zapytała Pauline.

Steve spojrział na Lily.

- W ubiegłym roku znalazłem kogoś w Poulsbo.

- A w tym roku? - nie ustępowała Pauline. Wzruszył ramionami i odwrócił wzrok.

- Ja... emm... przegapiłem termin.

- Mój Boże, przecież to było ponad trzy miesiące temu!

- wykrzyknęła Lily. - Czy wystąpiłeś o przedłużenie?

Ze wzrokiem wbitym w talerz, Steve przyznał spe-
szony:

- Nie, chyba nie.

- Wydaje mi się, że potrzebujesz natychmiastowej po-
mocy.

Słyszając to, od razu się wyprostował.

- Naprawdę mogłabyś mi pomóc? Z podatkiem stano-
wym też jestem spóźniony.

Jednym słowem, przyparł ją do muru. Czy mogła mu odmówić, skoro przepracował tyle godzin przy remoncie jej biura?

- Podejrzewam, że trzymasz wszystkie faktury w pu-
dełku po butach - rzuciła.

- Tylko te, które udało mi się znaleźć - odparł z roz-
brajającym uśmiechem.

Nawet gdyby Steve złożył już roczne zeznanie podat-
kowe, z radością zrobiłby to jeszcze raz, płacąc po raz dru-
gi pod warunkiem, że oznaczałoby to więcej godzin spęd-
zonych sam na sam z Lily. Miał już przecież na tyle do-
świadczenia, że nie dałby się wpakować w żadną roman-
tyczną sytuację. Był także pewny, że to, jak kie-

dyś Lily postąpiła wobec niego, nie miało związku z jego osobą. Jej wyjazd był po prostu buntem niedojrzałej nastolatki, podążającej za swymi marzeniami.

- Zapraszałeś już wcześniej różne kobiety na kolację i nie było to znowu nic takiego - powiedział do siebie, krążąc nerwowo między sienią a kuchnią.

Psy wyciągnęły się na podłodze w jadalni i nie spuszczały z niego wzroku. Gotów był przysiąc, że z ich ciemnych oczu wyziera niepokój. A może to tylko moczące się w marynacie befsztyki przykuły ich uwagę?

Kiedy kilka dni po wspólnym zjedzeniu pizzy u Pauline spotkał się z Lily, naskoczyła na niego, jakby był pierwszą osobą na świecie, która przegapiła termin rozliczeń podatkowych.

- Miałem zamiar umówić się w tej sprawie, ale ciągle zapomniałem - wyjął, żeby przestała gderać. - A potem pomyślałem, że już za późno, więc zapłacę karę i rozliczę się w przyszłym roku. To żaden problem.

- Żaden problem! - Zmierzyła go takim wzrokiem, jakby się przyznał, że właśnie udusił swoją babcię. - Masz jak najprędzej złożyć to rozliczenie! - Pogroziła mu nawet palcem, a kiedy się roześmiał, zirytowała się chyba jeszcze bardziej, bo tupnęła.

Boże, ależ ona była śliczna, kiedy tak się złościła! Policzki miała zaróżowione, oczy jej błyszczały, usta były uroczo nadąsane. Ogarnęła go nieprzeparta chęć, by ją chwycić w ramiona i całować do utraty tchu.

Po tym wszystkim bez większego trudu zdołał ją namówić, by pomogła mu z tymi okropnymi podatkami, i obiecał zrobić kolację. A może była taka zgodna, bo

przemyślała jego wcześniejszą sugestię o pójściu z nim do łóżka?

Stanął przed lodówką i dopóty trzymał otwarte drzwiczki, dopóki zimne powietrze nie ostudziło jego rozgrzanej głowy. Lily z pewnością tylko z dobrego serca zdecydowała się przyjść do niego tego wieczoru. Nie chciałyby przecież widzieć, jak wloką go w kajdankach do więzienia.

Nastawiając muzykę w salonie, zaczął się zastanawiać, czy rzeczywiście mogliby to zrobić. Rozległ się dzwonek do drzwi. Wyszedł do holu, a psy poszły za nim.

- Siad! - zwrócił się do nich z ręką na mosiężnej klamce. Począł, aż wykonają jego polecenie, i dopiero wtedy otworzył.

- Cześć!

Lily miała na sobie niebieską bluzeczkę w paski i proste džinsy. Widok jej rozpuszczonych włosów przypomniawszy mu, jak przeczesywał palcami ich jedwabiste pasma. Jak zwykle jej delikatna uroda podziałała na niego niezwykle mocno. Odetchnął głęboko.

- Dzięki, że przyszłaś - powiedział, otwierając szerzej drzwi i wtedy zobaczył, że trzyma w ręku sporą teczkę. Jeżeli nie przyniosła w niej rekwizytów do czarów i cylindra, to będzie znaczyło, że rzeczywiście zamierza pomóc mu w obliczaniu podatku.

- Nie ma sprawy. - Wyglądała na bardziej wyluzowaną, niż była w istocie. - Jak tu pięknie. Jestem pod wrażeniem.

- Dziękuję. - Skłonił głowę. Poczł delikatny kwiat-

wy zapach. Miał ochotę zanurzyć twarz w jej włosach, ale oparł się pokusie. - Proszę, wejdź.

- Och, jakie śliczne! - Wyciągnęła rękę do psów, które uderzały ogonami o wyłożoną kafelkami posadzkę. -Mój syn mi o was opowiadał.

Psy poderwały się, by ją obwąchać, a ona spróbowała pogłaskać je po łbach.

- Który to Sonik, a który Sokół? - zapytała, a kiedy Steve dokonał prezentacji, zwróciła się do nich po imieniu pośród dalszych pieszczot.

Steve nie miał żadnych wątpliwości, że ci najlepsi przyjaciele człowieka opuściliby go bez jednego spojrzenia, gdyby je o to poprosiła.

- Napijesz się wina? - rzucił przez ramię, prowadząc Lily do salonu. Może kieliszek dla kurażu sprawi, że czekające ich zadanie będzie łatwiejsze.

- Wolałabym wodę albo mrożoną herbatę - odpowiedziała, gdy podeszli do stołu nakrytego na dwie osoby. Na końcu stały pudełka po butach załadowane po brzegi papierami.

- Widzę, że nie żartowałeś - powiedziała, odstawiając teczkę.

Steve napełnił lodem kryształowe pucharki.

- Pewnie, że nie.

Zanim zdążył nalać herbatę i dodać po plasterku cytryny, Lily wyjęła podkładkę, dwa ołówki zatemperowane tak ostro, że można byłoby wykluć nimi oko, oraz kilka segregatorów.

Ani śladu cylindra czy papierowej czapeczki. Skoro tak, zrezygnowany otworzył drzwi, prowadzące na patio.

- Wyjdź na dwór, a ja w tymczasem usmażę befsztyki - zaproponował.

Lily podeszła do balustrady.

- Co za cudowny widok! - wykrzyknęła. - Czy to, co widać na horyzoncie, to jest Everett?

- Whidbey Island - odpowiedział. - Najdłuższa wyspa w tym kraju - dodał jak przewodnik, oprowadzający wy-
cieczkę. - Gdzieś to przeczytałem.

Lily uśmiechnęła się promiennie.

- Zazdroszczę ci. Widok morza działa kojąco. Smażył befsztyki i rozważał jej uwagę, bezskutecznie próbując doszukać się w niej podtekstów. Kiedy mięso było gotowe, wypuścił psy i z powrotem zabrał do domu tacę, a Lily poszła za nim, niosąc ich szklanki.

- Od jak dawna tu mieszkasz? - zapytała.

- Od jakichś czterech lat - odparł, podsuwając jej krzesło. - Lubię patrzeć na przepływające statki. - Postawił na stole półmisek z sałatą i słoiczki z sosami. - Częstuj się, a ja tymczasem przyniosę resztę.

Rozłupał ziemniaki upieczone w piekarniku, ułożył je na talerzach z mięsem, po czym wziął podstawkę z miseczkami zawierającymi rozmaite przyprawy. Na koniec napełnił szklanki i dołączył do Lily.

Przez te wszystkie lata ani razu nie próbował wyobrazić jej sobie w domu, który sam wybudował. Dlatego teraz widok siedzącej przy jego stole Lily zrobił na nim większe wrażenie, niż się spodziewał.

- Jordan chciałby mieć psa, ale moja umowa najmu na to nie pozwala - powiedziała, smarując masłem połówkę kartofla.

- Czy w Kalifornii miał psa? - zapytał Steve, zastanawiając się, czy mieszkali w jednej z tych rezydencji, które widział w telewizji.

- Francis cierpiał na alergię - odpowiedziała. Skosztowała sałaty. - W całym domu stały akwaria ze słoną wodą, ale nic, co miało sierść czy futro, nie wchodziło w rachubę.

Znowu ten Francis. Jeżeli Lily mówi prawdę i to nie on, Steve, jest ojcem Jordana, to kto nim jest? Nie mógł znieść myśli, że zrobiła to po raz pierwszy z jakimś facetem, którego prawie nie знаła, skoro umawiali się, że chcą z tym poczekać. A nie było to wcale łatwe, biorąc pod uwagę ich wzajemne uczucia oraz rozbuchane hormony.

Gdy po zjedzeniu połowy befsztyka odłożył sztucce, spojrzała na niego, zaskoczona.

- Nie jesteś głodny?

- Na myśl o rozliczeniach podatkowych straciłem apetyt - odparł. - Psy za mnie dokończą.

- Możesz mi wierzyć albo nie - powiedziała z uśmiechem - ale to nie będzie bolesna operacja. A to mięso jest zbyt smaczne, żeby je marnować.

Czując na sobie jej wyczekujący wzrok, sięgnął znów po widelec.

- Cieszę się, że tak uważasz.

Nagle uświadomił sobie, że nie musi wysłuchiwać opowieści o jej życiu, by się z nią przespać. I choć wszystkie znaki na niebie i ziemi zdawały się wskazywać na to, że jest inaczej, było raczej niemożliwe, by pozostała tą samą słodką, cudowną dziewczyną, w której się kiedyś zakochał. Dopóki będzie o tym pamiętał, nic mu nie grozi.

Kiedy skończyli jeść, Lily wstała od stołu i odniosła swoje naczynia do kuchni.

- To było przepyszne - oznajmiła, biorąc za chwilę pusty talerz Steve'a. - Pomogę ci pozmywać, żebyśmy szybciej zaczęli.

- Zostaw to - machnął ręką. - Później pozmywam. Miło było rozmawiać z Lily o wspólnych znajomych

i o tym, co się zmieniło w ich miasteczku. Oboje, jakby w niemym porozumieniu, starali się unikać tematów bardziej osobistych. Steve nie zamierzał jednak zrezygnować z bliższego poznania pięknej kobiety, z którą nic już go nie łączyło.

- Jak to? Nie porozmawiamy jeszcze przed główną atrakcją wieczoru? - zażartował, wstając od stołu. - Nie będzie gry wstępnej?

Lily zarumieniła się i spuściła wzrok, co uznał za zachęcające.

- Bierzmy się do roboty - rzuciła, przysuwając się wraz z krzesłem do stołu. - Chciałabym, żebyś to wypełnił, a ja w tym czasie przejrzę te pudełka. - Podała mu formularz.

Przez następną godzinę posuwali się mozolnie do przodu, krok po kroku. Steve odpowiadał na pytania i pomagał Lily przedrzeć się przez stos papierów. Patrząc na nią, nie mógł oprzeć się refleksji, że doskonale nadaje się do zawodu, który sobie wybrała. Zaczął się nawet zastanawiać, czy kiedykolwiek żałowała, że nie została aktorką.

- Jestem pod wrażeniem - powiedział, kiedy wszystko zostało posortowane. - Kto by pomyślał, że pod tą

ośniewającą powłoką kryje się błyskotliwa inteligencja i talent do liczb?

To miał być żart, ale kiedy zobaczył jej minę, pojął, że popełnił błąd. Twarz jej była wyzuta z wszelkich uczuć, a wzrok bez wyrazu.

- Dziękuję. A teraz przepraszam, ale muszę to wszystko spakować i wracać do domu. - Gdy odsunęła krzesło i wstała, Steve'owi wydało się, że temperatura w pokoju spadła poniżej zera.

Poderwał się tak raptownie, że jego krzesło upadło. Nie zwracając na to najmniejszej uwagi, chwycił Lily za nadgarstki.

- Daj spokój! Przecież wiesz, że żartowałem. Zawsze wiedziałem, że jesteś bardzo bystra. - Gdy spróbowała się wyrwać, zacisnął mocniej palce. - Czy to nie ja ci mówiłem, że jesteś kimś więcej niż jedynie śliczną buźką? - zapytał. - Może byłem tylko piłkarzem, ale od naszej pierwszej rozmowy czułem, że jest w tobie coś więcej, że masz duże możliwości.

Przestała się wyrywać, ale unikała go wzrokiem.

- Puść mnie!

- Nie puszczę cię, dopóki na mnie nie spojrzysz - odpowiedział stanowczo. Nie tak miał się skończyć ten wieczór.

Gdy wreszcie uniosła głowę, okazało się, że wbrew jego przypuszczeniom nie jest rozgniewana. Miała wilgotne oczy, a jemu na ten widok serce ścisnęło się w piersi.

- Och, kochanie, przepraszam! Jak mogłem coś takiego powiedzieć? Ale ze mnie głupiec!

- To prawda - potwierdziła z wyrzutem. - Chciałbyś,

żeby cię nazywali zakutą pałą, dlatego że byłeś dobrym sportowcem?

- Nieraz tak do mnie mówili - odparł, obejmując Lily. - A teraz, jeżeli powiem, że jesteś nie tylko wybitnie inteligentna i olśniewająco piękna, ale również bardzo, bardzo utalentowana, wybaczysz mi?

Przez nieskończenie długą chwilę patrzyła na niego, a on bał się poruszyć z obawy, żeby czar nie przysł.

Nagle jeden z psów głośno zaszczekał na dworze. Pewnie wyczuł ptaka albo kota na tarasie.

Lily drgnęła w ramionach Steve'a.

- Dziękuję - powiedziała. - Odezwę się, gdybym miała pytania dotyczące twoich podatków.

- Nie możesz tak po prostu wyjść - zaprotestował, wzmacniając uścisk.

- Ach tak? - rzuciła, odchylając głowę.

- Nie wyjdiesz, dopóki nie będę miał pewności, że między nami zgoda - zaryzykował.

Gdy wzięła głęboki oddech, poczuł jej pełne piersi na swoim torsie. Zareagował natychmiastowym wybuchem podniecenia, które tliło się w nim przez cały wieczór.

Nie mogła tego nie zauważyć, stojąc tak blisko.

- Zgoda, zgoda - przytaknęła pośpiesznie. - A teraz muszę już iść.

- Jest wcześnie - próbował ją przekonać. - Zostań jeszcze chwilę i powiedz mi, co sądzisz o mojej wcześniejszej propozycji. - Opuścił ręce i objął ją w talii, równie wąskiej jak wtedy, w szkolnych czasach.

- O jakiej propozycji mówisz? - zapytała z uprzejmym zainteresowaniem, ale zdradziło ją drżenie głosu.

Gdyby próbowała go odepchnąć, byłby ją natychmiast puścił. Ale kiedy przysunął się bliżej, ona nie protestowała. Jeżeli igra z nim tylko, chcąc sprawdzić, jak daleko się posunie, by go później odtrącić, padnie przed nią na kolana.

- Gdzie jest dziś twój syn? - zapytał ni z tego, ni z owego.

Zbił ją z pantałyku.

- Yyy... u przyjaciół - wybąkała. - A co?

- Kiedy masz go odebrać? - Oddałby połowę swojego majątku za jeszcze jedną wspólną godzinę albo dwie, gdyby Lily miała na to ochotę.

Westchnęła, a jemu serce zamarło w piersi, bo nagle jakby zmiękła w jego objęciach.

- Nie wcześniej niż jutro rano.

Lily przysięgła sobie, że za nic na świecie nie przyzna się Steve'owi, że jest wolna przez całą noc - nawet gdyby ją związał i torturował. Po co niepotrzebnie komplikować sprawy?

No i proszę. Gdzie się podziała jej siła woli? Wystarczy, że mężczyzna weźmie ją w ramiona, roztoczy swój męski wdzięk i pozwoli myśleć, że jego podniecenie to coś więcej niż mimowolna reakcja. Lampka kontrolna w głowie Lily zamigotała, ale potem jej opór stopniał jak wosk.

Zamknęła oczy i wtedy poczuła na policzku jego oddech, a po nim dotyk jego gorących ust, które zdawały się wysyłać niesłychanie podniecające impulsy do najdalszych zakątków jej ciała.

Pokusa, by ulec temu, czego oboje pragnęli, była bardzo silna. Lily musiała jednak pamiętać, że są sekrety, których nigdy nie będzie mogła mu wyjawiać, bo gdyby poznał prawdę, zacząłby nią gardzić.

- To zły pomysł - zaprotestowała. - Nic z tego nie będzie.

- Przecież to nie na zawsze - skontrował. - Tylko na krótko. Między nami zawsze iskrzyło i teraz też iskrzy. Nie będę udawał, że tego nie czuję. Różnica polega na tym, że obecnie nie musimy czekać.

Stłumiła jęk zawodu. Skąd mógł wiedzieć, jak bliska była załamania, kiedy go porzuciła, i jak teraz bliska jest tego, by znów się w nim zakochać? Jeżeli chce tylko zakosztować czegoś, czego nigdy nie zaznali, a czego i ona pragnęła, czemu nie miałyby to potrwać dłużej?

Steve zamknął jej usta gorącym, zmysłowym pocałunkiem, od którego zakreśliło jej się w głowie. Najwyraźniej w ciągu tych trzynastu lat pogłębił swoje umiejętności w tej dziedzinie. Uczepił się jego ramion, żeby się nie przewrócić. Gdy w końcu oderwał usta od jej warg, wyszeptała:

- Ale my... - Rozpaczliwie próbowała sobie przypomnieć, dlaczego uważała to za zły pomysł.

- Nie byłaś ciekawa? -- zapytał cicho, obejmując jej pierś przez bluzkę i pieszcząc kciukiem sutek. - Myślisz, że nie zastanawiałem się nad tym, czy byłbym dosyć...

Urwał nagle. Lily poczuła, jak wstrząsnął nim dreszcz.

- Dosyć? - powtórzyła, choć domyślała się, czego nie

chciał powiedzieć. Musiał uważać, że jest do niczego, skoro potraktowała go w taki sposób.

Pewnie sądził, że to on okazał się nie dość dobry, by zatrzymać ją w mieście.

W przypiływie żalu ukryła twarz na jego ramieniu. Dlaczego życie musi być takie pogmatwane? Steve zasługiwał na to, by mu dokładniej wyjaśnić to, co się stało. Należała się mu prawda. Ale ta prawda sprawi, że znów ją znienawidzi.

Chociaż mężczyzna jest przecież w stanie czuć pogardę, a zarazem pociąg do tej samej osoby, uświadomiła sobie Lily.

To absolutnie nie fair pozwolić mu, by nadal siebie obarczał winą, aby sądził, że ją w jakikolwiek sposób zawiodł. Ujęła w dłonie jego twarz.

- Przysięgam - powiedziała z powagą - że nie miało to żadnego związku z twoją osobą. Uwierz mi, proszę.

Steve zmrużył oczy i zacisnął usta, ale się nie cofnął.

- Żałuję, że nie mogę wyjawić nic więcej - ciągnęła, starannie dobierając słowa. - Byłam wtedy święcie przekonana, że nie mam innego wyjścia. I bez względu na to, co byś zrobił - ty czy ktokolwiek inny - nie zmieniałabym zdania. - Spróbowała się uśmiechnąć drżącymi wargami.

- Nie miej do siebie pretensji o to, że mnie zawiodłeś, bo to ja sama siebie zawiodłam.

Steve opuścił ręce i odwrócił się. Lily, mimo ciepłego wieczoru, poczuła dotkliwy chłód. W tym momencie nie miała już najmniejszych wątpliwości, że zrobi wszystko,

co w jej mocy, by znów rozniecić w nim ogień. Jednak prawdy mu nie powie.

Gdy znów się do niej odwrócił z posepną miną, wyciągnęła rękę.

- Ja już podjęłam decyzję - powiedziała cicho. - A ty?

Steve patrzył na nią przez nieskończenie długą chwilę. Żałowała, że nie potrafi czytać w jego myślach. Już miała się poddać i opuścić rękę, gdy nagle wybuchnął:

-Niech mnie diabli, ale nadal nie potrafię ci się oprzeć! - Chwycił Lily w ramiona i wyszeptał jej prosto do ucha: - Chodź ze mną do łóżka.

Nie czekając na odpowiedź, nachylił się i wziął ją na rękę. Gdy niósł ją do sypialni, przytuloną do piersi, czuła, jak serca biją im zgodnym rytmem. Przyciskając usta do jego rozgrzanej szyi, powiedziała sobie, że tych kilka chwil w jego ramionach powinno jej wystarczyć.

Rozdział 9

Przekonana, że Steve'owi chodziło tylko o zaspokojenie cielesnych pragnień, Lily oczekiwała, że rzuci ją na olbrzymie łożo i zacznie zdzierać z niej ubranie. On tymczasem przystanął pośrodku wielkiego pokoju z oknem na całą ścianę, obejmującym jak rama ciemność. Trzymał ją bez wysiłku, jakby była lekka niczym piórko.

- W pogodne poranki lubię oglądać wschód słońca - powiedział.

Myślała że poprosi ją, by z nim została, ale tego nie zrobił. Na to było jeszcze za wcześnie. I z pewnością byłoby to zbyt ryzykowne dla nich obojga.

- To z pewnością piękny widok - szepnęła. Spojrzał na nią z uśmiechem, W kąciakach jego oczu ukazały się drobne zmarszczki.

- Nie tak piękny jak ten, który mam teraz przed sobą.

Opuścił ręce. Ześlizgnęła się i dotknęła stopami podłogi. Aby się utrzymać na miękkich nogach, zarzuciła mu ręce na szyję.

- Nie musisz prawić mi komplementów. - Podniosła

rękę i odgarnęła mu włosy z czoła. - I bez tego podjęłam decyzję. - Była przyzwyczajona do komplementów na temat swojej urody, niestety, dawno się zorientowała, że każdy chce czegoś w zamian. Nie zamierzała jednak prowadzić tej gry ze Steve'em.

Przestraszyła się, gdy chwycił ją nagle za rękę.

- Właściwie już mnie nie znasz, więc nie poczułem się dotknięty - powiedział. - Z czasem przekonasz się, że nie jestem zwolennikiem kłamstw, nawet kłamstewek, i nie mam zwyczaju mówić tego, czego nie myślę. - Podniósł do ust jej dłoń. - Spójrz prawdzie w oczy: wciąż jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką w życiu widziałem.

Nie miała pojęcia, co mu odpowiedzieć. Zabolało ją, że nie zna go tak dobrze jak kiedyś i tak jak inni. A potem Steve odwrócił jej dłoń i dotknął ustami ich wnętrza. Słowa przestały mieć jakiegokolwiek znaczenie, gdy zakreślił językiem wilgotny ślad aż do nadgarstka. Chwyciła go za włosy i wtuliła się w jego muskularne ciało. Gdy uniósł głowę, w przyćmionym świetle nocnej lampki jego twarz wyglądała jak odlana w brązie, a oczy lśniły niczym błękitne klejnoty.

- Długo przyszło nam na to czekać - odezwał się schrypniętym głosem. - Nie chciałbym cię rozczarować.

Po raz kolejny zaskoczył ją wyznaniem, którego się nie spodziewała. Nagle wezbrała w niej czułość. Aby powstrzymać wzbierające pod powiekami łzy, postanowiła skupić się na analizie uczuć, które przywiodły ją aż do tego punktu.

- To absolutnie niemożliwe - stwierdziła, dotykając

jego policzka. Nie potrafiła powiedzieć, na ile jej obecne pożądanie wynikało ze stłumionych młodzieńczych pragnień. Zresztą, czy to ma jakiegokolwiek znaczenie? Nareszcie była tutaj, gotowa kochać się z tym seksownym mężczyzną, który podobał jej się pod każdym względem. - Poza tym mam podobne obawy - dorzuciła. - Dawno nie byłam w takiej sytuacji.

Nie zamierzała przyznawać się do tego, chociaż była to prawda. Poza kilkoma nieudanymi próbami znalezienia sobie towarzystwa oraz paroma mało znaczącymi flirtami poświęciła się całkowicie wychowaniu Jordana, dalszej nauce oraz prowadzeniu rachunków Francisa.

Steve odchylił jej głowę i złożył na jej ustach wzruszająco delikatny pocałunek. Jeżeli nie zwiększy tempa, skończy się na tym, że zacznie go błagać, aby ją wziął.

Chcąc go ponaglić, obwiodła koniuszkiem języka jego usta, by się szybko wycofać, kiedy spróbował odwzajemnić pieszczotę. Z gardła Steve'a wydobył się pomruk. Zaczął pieścić wargami usta Lily, a jej podniecenie rosło z każdą minutą. Kiedy to wyczuł, pocałunki stały się tak namiętne, że zapomniała, jak jeszcze przed chwilą wszystko szło powoli. Spróbowała zaczerpnąć tchu, a wtedy jego usta powędrowały w dół szyi. Zanim rozpiął pierwszy guzik bluzki, musnął palcami jej stwardniałe sutki.

Odchyliła się lekko, by umożliwić mu lepszy dostęp, przywierając jednocześnie udami do jego ud. Puścił ją wtedy na moment, by zdjąć koszulę, a potem skończył rozpiąć jej bluzkę i rzucił ją na podłogę. Gdy odpiął stanik, powiodła drżącymi rękami po jego muskularnym

torsie. Gdy i stanik wylądował na podłodze, Steve zaczął pieścić delikatnie nagie piersi Lily. Dotyk szorstkich dłoni tak ją podniecił, że zagryzła wargi, by stłumić jęk rozkoszy.

- Sprawilem ci ból? - zapytał. Wtuliła twarz w jego rozgrzane ramię.

- Och nie! Nigdy w życiu nie było mi tak dobrze. - Odwróciła głowę, by obwieść językiem jego sutek i z radością usłyszała, jak gwałtownie zaczerpnął tchu.

- Nie chciałem się spieszyć - wyznał z ustami wtulonymi w jej włosy - ale obawiam się, że przestałem już nad sobą panować.

- Nie szkodzi - powiedziała, wdychając zapach jego skóry. - Nie musisz się powstrzymywać.

Słyszając to, zamknął jej usta namiętym pocałunkiem, a potem zaczął manipulować przy zapięciu jej dzinsów. Zsunął je w dół, wraz z majteczkami, a ona mocowała się w tym czasie z jego paskiem. Musiał mieć znacznie większe doświadczenie w rozbieraniu, bo nim zdążyła uporać się z jego suwakiem, była już całkiem naga.

- Poczekaj, ja to zrobię. - Odsunawszy jej omdlałe palce, Steve sam się rozebrał, a potem wyprostował i Lily zamarła z zachwytu na widok jego potężnej sylwetki.

Jej dłonie bezwiednie zsunęły się w dół płaskiego, umięśnionego brzucha. Zanim jednak zdążyły dotrzeć do celu, Steve chwycił jej nadgarstki i popchnął delikatnie na materac, po czym sam ułożył się obok.

- Czekaliśmy na to trzynaście lat - powiedział, wsuwając rękę między rozchylone uda - ale ani minuty dłużej.

Gdy jego palce natrafiły na pulsujące źródło rozkoszy, wygięła się w łuk, by go przyjąć.

- Poczekaj chwileczkę. - Steve przekręcił się na bok i Lily usłyszała, jak otwiera szufladkę.

Potem wszystko rozegrało się w obopólnym niemym porozumieniu. Steve rozsunął jej uda i wszedł w nią jednym silnym pchnięciem.

Po szoku przysłała potężna fala namiętności. Lily instynktownie otoczyła go udami i ramionami.

- Lily, moja słodka Lily - wyszeptał i zaczął się w niej poruszać.

Wszystko, co się działo od tej chwili, stanowiło dla niej nowość, a zarazem było tak znajome. Wzlatywała coraz wyżej i wyżej, zbyt szybko i gwałtownie.

- Pospiesz się - ponagliła go urywanym szeptem. - Już nie mogę.... nie mogę... - Słowa przerodziły się w jęk, gdy osiągnąwszy szczyt, poszybowała ku niebu. A wtedy on, z policzkiem przy jej policzku, podążył w ślad za nią.

- Zostań u mnie na noc albo raczej na to, co z niej zostało - nalegał, kiedy skończyli kochać się drugi raz. Choć Lily była zbyt wyczerpana, by ruszyć się z miejsca, mruknęła, że lepiej nie.

- Przygotuję ci królewskie śniadanie - namawiał, pieszcząc jej ucho.

Poczuła, że się uśmiecha. Widocznie nie miał na myśli grzanek i kawy. Ona tymczasem marzyła tylko o jednym: by wtulić się w niego i zasnąć. Wizja ta wydawała jej się tak kusząca, że się zlekła.

- Muszę już wracać. - Spróbowała usiąść, ale w tym momencie Steve objął ją w talii i przyciągnął z powrotem do siebie.

- Nie wypuszczę cię - wyszeptał. - Nigdy więcej. Czy w tych słowach kryło się coś poważnego? A może

tylko tak mówił, byle coś powiedzieć? Nie miała pojęcia, więc roześmiała się sztucznie.

- Mam różne obowiązki - rzuciła lekkim tonem. - Niestety, śniadanie z tobą do nich nie należy.

Steve puścił ją i zapalił lampkę.

- Szkoda, że nie zdołałem cię namówić, byś zmieniła zdanie - powiedział.

Odrzucił kołdrę i usiadł na brzegu łóżka. Na końcu języka miała: „mógłbyś jeszcze spróbować”. Jednak także usiadła, zakrywając prześcieradłem nagie piersi.

- Cieszę się, że mnie rozumiesz.

Od tak dawna nie przeżywała podobnych poranków, że zapomniała już, co zaleca protokół w takich sytuacjach.

Prawdopodobnie: „Należy jak najszybciej wyjść, nie robiąc zamieszania”.

Steve, w przeciwieństwie do niej, nie wydawał się ani trochę skrepowany swoją nagością. Obszedł łóżko i usiadł obok Lily.

Gdy składał na jej ustach przelotny pocałunek, żałowała, że nie potrafi czytać w jego myślach.

- To, że rozumiem, nie znaczy wcale, że podoba mi się ten pomysł - powiedział. - Jest środek nocy, więc pojedę za tobą aż do domu.

Bardzo ją wzruszył tą deklaracją.

- Nie, nie trzeba - zaprotestowała, widząc, że sięga po dzinsy. - Poradzę sobie.

Kiedy się odwrócił, odrzuciła szybko prześcieradło i chwyciła bieliznę. Włożyła ją w rekordowym tempie, po czym sięgnęła po bluzkę.

Steve zdążył w tym czasie włożyć dzinsy i koszulę.

- Naprawdę nie musisz za mną jechać - przekonywała go, kiedy zapinał pasek.

W odpowiedzi spojrział na nią przeciągle. Pomyślała, że nie ma nic dziwnego w tym, że potrafi kierować brygadą robotników budowlanych.

- Nie ma mowy - rzucił ostro. - Szkoda słów. Zdumiona Lily przestała oponować.

- Łazienka jest tam. - Wskazał kciukiem kierunek. - Poczekam na ciebie w kuchni.

Dlaczego zmienił troskliwy gest w arogancką komendę? - dumiała, przeglądając się w owalnym lustrze nad szklaną umywalką. Jedno, co w tym dobre, to że nagła zmiana jego humoru otrzeźwiła ją i ściągnęła z obłoków na ziemię.

Po wyjściu z łazienki powiedziała sobie, że nie będzie się spieszyć. Uważnie obejrzała sypialnię, tonącą w przyćmionym świetle. Prócz podwójnego łóża, zwróconego przodem do okna, znajdowały się w niej dwa nocne stoliki i wysoka komoda. Wszystkie meble wykonane były z jakiegoś ciemnego, wypolerowanego drewna. Nie była wprawdzie ekspertem, ale w blasku nocnej lampki wyglądało to na ręczną robotę.

Naciągając spodnie, zauważyła, że poza tym, iż pościel była pognieciona, co było całkiem zrozumiałe, w pokoju

panował pedantyczny porządek. Na ścianie wisiał tylko jeden obrazek - wizerunek kowboja na śniegu, trzymającego skórzaną uprząż. Na komodzie, pod obrazkiem, stała rzeźba z brązu, przedstawiająca jeźdźca w siodle.

Gdy chciała włożyć sandały, znalazła tylko jeden, drugi gdzieś się zapodział. Zaczęła się rozglądać i w końcu dostrzegła go pod łóżkiem. Widocznie musiała go tam kopnąć.

- Patrzysz, czy nie ma kurzu? - Kpiący głos Steve'a zaskoczył ją, gdy była jeszcze na czworakach. - Moja służba odkurzała w zeszłym tygodniu.

Chwyła but i poderwała się na nogi.

- Mogę tylko powiedzieć, że twoja służba świetnie się spisuje - burknęła, zapinając sandał.

To dziwne, że nagość Steve'a nie krępowała jej, a teraz, widząc go w ubraniu, poczuła się zażenowana. Pomyślała, że byłby to ciekawy przypadek dla psychologa.

- Wciąż chcesz jechać? - zapytał. - A może zrobiłabyś mi tę przyjemność i pozwoliła rozebrać się po raz drugi? Zawsze lubiłem rozpakowywać piękne paczuszki.

Lily przypomniała sobie, jak wymieniali drobne prezenty na urodziny albo przy różnych innych okazjach. Steve nigdy nie rozdzierał niecierpliwie papieru jak ona. Wolał przedłużyć chwilę oczekiwania, czym doprowadzał ją do szału, bo chciała jak najprędzej zobaczyć jego radość.

- Myślę, że miałeś dosyć przyjemności jak na jedną noc. - Sądziła, że się odsunie, by ją wypuścić, ale on stał nieruchomo w drzwiach.

Gdy w końcu odważyła się spojrzeć mu w twarz, widniał na niej posepny grymas.

- Tak dla przypomnienia, to nie były igraszki na sianie - rzucił. - Przynajmniej nie dla mnie.

Umierała wręcz z ciekawości, co miał na myśli, ale nie chciała wymuszać na nim banalnego wyjaśnienia, które by ją do reszty przygnębiło.

- Dla mnie też nie - przyznała, ale on nadal nie ruszył się z miejsca, tylko, ku jej zdumieniu, ujął w dłonie jej twarz.

- Kiedy się znowu zobaczymy?

- W biurze, za kilka godzin - rzuciła, siląc się na swobodny ton, przerażona tą nową, intensywną falą pożądania.

- A może zjesz ze mną kolację jutro wieczorem? - zaproponował z uśmiechem. - Znam jedną świetną restaurację. Myślę, że ci się spodoba.

Znowu udało mu się ją zaskoczyć, ale musiała odmówić.

- Zapomniałeś o Jordanie?

Jeżeli jej syn miałby stanowić jakiś problem, wołała dowiedzieć się o tym już teraz.

Była pewna, że Steve zaproponuje, by zatrudniła na ten wieczór opiekunkę do syna, ale on uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Wiem, że Jordan lubi pizzę, więc możemy pójść razem do Belli.

- Ale nie będziesz mógł pojechać z nami później do domu i czekać, aż on zaśnie - uprzedziła go z góry. - To nie wchodzi w rachubę.

Steve spojrział na nią z wyrzutem.

- Okaż mi choć odrobinę zaufania. Zapewniam cię, że potrafię przez jeden wieczór panować nad swoimi żądzami.

- Nie to miałam na myśli... - Urwała, czerwona jak burak. Było jej wstyd, że tak łatwo ją rozszyfrował.

Śmiejąc się cicho, wziął ją w ramiona.

- Wyluzuj się, kochanie - powiedział ciepłym tonem. - Gdyby to zależało ode mnie, nie wyszłabyś z tego pokoju przez miesiąc albo i dłużej. Co oczywiście nie znaczy, że nie zdaję sobie sprawy z tego, że masz różne obowiązki. - Jego dłoń wślizgnęła się pod jej włosy i spoczęła na karku. - Jeżeli o mnie chodzi, wszystko jest w porządku. A później zobaczymy, jak się sytuacja rozwinie.

- Dziękuję - wymruczała z ustami przy jego piersi.

- To co, może być pizza? - zapytał.

- Porządny z siebie facet - zwróciła się Lily do Steve'a, gdy następnego wieczoru siedzieli przy stoliku w restauracji „U Belli”. - Nie umawiałeś się na dokarmianie dwóch dorastających chłopaków.

Po południu zadzwoniła do niej matka Cory'ego, kolegi Jordana, z pytaniem, czy mogłaby go zostawić u niej na ten wieczór. Lily zgodziła się, oczywiście, bo Cory był miłym chłopcem, lubiła także jego rodziców. Natychmiast też zaproponowała Steve'owi przełożenie spotkania na inny dzień, ale nie chciał o tym słyszeć.

- Trudno odgrywać zalotnika w obecności przyzwoitek.

- Uśmiechnął się. - Może to nawet lepiej - dorzucił po namyśle.

Lily miała nadzieję, że doda coś więcej. Spojrzała na niego wyczekująco, ale właśnie chłopcy wrócili do stolika.

- Jak to, jeszcze nie przynieśli pizzy?! - wykrzyknął Jordan, osuwając się na krzesło. - Umieram z głodu!

- Ja też - zawtórował Cory. - Słyszałeś, że Ryan dostał kamerę do swojego komputera? To naprawdę super. Poproszę tatę, żeby mi też kupił.

Jordan spojrzał na Lily.

- Czyja też mógłbym...

- Nie - przerwała mu kategorię tonem.

- Skąd możesz wiedzieć, o co chciałem poprosić? -

Chłopiec zgarbił się, jakby dostał cios w żołądek. - Zawsze mówisz „nie”.

- W sieci są różni ludzie. Nie każdy musi cię oglądać - odpowiedziała Lily.

- Nie wszyscy mają dobre intencje - poparł ją Steve.

Spojrzała na niego z wdzięcznością. Bella przyniosła

właśnie zamówione pizze. Za nią pojawiła się z napojami jej ładniutka, ciemnowłosa wnuczka. Lily z rozbawieniem patrzyła, jak obaj chłopcy ukradkiem przyglądają się Ginie. Steve także musiał to dostrzec, bo mrugnął znacząco do Lily.

- jak to miło znowu was wszystkich zobaczyć - powitała ich radośnie Bella, stawiając tacę na stoliku. - Wyglądacie, jakbyście byli rodziną - dorzuciła tubalnym głosem, klepiąc Steve'a w ramię.

Lily miała ochotę schować się pod stół nakryty obrusem w biało-czerwona kratkę.

- Bella, twoja pizza wciąż jest najlepsza w całym mie-

ście - pochwaliła, by zmienić temat. - A ty, Gino, cieszysz się, że przechodzisz do najstarszej klasy?

Dziewczyna uśmiechnęła się, pokazując dołeczki w policzkach.

- Założyłam grupę cheerleaderek.

- Moje gratulacje - powiedziała Lily. - To naprawdę świetna zabawa.

- Zabawa! - powtórzyła z wyrzutem Bella, wznosząc oczy do nieba. - Szkoła to nauka, edukacja, a nie zabawa! - W jej ustach słowo to zabrzmiało jak groźna choroba.

- Bycie cheerleaderką to doskonałe ćwiczenie fizyczne - zauważył Steve. - W zdrowym ciele zdrowy duch. Obie rzeczy są tak samo ważne.

Kpiący chichot Jordana natychmiast zmienił się w kaszel. Lily zgromiła syna wzrokiem, obiecując sobie w duchu, że porozmawia z nim o szacunku dla dziewcząt. W takich momentach jak ten żałowała, że nie ma kogoś, kto dzieliłby z nią ciężar wychowania chłopca w tak trudnym wieku. Wprawdzie Wade był dla niego bardzo dobry i okazywał mu wiele zainteresowania, ale rozmowy wychowawcze z jej synem nie należały do jego obowiązków.

Bella przechyliła głowę i rozważała uwagę Steve'a.

- Może masz rację - przyznała. - O tym nie pomyślałam. - Chodź, Giną - zwróciła się do wnuczki. - Pozwólmy im zjeść pizzę, zanim wystygnie.

Za jej plecami Giną wyszeptwała bezgłośnie do Steve'a: „dziękuję”, a głośno dodała:

- Zajrzę tu jeszcze później.

- Chyba zyskałeś nową wielbicielekę - stwierdziła Lily.
- To już druga w tym tygodniu - oświadczył ze znaczącym uśmiechem.

- Chciałbyś - mruknęła, zerkając na siedzącego obok syna, który sięgał po pizzę.

- Mamo, czy Cory i ja wyglądamy jak bracia? - zapytał z pełnymi ustami.

Lily przeniosła wzrok z jasnego blondyna na piegowatego szatyna.

- Moglibyście uchodzić za bliźniaków - odrzekła ze śmiechem. - Czemu pytasz?

- Tak się tylko zastanawiam - odparł, wzruszając ramionami.

Przy stoliku zapadło na kilka chwil milczenie, bo wszyscy byli zajęci jedzeniem pizzy. Lily, sącząc dietetyczną colę, zastanawiała się nad pytaniem, jakie zadał jej Jordan.

Czy żałował, że nie ma rodzeństwa? Albo ojczyma? Czy postąpiła wobec niego nie fair? No cóż, nie ma przecież supermarketów, w których można by ich kupić.

- Mam nadzieję, że to nie moje rozliczenia podatkowe są przyczyną zmarszczek widocznych na twoim czole - odezwał się cicho Steve, który od dłuższej chwili spoglądał na nią zatroskanym wzrokiem.

- Rozmyślałam o przyszłości.

- O, to trudny temat. I rozległy - stwierdził, unosząc brwi. - Poproszę o więcej konkretów.

- Może później. - Pomyślała, że jeżeli nie ma jeszcze dosyć ich trójki, mogłaby go zaprosić na kawę, kiedy ich

odwiezie do domu. - Co się dzieje na twoich budowach? - zapytała, zaciekawiona. Podejrzewała, że pomagając jej i Wade'owi zaniedbywał własne sprawy.

- Na razie wszystko idzie jak najlepiej - odparł, nakładając sobie kolejny kawałek pizzy. - Wygląda na to, że skończymy w przyszłym tygodniu.

Zanim dojechali do domu Lily, Steve zdążył się pogodzić z tym, że nie będzie miał okazji na powtórkę poprzedniej nocy i musi zadowolić się pocałunkiem na dobranoc, gdy chłopcy położą się spać.

- Dzięki za pizzę, Steve - powiedział Jordan.

- Ja też bardzo dziękuję - zawtórował mu Cory.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparł Steve, pełen uznania dla ich dobrych manier.

O tym, że Cory będzie nocował u Jordana, dowiedział się od Lily dopiero wtedy, kiedy po nich przyjechał. Potem, w poczuciu winy, próbowała zwrócić mu pieniądze za pizzę, ale odmówił.

- Idziemy do mojego pokoju - powiedział Jordan do Lily.

- Tylko za bardzo nie hałasujcie! - zawołała za chłopcami, znikającymi w głębi korytarza.

- Usiądź - zwróciła się do Steve'a. - Zaraz wracam.

Zajął miejsce na sofie w kwieciste wzory, którą widział już, kiedy pomagał Lily w przeprowadzce. Pokój wyglądał teraz całkiem inaczej, bardziej przytulnie, ale nie potrafił orzec dzięki czemu.

Tego ranka, jadąc do biura, w którym miał zacząć rozbiorę starej łazienki, myślał wyłącznie o tym, że znowu

zobaczy Lily. Oczyma duszy widział już namiętne sceny, rozgrywane się na kuchennym blacie oraz podłodze w sypialni. Niestety, ledwie zatrzymał się na podjeździe, przed dom wypadł Jordan.

- Myślałem, że już nigdy tu nie dotrzesz! - wykrzyknął.

Erotyczne wizje przysły jak bańka mydlana, ustępując miejsca szarej rzeczywistości.

Tak czy inaczej, polubił Jordana; to dobry chłopak o rozległych zainteresowaniach i bardzo bystry. Robił wszystko, o co go proszono, bez narzekania - czy chodziło o przyniesienie narzędzi z ciężarówki, czy o pozamiatanie trocin. Steve podejrzewał, że chłopak Ignął do niego, bo wychowywał się bez ojca. Jakiś drań nawet nie wie, ile stracił, zostawiając takiego dzieciaka!

- Napijesz się kawy? - zapytała Lily. - Zaparzenie zajmie mi minutę.

- Nie na to mam największą ochotę - zaryzykował, ciekaw, jak zareaguje.

- Menu na ten wieczór przewiduje tylko kawę - odpowiedziała, kierując się do kuchni.

Jordan zamknął drzwi do swojego pokoju i Steve nie słyszał, żeby je później otwierał. Kiedy dogonił Lily, nie potrafił oprzeć się pokusie i skradł jej całusa.

- Zachowuj się! - syknęła, gdy ją puścił, uroczo zarumieniona.

Steve schował ręce do kieszeni i cofnął się.

- Tak jest, szanowna pani.

Podczas gdy Lily parzyła kawę, nareszcie zorientował się, jaka zmiana tu zaszła. Chociaż meble właściciela po-

zostały na swoim miejscu, usunięto wiele przedmiotów, które sprawiały, że przestronny salon wydawał się przedtem zagrożony.

Gdy wrócił do kuchni, Lily złapała drewnianą łyżkę.

- Uważaj, bo jestem uzbrojona - ostrzegła - a na drugim końcu korytarza jest dwóch obrońców.

- Czy ta łyżka jest nabita? - zapytał z bezpiecznej odległości.

- Nie mam pojęcia - odparła ze śmiechem, sięgając do szafki po kubki. - Pijesz czarną, prawda?

- Tak, proszę - odparł, starając się nie wyciągać żadnych wniosków z tego, że to zauważyła i zapamiętała. - Nie widzę tu sztucznych roślin i suszonych kwiatów.

Odwróciła się, ale widząc uśmiech na jego twarzy, odczekała.

- Te wszystkie ozdóbki mnie denerwowały, więc je spakowałam i zaniósłam do garażu.

Steve oparł się o framugę i patrzył, jak Lily nakłada czekoladowe babeczki na dwa talerzyki. Potem wręczyła mu jeden, wraz z garścią papierowych serwetek.

- Możesz to zanieść chłopcom i powiedzieć, żeby nie nabrudzili?

- Domowej roboty? - zapytał, pociągając nosem.

- Zgadłeś - odpowiedziała. - Przy pieczeniu odpoczywam.

Był mile zdziwiony, bo pamiętał, że w szkole zrezygnowała z przedmiotu „gospodarstwo domowe”. Zaniósł chłopcom ciasteczka, a kiedy wrócił, Lily naląka kawę do dwóch kubków i postawiła je na stoliku obok drugiego

talerza z babeczkami. Podsunął jej krzesło, po czym sam usiadł.

- Za twoje pyszne ciasteczka! - powiedział donośnie, unosząc kubek.

- I za mężczyzn, dla których je pieczemy! - odpowiedziała z uśmiechem.

Ogarnęło go błogie zadowolenie, tak różne od uczucia osamotnienia, jakie towarzyszyło mu, gdy był u siebie w domu. Nie mógł sobie przypomnieć, kiedy po raz ostatni był taki rozluźniony. Może nawet nigdy?

- Opowiedz mi o swojej żonie - poprosiła Lily. - Chyba jej nie znałam.

Potrząsnął głową, z ustami pełnymi ciasta, zastanawiając się, ile może jej wyjawić.

- Christie pracowała w składzie drewna w Kingston, ale pochodziła z Tacomy.

Rzadko wracał myślami do tego etapu życia. Nikt nie lubi wspominać swoich błędów.

Lily milczała, popijając kawę. Sam nie wiedział, jak to się stało, że zaczął mówić:

- Była miłą, porządną dziewczyną, która nie chciała niczego więcej od życia jak tylko domu i rodziny. Z tego, co słyszałem, osiągnęła swój cel.

Przypomniawszy sobie, co przeżywał, gdy natknął się na nią w mieście. W ciąży, szła pod rękę z mężem, który prowadził wózek z dzieckiem.

- Przykro mi, że wam się nie udało - powiedziała cicho Lily, a on spróbował nie myśleć o przyczynach niepowodzenia swojego małżeństwa.

Zanim zdążył rzucić jakąś neutralną uwagę, drzwi w

głębi korytarza otworzyły się i usłyszeli kroki, zmierzające do kuchni.

- Mamo, możemy dostać więcej ciastek?

Po wyjściu Steve'a, kiedy chłopcy wreszcie zasnęli, Lily długo siedziała w ciemnym salonie. Żegnając się ze Steve'em, bacznie mu się przypatrywała. Czy jest zły, bo nie mógł się do niej zbliżyć? On jednak wziął dwa ciasteczka na drogę i wydawał się całkiem zadowolony.

- Jutro mam przez cały dzień spotkania, ale spróbuję wstąpić na chwilę - powiedział po kolejnym szybkim pocałunku na dobranoc. - Pamiętaj, żeby zamknąć za mną drzwi na klucz. - W chwilę później rozległ się warkot odjeżdżającego samochodu.

Kiedy zadzwoniła jej komórka, poderwała się z sofy i odruchowo pomyślała o Jordanie. Dopiero po chwili przypomniała sobie, że syn śpi w swoim pokoju. Wyjęła telefon z torebki i spojrzała na wyświetlacz.

- Zapomniałeś czegoś? - zapytała.

- Możesz załatwić opiekunkę na jutrzejszą noc? - zapytał Steve.

Poczuła przyływ radości.

- Spróbuję - odparła. - A jakie masz plany?

- Przyjedź do mnie, to coś wymyślimy.

Zamilkła, napawając się głębokim, zmysłowym tonem jego głosu.

- Lily? - powtórzył. - Jesteś tam?

- Jestem, jestem - odpowiedziała cicho, ściskając mocno telefon.

- Powiem ci też, że bardzo, ale to bardzo chciałbym

wrócić teraz do ciebie. Nie zrobię tego, ale o niczym innym nie marzę.

Nagle ogarnęła ją przejmująca tęsknota.

- Załatwię opiekunkę - wyszeptała.

Steve rozłączył się bez słowa. Zresztą, o czym tu mówić? Wszystko było przecież jasne jak słońce.

RS

Rozdział 10

Następnego wieczoru Lily zabrała Jordana na kolację do baru, na hamburgera. Później, jadąc do Steve'a, starała się nie myśleć o celu swojej wizyty. Tak naprawdę, gdyby miała choć odrobinę oleju w głowie, zawróciłaby i pojechała prosto do domu.

Czułaby się jednak głupio, tłumacząc Jordanowi i jego opiekunce Bertie Hemplemann, czemu tak wcześniej wróciła. Bertie, starsza pani, pracowała na pół etatu u Pauline, w sklepie z robótkami ręcznymi. Lily spotykała ją przy różnych okazjach, Jordan ją polubił, a sama Bertie zaproponowała pomoc, gdyby tylko okazała się potrzebna.

Dzisiaj Bertie stawiała się na dyżur ze stosem gier planszowych.

Entuzjazm, z jakim Jordan ją powitał, zmniejszył nieco poczucie winy Lily, która tuż przed jej przyjściem próbowała mu wykrętnie wytłumaczyć, dlaczego nie może z nią pojechać, by pobawić się z psami Steve'a. Powiedziała mu, że ona i Steve będą zajęci omawianiem spraw

podatkowych. Właściwie nie było to kłamstwo, chociaż skończyła już wypełniać deklaracje.

Mijając przyczepę na skraju pastwiska, pomyślała, że kupi Jordanowi grę wideo, o której marzył. Za to, że nie wzięła go ze sobą tego wieczoru.

Mimo wyrzutów sumienia poczuła jednak dreszczyk emocji, kiedy wjeżdżała na polną drogę, prowadzącą do domu Steve'a. Już za chwilę będzie z nim sam na sam!

Tęskniła za nim od rana. Remontowanie biura bez jego pomocy to już nie to, co było. Faktem jest, że dzwonił do niej dwa razy w ciągu dnia, w przerwie między kolejnymi spotkaniami, żeby zapytać, czy na pewno przyjedzie wieczorem. I chociaż mówił przez telefon jakoś oficjalnie, wyczuła w jego głosie ulgę na wieść o tym, że się nie rozmyśliła.

Gdy wreszcie zajechała pod dom i zaparkowała za ciężarówką, pozwoliła sobie na szczerłość wobec samej siebie. Przyjechała do Steve'a wyłącznie po to, żeby się z nim znowu kochać.

Nigdy jeszcze nie wyczekiwała czegoś z takim utęsknieniem. Serce biło jak szalone z radości, że go zobaczy.

Wysiadła z samochodu i od razu dostrzegła Steve'a na werandzie. Stał z rękami skrzyżowanymi na szerokiej pierśsi, a jego nogi w obcisłych dżinsach wydawały się jeszcze dłuższe i bardziej muskularne. Wyglądał naprawdę imponująco. Przez moment w nagłym przestraszeniu chciała zawrócić, ale nie mogła się ruszyć.

Steve zszedł w milczeniu po schodkach, z miną tak

poważną, że się przeraziła. Czy stało się coś złego? Może Bertie zadzwoniła? Przed wyjazdem Lily zostawiła jej numer telefonu Steve'a i swojej komórki, ale w tych okolicach nieustannie były kłopoty z zasięgiem.

Uspokój się, nakazała sobie w duchu. Jeżeli coś się stało, Steve na pewno jej powie. Otworzyła usta, lecz nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Jedynie stała i patrzyła na niego zafascynowana.

- Lily - wyszeptał, biorąc ją w ramiona i całując zachłannie.

Natychmiast przyłgnęła do niego całym ciałem. Dołbośny klakson przejeżdżającego obok samochodu z trudem do niej dotarł. Gdy Steve wreszcie ją puścił, drżała jak w gorączce.

- To był najdłuższy dzień w moim życiu - powiedział, obrzucając ją gorącym spojrzeniem.

- Dla mnie też - wyznała, gdy objął ją i wprowadził do domu. - A to dla ciebie. - Podała mu rozliczenie podatkowe.

- Dzięki.

Zamknawszy nogą drzwi, rzucił papiery na stół, a potem przyparł ją do ściany.

- Napijesz się wina? - zapytał.

Upuściła torbę na podłogę i patrząc mu w oczy, potrząsnęła głową. Wtedy nachylił się i znowu ją pocałował. Jęknęła wprost w jego otwarte usta. Zarzuciła mu rękę na szyję, a drugą objęła w pasie. Ocierając się piersiami o jego tors, napierała na niego biodrami.

- Jesteś taka gorąca, że mogłabyś stopić szkło. - Wziął Lily na ręce i ruszył w głąb korytarza.

- Mam nadzieję, że nie spalimy domu - wymruczała, wtulając usta w jego rozgrzaną szyję, pachnącą mydłem i wodą kolońską.

- Najwyżej wybuduję następny.

Wniósł Lily do sypialni i postawił ją na podłodze, by ściągnąć koszulę. Wpatrzona w jego nagą pierś, zaczęła rozpinąć bluzkę. Kiedy się rozebrali, Steve odwinął prześcieradła i popchnął ją lekko na łóżko, a sam wyciągnął się na wznak. Zaczęła wodzić rękami po jego torsie porośniętym złotymi włoskami, a on pieścił jej krągłe piersi.

Gdy jego dłoń powędrowała w dół jej brzucha, przywarła do niej, owładnięta pożądaniem.

- Moja słodka Lily - wyszeptał.

Ułożył ją na plecach, po czym sam na moment się odwrócił. A potem przetoczył się nad nią i wspierając się na łokciach, wszedł w jej uległe ciało. Spleceni w miłosnym uścisku, szybko dotarli na szczyt.

Lily leżała wtulona w Steve'a. Serce zaczynało znowu bić normalnym rytmem.

- Dobrze, że miałem trochę czasu na zakupy - zauważył, głaszcząc ją po głowie. - Pamiętasz pana Rodericka? Pracuje teraz w drogerii.

- Kupiłeś prezerwatywy u faceta, który uczył nas matematyki w liceum? - zapytała, krztusząc się ze śmiechu.

- Poznał cię?

- Ależ oczywiście - zapewnił ją Steve. - Kazał cię pozdrowić.

Odwróciła głowę i zajrzała mu w twarz.

- Żartujesz! - wykrzyknęła. - Nigdy więcej nie pójde tam po zakupy!

- A chodziłaś tam w ogóle? - Oczy mu się śmiały. - Jak długo możesz u mnie zostać?

Spojrzała na zegarek umieszczony na nocnym stoliku. Kusiło ją, by mu powiedzieć, że mieli tylko przejrzeć rozliczenia. Nie, Steve nie lubi, jak się go okłamuje, zdecydowała po chwili. - Bertie powiedziała mi, że nie muszę się spieszyć do domu.

Na jego ustach pojawił się zmysłowy uśmiech.

- Skoro tak, tym razem zrobimy to powolutku.

Zanim jego potężnym ciałem wstrząsnął dreszcz spełnienia, wycisnął z niej wszystkie siły. Gdy opadł wreszcie na materac, leżała z rozpostartymi ramionami, bezwładna niczym szmaciana lalka.

- Dobrze będzie, jeżeli zdołam się pozbierać do rana

- szepnęła, widząc wydłużające się cienie na ścianie.

Steve pocałował ją czule w policzek.

- Możesz zostać, jak długo zechcesz, kochanie. Tylko Judy będzie musiała odkurzyć wokół nas.

- Jaka Judy? - wyszeptała podejrzliwie.

- Uspokój się. To moja sprzątaczką. Przychodzi raz w tygodniu, kiedy jestem w pracy, żeby zrobić porządki.

- Oparł się o poduszkę. - Jestem jej bardzo wdzięczny.

Lily uniosła się z trudem i podparła na łokciu.

- Już mi lepiej - wyszeptała, składając pocałunek na jego piersi.

Odgarnął jej kosmyk za ucho.

- Dojrzałaś już do tego, żeby się napić wina? Pomyślała, że mogłaby godzinami wpatrywać się w jego przystojną twarz. Zamiast tego zerknęła jednak na zegarek i stwierdziła, że czas płynie bardzo szybko,

kiedy jest ze Steve'em. - Lepiej napiję się kawy, jeśli można.

Usiadł na łóżku i zapytał:

- Może zaczniemy od prysznica? Mogłabyś mi umyć plecy.

Sądziła, że dzisiaj będzie myślała tylko o spaniu, tymczasem nagle wróciło pożądanie. Czy to nie dziwne? Nigdy nie uważała się za osobę szczególnie namiętą, a teraz stała się wręcz nienasycona.

- Tylko jeżeli ty umyjesz moje - odparła. Podparta na łokciu, patrzyła, jak nagusieńki idzie do łazienki. Musiał wyczuć, że nie ruszyła się z miejsca, bo zerknął przez ramię.

- O co chodzi? - zapytał.

- Tak sobie patrzę - odparła z uśmiechem.

- Ach, tak? - rzucił, opierając się o drzwi. - Teraz moja kolej. Chodź do mnie, moja mała.

Oboje poznali już tak dokładnie swoje ciała, że nie była zażenowana. Odpowiadając zalotnym spojrzeniem na jego wyzywający uśmiech, odrzuciła prześcieradła i wstała. Nie zasłaniając się rękami, ruszyła przez pokój, który jednak urósł nagle do wymiarów sportowego boiska.

Steve patrzył na Lily w napięciu, niezdolny zapanować nad reakcją swego ciała. Gdy wreszcie do niego dotarła, drżącymi dłońmi ujął jej twarz i pocałował ją namiętnie. Potem weszli pod prysznic. Dopiero gdy ustawił się pod strumieniem wody i uniósł ją tak, by objęła go udami w pasie, dotarło do niej, że o czymś zapomnieli.

- Nie wzięliśmy... - zająknęła się, czując uścisk jego rąk na biodrach. Machnęła w kierunku sypialni dokładnie w chwili, gdy poczuła falę rozkoszy. - Powinieneś przerwać i... - Kolejna fala pozbawiła ją tchu.

- Ja jestem zdrowy - wydyszał. - A ty? Kiwnęła głową, próbując zebrać myśli.

- Dziecko... - zdołała wyszeptać.

- Ze mną jesteś bezpieczna - mruknął, przyciskając ją do siebie.

Oszołomiona, straciła poczucie rzeczywistości.

Po kąpieli osuszyli się nawzajem wielkimi puszystymi ręcznikami. Lily ubrała się, a Steve włożył same spodnie od dresu.

- Pójdę zaparzyć kawę - powiedział.

Gdy po chwili dołączyła do niego w kuchni, uniósł rękę, w której trzymał dwa bilety. Za jego plecami szumiał cicho ekspres do kawy.

- Na co te bilety? - zapytała, zaciekawiona.

- Bejsbol - odpowiedział z uśmiechem. - Pojutrze. Może się wybierzesz?

Chętnie by poszła, ale miała inne plany.

- Nie mogę. Jestem zaproszona na wieczór panieński do Pauline.

Uśmiech znikł z jego twarzy. Jednak po chwili pstryknął palcami.

- Znam kogoś, kto chętnie ze mną pójdzie. Co ty na to? Wyprawa promem, hot dogi, dobre miejsca na trybunach. Jak ci się to podoba?

Uśmiechnęła się szeroko.

- Bardzo. Brzmi fantastycznie - przyznała.
- Sprawdzę rozkład promów i dam ci znać - zdecydował, rozlewając kawę do kubków.
- A co miałeś na myśli tam, pod prysznicem? - zapytała, kiedy usiedli przy stole. - Powiedziałeś, że jestem bezpieczna.

Sposepniał, zaciskając wargi, ale nie odpowiedział, dopóki się nie napił z olbrzymiego kubka z napisem „Brown - hydraulika”. Gdy wreszcie spojrzął na Lily, na jego twarzy malowała się rezygnacja.

- Mam poważne obawy, że nie mogłabyś zajść ze mną w ciążę - wyznał bez zahamowań. - Byłem żonaty przez trzy lata i nigdy niczego nie stosowaliśmy, mimo to nie doczekaliśmy się dzieci. A popatrz teraz na moją byłą żonę - co rok prorok. Moim zdaniem, wniosek jest prosty.

- Rozmawiałeś z kimś o tym? - zapytała, sięgając przez stół, by nakryć jego dłoń swoją.

Steve przesunął ręką po twarzy.

- Nie. Odkąd się rozstaliśmy, nie było po co. Pomyślała, że nie jest z nią do końca szczery. Że prawdopodobnie sam nie chciał poznać prawdy. Już samo podejrzenie, że może być bezpłodny, musiało być bardzo przygnębiające dla takiego młodego, zdrowego mężczyzny jak Steve. Właściwie dla każdego mężczyzny...

- Powinniśmy jednak czegoś używać, zanim znowu nie zacznę brać pigułek - powiedziała, bo chciała sprawdzić, jak na to zareaguje. Czy założył sobie, że będą sypiali ze sobą, dopóki jedno z nich się nie znudzi? A może znowu się nią naprawdę interesował?

Steve wzruszył ramionami.

- O to się nie martw. Jeżeli się mylę i będą jakieś... konsekwencje, stawimy im wspólnie czoło. Musisz mi jednak obiecać, że w razie czego mi powiesz i nie uciekniesz po raz drugi.

Wzruszona, kiwnęła głową i sięgnęła po kubek. Szczęście, że kawa już wystygła, bo poparzyłaby sobie język, tak gwałtownie upiła łyk. Chciała zapewnić Steve'a, że jego obawy są bez sensu, bała się jednak, że mógłby ją źle zrozumieć. Poza tym to nie był czas na deklaracje z jej strony. Nie teraz. A może nawet nigdy.

Przez większą część dnia Steve starał się nadrobić zaległości na budowie. Czekając na ciężarówkę, która miała przywieźć rury, rozłożył laptopa na stoliku w garażu i zaczął układać nowy harmonogram robót.

Wade, któremu lekarz pozwolił „umiarkowanie” używać nadgarstka, sam będzie mógł nadzorować pracę ekipy, układającej drewniane podłogi w przeznaczonym na biuro domu. Inna grupa miała wyasfaltować placyk obok budynku, by ograniczyć do minimum parkowanie na ulicy.

Lily planowała zająć się urządzaniem podwórka od frontu, dopóki dom był pełny pyłu i oparów farby. Wspomniała mu też, że tego ranka wybierają się z Pauline po sadzonki do ogrodnika.

Pomyślał, że może później wpadnie, żeby zobaczyć, co się dzieje. Nie mógł zacząć nowego projektu bez zezwolenia, które wciąż nie nadeszło. Dlatego zwolnił na tydzień swoją ekipę. Miał obietnicę, że wyczekiwa-

na decyzja przyjdzie w przyszłym tygodniu. Nie mógł się już doczekać, kiedy nareszcie zacznie nową budowę. Próbował jeszcze popisać przez chwilę, ale nie był w stanie się skupić, więc zamknął laptopa i wstał od stolika.

Wspomnienia minionej nocy wprawiały go w stan ciągłego podniecenia. Lily stanowiła ucieleśnienie erotycznych marzeń każdego mężczyzny - piękna, seksowna i bardzo namiętna. Nic więc dziwnego, że przeżywając w myślach ich ostatnie spotkanie, już planował następne.

Lily zapowiedziała mu, że chce spędzić ten wieczór w domu, z synem, a następnego dnia wybierała się na wieczorek panieński, który wydawała dla Pauline jedna z jej klientek.

On natomiast dostał od znajomego dwa bilety na rozgrywki bejsbolowe na Safeco Field. Dla dzieci do lat dwunastu przewidziano darmowe czapeczki. Zabierze na mecz Jordana. A przy okazji, kiedy po niego przyjedzie, będzie miał okazję zobaczyć Lily, choćby przez chwilę.

- Czy to nie żalosne? - zapytał sam siebie, patrząc na zbliżającą się ciężarówkę, wiozącą rury. Czuł, że zaczyna zachowywać się jak zakochany młodzik.

Rozkojarzony, potknął się o stojącą na środku garażu puszkę z farbą i runął jak długi na betonową podłogę. Zaklął głośno.

- Byłaś dzisiaj jakaś zamyślona - powiedziała Pauline do Lily po wyjściu z przyjęcia. - Tylko nie próbuj mi

wmawiać, że nie lubisz gier towarzyskich, ciastek i partzenia, jak ktoś rozpakowuje górę prezentów.

Wsiadły do samochodu. Lily odpięła od sukni kokardkę zrobioną ze wstążek po prezentach.

- Mavis rzeczywiście bardzo się postarała - powiedziała, masując pulsujące bólem skronie. - Te dekoracje i cała reszta... Pomysł z hawajskim weselem był rzeczywiście świetny, nawet jeżeli musiała puszczać na okrągło tę samą piosenkę.

- Spodziewałam się, że lada chwila pojawi się sobowtór Elvisa Presleya - przyznała Pauline. - Mimo to odniosłam wrażenie, że wszystkie dziewczyny dobrze się bawiły. - Spojrzała na siostrę. - Wszystkie oprócz ciebie - dodała. - Powiedz mi, co cię gryzie?

Lily zawahała się. Czuła, że musi komuś się zwierzyć. A komu, jeśli nie swojej siostrze?

- Sypiam ze Steve'em - wypaliła.

Pauline trochę za mocno wcisnęła hamulce na czerwonym świetle.

- Chcesz nas zabić?! - zawołała z wyrzutem. - Jak możesz podrzucać mi taką bombę bez ostrzeżenia! Od kiedy to trwa?

Lily zachnęła się.

- Nie proszę o twoje błogosławieństwo.

Pauline natychmiast poklepała ją po ręce zaciśniętej w pięść, leżącej na kolanach.

- Przepraszam - powiedziała. - Zaskoczyłaś mnie, to wszystko. Ale nie myśl sobie, że ta wiadomość mnie zmartwiła. - Znowu spojrzała na Lily, która zaczynała żałować

szczerości. - Ty za to nie wyglądasz mi na szczególnie uszczęśliwioną, że tak powiem. Lily wcisnęła się w fotel.

- To skomplikowane - odparła. - Sama nie wiem, co czuję.

Pauline wbiła wzrok w jezdnię. Na jej twarzy pojawił się irytujący uśmiezek.

- Musisz go chyba trochę lubić, skoro zachciało ci się z nim bzykać. Prawda?

Lily nie spodziewała się takich słów z ust swojej przyzwoitej siostry.

- Bzykać? - powtórzyła i chcąc nie chcąc, roześmiała się. - Czy to robisz ze swoim narzeczonym? Bzykasz się z Wade'em?

- Nie mówimy teraz o mnie. - Pauline lekko się zarumieniła. - Chcę poznać wszystkie szczegóły, droga siostrzyczko. Od kiedy jesteście znowu razem? Czy myślisz o nim poważnie?

Lily zrobiła cierpienniczą minę. Ach, ta Pauline! Zawsze musi wszystko analizować.

- To dopiero cwaniak - mruknęła Pauline, gdy wjechały do jednej ze starszych dzielnic miasta. Wzdłuż ulicy stały piękne zabytkowe rezydencje, wzniesione przez miejscowych potentatów przemysłu drzewnego pod koniec dziewiętnastego wieku. - Nie puścił pary z ust.

- Odbierzmy zaproszenia - zaproponowała Lily. Chciała zmienić temat. — I tak będziemy przejeżdżać obok sklepu papierniczego.

Pauline zamówiła bileciki i koperty w marmurkowy wzorek.

- To dobry pomysł - powiedziała. - Kiedy wydrukuję tekst na komputerze, pomożesz mi dokleić wstawki, które sama wyhaftowałam. Chociaż wszyscy już wiedzą o ślubie, chcę wysłać zaproszenia pocztą. - Potrząsnęła głową. - Wciąż nie mogę uwierzyć, że za niespełna miesiąc będę mężatką - dodała głosem pełnym rozmarzenia.

- Nie wiem, jak ludzie są w stanie przeżyć przygotowania do hucznych wesel.

- Ile osób chcecie zaprosić? - zapytała Lily, kiedy zaparkowały przed sklepem.

- Tyle, żeby wszyscy mogli zmieścić się w salonie, jeśli będzie padał deszcz. Nie więcej - odparła Pauline.

Gdy siostra poszła odebrać zamówione zaproszenia, Lily pograżyła się w zadumie. Nie chciałyby zostać posądzona o to, że zazdrości siostrze, czasami jednak zastanawiała się, czy wyszłaby za Steve'a, gdyby Carter jej nie uwiódł.

Nagle uświadomiła sobie, że bez Cartera nie miałyby Jordana! Drgnęła. Nie potrafiła sobie wyobrazić życia bez syna, ale nigdy nie myślała o tym, by mieć więcej dzieci.

Po rozmowie ze Steve'em zdała sobie sprawę, że odpowiada jej to, iż może poświęcić całą swoją uwagę jednemu dziecku. Oczywiście miło byłoby mieć i córeczkę, ale gdyby przyszło jej wybierać między jeszcze jednym dzieckiem a ukochanym mężczyzną, wybrałyby oczywiście to drugie.

- Masz minę, jakbyś próbowała rozstrzygnąć wszelkie

problemy tego świata - zauważyła Pauline, siadając za kierownicą. - Nad czym tak dumasz?

- Ach, nad niczym ważnym - odparła Lily. Czuła, że nie ma prawa zdradzać tajemnic Stevea. - Pokaż mi zaproszenia.

Pauline ostrożnie uniosła pokrywkę pudełka. W środku były grube podwójne kartki z robionego ręcznie na zamówienie kremowego papieru w delikatny marmur-kowy wzorek.

- Jakie ładne - zachwyciła się Lily. - To ciekawe, że przy tej całej nowoczesnej technologii ludzie nadal robią papier ręcznie.

Pauline zamknęła pudełko i w tym momencie Lily usłyszała dzwonek komórki w torebce.

- To Steve - powiedziała, zerkając na wyświetlacz. - Mam nadzieję, że wszystko w porządku.

Steve miał Lily mnóstwo do opowiedzenia, ale nie mógł tego zrobić, gdyż siedział obok jej syna, na promie wracającym z Seattle.

- Pozdrów mamę ode mnie - poprosił, przekazując chłopcu komórkę, po czym zapatrzył się w okno.

Nad falującym błękitem krążyło stado mew. Co chwila któraś z nich pikowała, by upolować rybę. Z tego, co wiedział, mewy potrafiły także łapać w locie ziarna prażonej kukurydzy, rzucane z górnego pokładu.

Słuchając jednym uchem entuzjastycznej relacji Jordana z minionego dnia, zastanawiał się nad tym, co musiała poczuć Lily, kiedy zwierzył jej się ze swojego problemu. Pewnie jej ulżyło. Nie musi się martwić, że zajdzie

w ciąży. A poza tym jego prawdopodobna bezpłodność zapewne jest jej obojętna.

Wzdrygnął się i postanowił skupić się na tym, co Jordan mówi do matki.

- Safeco Field to naprawdę niesamowity stadion - opowiadał chłopiec. - Mieliśmy miejsca w prawym sektorze. Steve kupił nam hot dogi. Dla mnie dwa. W życiu nie jadłem lepszych. Ach, i dostałem klubową czapkę. Dawali je wszystkim dzieciom, które przeszły przez bramkę.

Słuchając jego radosnej paplaniny, Steve uśmiechał się lekko. Chłopak okazał się miłym, wesołym towarzyszem. Skoro całe miasto uparło się, by jemu przypisać ojcostwo... Mógł trafić gorzej.

Odrzucił wszelkie spekulacje na temat tego, kto jest biologicznym ojcem Jordana. Wolał poczekać, aż Lily sama mu to powie. Męczyło go jednak pytanie, dlaczego jakiś mężczyzna nie chciał uczestniczyć w wychowywaniu swojego syna. Gdyby on był ojcem Jordana, nigdy by z tego nie zrezygnował.

- Nie wiem - odparł chłopiec, spoglądając w jego stronę - ale zapytam. - Zakrywając ręką komórkę, powiedział: - Mama chce wiedzieć, kiedy wrócimy, bo wychodzi z ciocią Pauline na kolację.

Steve spojrział na zegarek i szybko policzył.

- Pewnie za jakiejs pół godziny. Przekaż mamie, że zadzwonię, jak będziemy przejeżdżać przez Kingston.

Jordan powtórzył Lily tę wiadomość.

- Ona chce z tobą porozmawiać.

Dobrze, że o mnie całkiem nie zapomniała, pomyślał Steve, przejmując z rąk chłopca telefon komórkowy.

- Cześć! - rzucił. Czuł na sobie wzrok Jordana. - Jak się udało przyjęcie?

- Pauline dostała masę ładnych prezentów - odpowiedziała Lily. - Wadeowi na pewno spodoba się elegancka bielizna.

- Nie opowiadaj mu takich rzeczy!

Steve rozpoznał głos Pauline. Wniosek z tego, że Lily także nie mogła rozmawiać swobodnie.

- Grałyśmy w różne gry i był nawet miniaturowy trzy-piętrowy tort weselny - ciągnęła Lily, a w tle rozległ się śmiech Pauline.

- Później opowiesz mi więcej o tych grach - odrzekł Steve, a Jordan spojrział na niego pytająco. - Musiałyście nieźle się bawić.

- Czy to gry planszowe, takie jakie przyniosła mi Bertie? - zapytał Jordan.

- Oj, bo zaraz się rozłączę - zagroziła Steve'owi Lily. - Pauline odebrała zamówione zaproszenia. Będziemy wypisywać je w domu, więc po drodze kupiliśmy chińskie dania na wynos.

- Ho, ho! Jeszcze lepsza zabawa! - wykrzyknął Steve. - Czy Wade będzie wam pomagał? - Usłyszał, jak Lily powtarza Pauline jego pytanie.

- Wyobraź sobie, że nie. - W głosie Lily zabrzmiało udawane zdumienie. - Podobno ma jakąś imprezę w... „Krabie”? Słyszałeś o czymś takim? To jakaś knajpa na nabrzeżu.

- Coś mi się obilo o uszy - odparł Steve, tłumiąc śmiech.

- Podobno przychodzą tam niezłe laski, więc może wysadzę twojego syna przed wideoteką, a sam dołączę do Wade'a.

Jordan wyprostował się.

- Wideoteka? Gdzie to jest? - zapytał. Steve potrząsnął głową.

- Wymyśliłem to - wyszeptał.

Chłopak zgarbił się, wyraźnie zawiedziony, że nie wypożyczy ciekawego filmu.

- Zapytaj go, czy ma ochotę przenocować u Cory'ego - powiedziała Lily. - Jeżeli tak, podrzuć go do Pauline, a ja zawiozę go tam później. W Steve'a wstąpił nowy duch.

- Ja go podrzucę, jeśli chcesz - zaproponował.

- Gdzie mnie zawieziesz? - Jordan był zły z powodu wideoteki.

- Jeżeli on chce, a ty nie masz nic przeciwko temu, ale wstąpcie najpierw do nas do domu. Zapasowy klucz jest pod doniczką na werandzie - wyjaśniła Lily. - Przypilnuj go, żeby spakował bieliznę na zmianę i szczoteczkę do zębów.

- Nie ma sprawy.

Nagle coś przyszło mu do głowy. Pamiętając jednak, że oboje rozmawiają przy świadkach, poprosił tylko, by zaczekała, aż uzgodni plany z Jordanem.

- Oczywiście rozumiem, że możesz być zmęczony po całodniowej wycieczce... - zwrócił się do chłopca.

- Ja?! W życiu! - Jordanowi wrócił dobry humor i oczywiście wolał nocować u kolegi niż w domu. - Muszę pokazać Coryemu moją czapkę.

- Dobrze. - Steve zwrócił się do Lily: - Zadzwoń do ciebie, jak tylko go odwiozę.

Miał nadzieję, że i ona pomyślała o tym, o czym pomyślał on sam, kiedy tylko usłyszał, że Jordan może przemocować u Cory'ego.

RS

Rozdział 11

Steve odwiózł Jordana do kolegi, a potem zjechał na dół, do „Kraba”. Przed budynkiem zobaczył ciężarówkę Wade'a, więc zaparkował obok. Minał pilnującego wejścia Riley'a i zaczął rozglądać się za przyjacielem. Wypatrzył go siedzącego przy barze nad kuflem piwa. W umieszczonym nad barem telewizorze chętni mogli śledzić transmisję biegu przełajowego kobiet.

- Myślałem, że będziesz pomagał dziewczynom przy zaproszeniach - powiedział Steve, sadowiac się obok przyjaciela.

- O tym, że nie umiem robić wyklejanek, przekonałem się już w przedszkolu - odparł Wade ze śmiechem, po czym wziął kilka precli ze stojącego na ladzie koszyka. - Jak się udał mecz?

- Podać piwo? - zapytał barman. Steve kiwnął głową.

- Mariners wygrali trzy do dwóch - odpowiedział. - Myślę, że Jordan dobrze się bawił. Poza tym jest zachwycony czapką.

Barman postawił przed nim piwo i wskazał na prawie pusty kufel Wadea.

- Właściwie czemu nie? - powiedział Wade. - Dzięki, Mike.

Steve upił chciwie długi łyk.

- A co o nim sądzisz? - zapytał Wade, kiedy Mike przyniósł mu pełny kufel. - Połowa miasta nadal jest przekonana, że to twój chłopak.

- Fajny dzieciak. - Steve znowu się napił. - Lily świetnie go wychowała. - Obrzucił Wadea podejrzliwym wzrokiem. - Masz może jakąś teorię?

Wade w zamyśleniu sączył piwo.

- Na temat jego ojca? - zapytał po chwili.

Musi coś wiedzieć. Steve był tego pewny. Jeżeli Lily zwierzyła się Pauline, ta mogła mu przecież powtórzyć.

- Nie, na temat ceny ogórków! - rzucił. - Jak myślisz, o czym mówię? - Nawet nie wiedział, że podniósł głos. Zorientował się dopiero, kiedy Riley wstał i spiorunował go wzrokiem.

- Jakiś problem, chłopaki? - Głos miał dudniący. Steve się uśmiechnął, a Wade podniósł ręce do góry.

- Żadnych problemów -- odparli zgodnie, bo woleli nie denerwować tego osiłka.

Krążyły różne opowieści o tym, co robił, kiedy ktoś go zdenerwował. Oczywiście wszystko mogło być wysrane z palca, ale nie było takich, którzy chcieliby to sprawdzać.

- To dobrze. - Riley odsłonił w uśmiechu dziurę po zębie.

Miejscowa legenda głosiła, że stracił go w walce z niedźwiedziem grizzly. I nieważne, że na Olympic Peninsula nie było niedźwiedzi. Ważne było to, że Riley musiał wygrać, skoro nadal tu był.

- Jeżeli macie z Lily poważne zamiary, powinniście porozmawiać o Jordanie - powiedział Wade przyciszonym głosem.

- Dobrze się razem bawimy, to wszystko - bronił się Steve.

Czy ma to wypisane na twarzy, że nie potrafi o niej zapomnieć? Muszą go uważać za żalosnego durnia, zwłaszcza po tym, jak go potraktowała.

- Czy facetowi nie wolno zerknąć na kobietę, bo zaraz będą go chcieli wyswatać?

- Aha - powiedział Wade - więc tak to teraz się nazywa. Zerknąć. - Klepnął przyjaciela w ramię. - Jeżeli się jeszcze nie oświadczyłeś Lily, to się pospiesz. Moglibyśmy wtedy urządzić podwójne wesele.

Jego kpiący ton rozdrażnił do reszty Steve'a. Jednym haustem opróżnił kufel i zsunął się ze stołka.

- Gdzie idziesz? - zdumiał się Wade. - Ejże, stój! - zawołał.

Steve nie odpowiedział, tylko ruszył prosto do wyjścia. Czuł się tak, jakby miał wypisane na plecach „Idiota”. Mijając Rileya, który otworzył przed nim drzwi, warknął:

- Ani słowa!

Swoją drogą, musiał chyba postradać zmysły, by zaczepiać tego olbrzyma, który mógłby go zetrzeć na miazgę. Jednak nagle bójka wydała mu się całkiem niezłym wyjściem.

Niestety, zawiódł się, bo potężny wykidajło tylko się roześmiał.

- Jedź ostrożnie! - rzucił za nim.

Wade dogonił przyjaciela, zanim zdążył on dotrzeć do swojej ciężarówki.

- Co się z tobą dzieje? - zawołał. - Przecież wiesz, że żartowałem. - W tym momencie odruchowo chwycił go za ramię.

To wystarczyło. Pięść Steve'a omal nie trafiła Wadea w szczękę.

- Oszalałeś?! - Wade zablokował ramieniem kolejny cios. - O co ci chodzi, do jasnej cholery?!

- No, podejdź tu, stary! Uderz! - kusił Steve, tańcząc wokół niego na ugiętych kolanach.

Zamachnął się ponownie i wtedy Wade chwycił go za rękę i wykręcił mu ją do tyłu. Szarpali się jeszcze przez chwilę, a potem gniew Steve'a zgasł równie szybko, jak wybuchnął.

Wade musiał to wyczuć, bo rozluźnił uścisk.

- Wszystko w porządku? - zapytał z troską. - Nie chciałbym oglądać swoich wyszczerbionych zębów na fotografii ślubnej.

Steve zwiesił głowę i przeczesał palcami włosy. Czuł się jak dureń.

- Nie wiem, co we mnie wstąpiło - powiedział, wyciągając rękę. - Przepraszam, stary.

- Nie ma sprawy, - Wade uściśnął jego dłoń. - Chodź, przejdziemy się trochę.

W milczeniu okrążyli podłużny budynek. Steve przypomniał sobie dzień, w którym spotkał się tu z Lily. Słown-

ce zniknęło już za krawędzią gór. Lekka bryza marszczyła tafelę wody w zatoczce. Prócz zmywających pokład łodzi dwóch rybaków wokół nie było żywego ducha.

Wade ruszył w kierunku ławki na końcu drewnianego pomostu, a Steve powlókł się za nim. Morskie powietrze oczyściło jego mózg z oparów alkoholu. Zaczął się zastanawiać, dlaczego niewinne żarty przyjaciela tak go rozwścieczyły. Może dlatego, że podejrzewał, że przyjaciel wie o Lily znacznie więcej, niż mu powiedział.

Wade tymczasem rozsiadł się na końcu ławki, wyciągając nogi przed siebie. Siedząca na poręczy mewa poderwała się i odleciała, krzycząc jak rozłoszczone dziecko. Słone powietrze mieszało się z zapachem smażeniny, dobiegającym z pobliskiej knajpy, oraz paliwa z silnika łodzi rybackiej. Fale uderzały rytmicznie o drewniane słupy, pokryte glonami i skorupiakami. Z oddali słychać było warkot silnika.

- Jaki tu spokój - zauważył Wade, patrząc na rybaków.

- Bardzo tęsknisz za San Francisco? - zapytał Steve.

- Może trochę za centrum i moim mieszkaniem. - Wade był w Crescent Cove dopiero od kilku miesięcy. - Ale nie zastanawiam się nad tym. Teraz ważny jest ślub i biuro, które mam otworzyć - powiedział, bawiąc się drzazgą, sterczącą ze zniszczonej deski. - Właściwa kobieta, rodzina, praca, którą się lubi - to się liczy. Nie mam racji?

Steve zapatrzył się na frachtowiec, płynący z portu w Seattle. Czuł, że Wade czeka na jego odpowiedź, ale

nie miał pojęcia, od czego zacząć. Przecież był z właściwymi kobietami, Lily i Christie, ale obie utracił, i nie potrafił powiedzieć dlaczego.

- Przeszkadza ci to, że ona ma dziecko? - zapytał Wade.

- Ależ skąd! - odparł bez namysłu Steve. - Lubię Jordana. Nie mam nic przeciwko wychowywaniu czyjegoś dziecka. Nie w tym tkwi problem.

Wade milczał.

- Ja ją naprawdę kochałem, rozumiesz? Nie wyobrażałem sobie życia bez Lily - mówił dalej Steve. - Zakończyłem się w niej, kiedy miałem szesnaście lat. Była dla mnie wszystkim.... Naprawdę wszystkim. - Spojrzał na swoje zaciśnięte pięści. - Kiedy jej rodzice zginęli, baliśmy się, że odeślą ją do jakichś krewnych. Boże, to było okropne! Gdy Pauline rzuciła studia i wróciła do domu, byłem absolutnie pewny, że to koniec naszych kłopotów. Zaczęłem ostro trenować piłkę nożną, licząc na stypendium sportowe z uczelni. Wszystko z myślą o naszej wspólnej przyszłości, żebym mógł skończyć studia i zapewnić Lily dobre warunki.

Wade pokiwał głową.

- Moim zdaniem, to był całkiem rozsądny plan.

- Więc dlaczego nie wypalił? - Steve właściwie nie oczekiwał odpowiedzi. - Zaczęliśmy się kłócić o byle głupstwo. Kiedy Lily zdała maturę, Pauline wydała przyjęcie, na którym jej narzeczony zaczął przystawiać się do Lily. Pauline przyłapała go na tym, jak próbował ją pocałować, więc rzuciła mu w twarz pierścionek zaręczynowy. - Mimo upływu lat nadal pamiętał, w jaką wpadł furie, kiedy się o

tym dowiedział. - Chciałem go sprać na kwaśne jabłko, ale dowiedziałem się, że Lily wyjechała. Bez listu, bez jednego słowa. Po prostu wyjechała i sprawa stała się nieaktualna.

- Faceci nie zapominają takich rzeczy. - Głos Wade'a brzmiał wyjątkowo łagodnie. - Rozmawiałeś o tym z Lily?

- Nie było potrzeby - odpowiedział Steve. - Dawno się z tym pogodziłem. - Kogo próbował oszukać? Na samą myśl o tym wszystkim aż go skręcało. - Zmądrzałem przez te lata.

- Jeżeli chodzi o kobiety, człowiek nigdy nie zmądrzeje wystarczająco - stwierdził Wade. - A ona? Czuje coś do ciebie?

- Szaleje za mną - odparł Steve. - Tym razem to ja jestem górą. - Nie mógł uwierzyć, że porusza takie tematy. Mężczyźni rozmawiają o sporcie i samochodach, ale nie o uczuciach.

- Och, człowieku! - wykrzyknął Wade, klepiąc się po udach. - Możesz sobie pogratulować. Przepadłeś z kretelem!

Steve potrząsnął głową.

- Ty nic nie rozumiesz.

- Miło mi to słyszeć. - Wade spojrzął na zegarek. - Zadzwońię do Pauline, żeby się dowiedzieć, czy skończyły robić te wyklejanki. Jeżeli tak, wracam do domu. Jedziesz ze mną?

Wstali i Steve z uśmiechem powiedział:

- Jordan nocuje dziś u kolegi. Chyba nie muszę dodawać nic więcej?

Tego samego wieczoru, znacznie później, Liły leżała przytulona do Steve'a w ciemnej sypialni. Tym razem postanowili nie jechać do niego. Steve poprosił chłopaka z sąsiedztwa o nakarmienie psów.

- Do ciebie jest znacznie bliżej - przekonywał, pozerając ją wygłodniałym wzrokiem. - To naprawdę dobry pomysł.

- Zgoda, skoro tak pięknie prosisz - powiedziała uszczęśliwiona, że tak jej pragnie. O konsekwencjach wołała nie myśleć.

- Jesteś głodny? - zapytała go teraz.

Ta noc należała do nich. Nikt nie zauważył, o której zjawią się nazajutrz w biurze. Michelle obiecała jej solennie, że zadzwoni przed odwiezieniem Jordana do domu.

- Raczej nie. - Steve objął ją jeszcze mocniej. - Jest mi tak dobrze, że nie chce mi się ruszyć.

- Chce ci się spać? - pytała dalej, a kiedy potrząsnął głową, poprosiła: - W takim razie może mi opowiesz, jak doszło do tego, że z maturzysty stałeś się właścicielem firmy budowlanej? Nawet nie wiedziałam, że poszedłeś na studia.

Leżała z głową na jego ramieniu i dłonią rozpostartą na jego piersi. Czuła bicie jego serca.

- Grałem w uczelnianej reprezentacji piłkarskiej i studiowałem architekturę - zaczął Steve. - Podczas letnich praktyk zrozumiałem, że interesuje mnie wykonawstwo, a nie same projekty. Wobec tego zatrudniłem się w firmie budowlanej na cały etat, a po jakimś czasie otworzyłem własną. Tak to mniej więcej było.

- Na pewno nie było to takie proste, jak mówisz - zauważyła.

- A ty? - zapytał. - Czy po przyjeździe do Los Angeles udało ci się dostać jakąś rolę w filmie?

Lily z roztargnieniem głaskała Stevea po piersi.

- Próbowałam, ale konkurencja była znacznie większa, niż przypuszczałam. Życie było też bardzo drogie, a pieniądze z polisy rodziców zdawały się przeciekać między palcami. - Ze ściśniętym gardłem przypomniała sobie to straszliwe uczucie paniki, kiedy się zorientowała, że jest w ciąży. - Francisę poznałam podczas castingu - mówiła dalej. - Kiedy po przesłuchaniu zasłabłam na korytarzu, przystanął, żeby mi pomóc. Zaczęliśmy rozmawiać i on uparł się zaprosić mnie na lunch. - Wciąż miała sobie za złe nieufność, z jaką początkowo potraktowała jego dobroć. - Zanim się zorientowałam, zaproponował mi mieszkanie.

- Z nim? - prychnął Steve.

- Na terenie jego posiadłości - poprawiła go Lily. - W domku gościnnym.

- To brzmi zbyt pięknie, by mogło być prawdziwe. A co on z tego miał?

- Dotrzymywałam mu towarzystwa i pozwalaliśmy ludziom myśleć, że jesteśmy parą - powiedziała. - Byłam w ciąży i potrzebowałam mieszkania, ale dostałam znacznie więcej, niż mogłam się spodziewać. Francis zapłacił za moją dalszą naukę i nie chciał wziąć ani grosza za czynsz.

Steve wyciągnął nagle ramię spod jej głowy i usiadł.

- Czy kiedy wyjeżdżałaś z Crescent Cove, byłaś już w ciąży?

Miała nadzieję, że nigdy jej o to nie zapyta. Jednak skoro to zrobił, okłamywanie go nie wchodziło w rachubę. Bez względu na to, co będzie dalej, zasługiwał na prawdę.

Roztrzęsiona, zapaliła lampkę.

- Tak - odparła, podciągając prześcieradło pod brodę. - Byłam w ciąży. Dlatego wyjechałam. Dlatego nie mogłam ci powiedzieć. Wybacz.

- O Boże, moja najdroższa! - wykrzyknął udręczonym głosem. - Więc Carter cię zgwałcił?

Pokusa, by utrzymać go w tym przeświadczeniu, była bardzo silna. Jeżeli teraz nie zaprzeczy, Steve nigdy nie dowie się prawdy, bo od kogo? Carter zginął przecież w wypadku, Pauline nie zdradzi jej tajemnicy, a Jordan nic nie wie.

- Lily? - zaniepokoił się, nie słysząc odpowiedzi. - Nie chciałem budzić bolesnych wspomnień. Przepraszam.

Gdy nakrył dłonią jej dłoń, nie miała innego wyjścia, jak tylko spojrzeć wreszcie prawdzie w oczy.

Kochała Steve'a. Wciąż go kocha. Bez względu na wszystko.

Był to jeszcze jeden argument przemawiający za tym, by pozwolić mu myśleć, że nie miała najmniejszego wpływu na poczęcie Jordana. Nagle jednak pojęła, że nie może tego zrobić, bo jeżeli teraz skłamie, jej syn dowie się któregoś dnia, że jego narodziny były skutkiem przestępstwa.

Choć więc bardzo nie chciała zranić mężczyzny, który miał jej przyszłe szczęście w swoich rękach, nie mogła dopuścić do tego, by Jordan dorastał z tak okropnym piętnem.

- Nie - wyszeptała. - Carter mnie nie zgwałcił. Steve poderwał się z łóżka i spojrzał na nią straszonym wzrokiem.

- Zechcesz mi to wytłumaczyć?

Nie miała innego wyjścia, niż także wstać, ale nie zamierzała rozmawiać na tak poważne tematy bez ubrania. Chwyliła nocną koszulę i narzuciła ją na siebie.

- Lily - powtórzył Steve, marszcząc groźnie brwi. - Jak to możliwe? Sypiałaś z innymi facetami w tym samym czasie, kiedy mnie trzymałaś na dystans? Czy to wtedy zaszłaś w ciążę? - zapytał głosem równie lodowatym jak jej ręce.

Potrząsnęła głową.

- Nie byłabym zdolna do czegoś takiego! - wykrzyknęła. - To Carter! Ciebie ciągle nie było, a ja tak bardzo za tobą tęskniłam. - Jej argumenty, wykrzyczane na głos, brzmiały bardzo niezręcznie. Mimo to mówiła dalej, łudząc się, że Steve ją zrozumie. - Carter był wtedy dojrzałym mężczyzną. Wiedział, jak wykorzystać moją samotność. Byłam bardzo młoda i spragniona uznania, a on mną manipulował. Zdaję sobie sprawę, że postąpiłam źle, ale...

- Przespałaś się z narzeczonym swojej siostry - dookończył za nią Steve. - Masz rację, Lily. Postąpiłaś bardzo nieładnie, ale wobec faktu, że miałaś osiemnaście lat, a on był od ciebie o kilka lat starszy... i że twój chłopak

robił, co mógł, by zapewnić wam dostatnią przyszłość, ale ty czułaś się samotna... No cóż, to zrozumiało. - Podniósł bezwiednie głos. Nagle do niego dotarło, że nie ma nic na sobie, więc sięgnął szybko po dżinsy i założył je na gołe ciało. - Powiedz mi - ciągnął - czy Pauline także nie wiedziała nic naganego w tym, że... hm... że puściłaś się z facetem, za którego zamierzała wyjść za mąż? A może ona dalej o tym nie wie? - Czerwony ze złości, włożył koszulę.

- Wie - odpowiedziała cicho Lily, dziękując Bogu za to, że Jordan nie nocuje w domu - i wszystko rozumie.

- Założę się, że tak - zauważył z przekąsem, celując w nią palcem ponad łóżkiem, które niedawno ich łączyło, a teraz wydawało się dzielić jak ocean. - Nie oszukuj się, kotku! Twoja siostra toleruje cię wyłącznie dlatego, że jest miłą, dobrą osobą i nie ma innej rodziny oprócz ciebie. I jeszcze tego chłopca, którego spłodził jej własny narzeczonny. To dopiero historia! - Ujął się pod boki i wykrzyknął: - Dobry Boże! Nic dziwnego, że zerwała z Wade'em, kiedy zamieszkałyście pod jednym dachem. To tobie nie ufała, prawda? - Stał w nogach łóżka.

Lily poszarzała na twarzy.

- To było nieporozumienie - wykrztusiła zmartwiałymi wargami. - Wszystko się wyjaśniło.

- Znowu poczułaś się samotna? Jego też próbowałaś uwieść?

- Nigdy nie próbowałam uwieść Cartera! - wykrzyknęła. - To on za mną chodził. Nie masz pojęcia, jak bardzo żałuję tego, co się stało. Nie było dnia, żebym...

- Opadła na łóżko. Łzy napłynęły jej do oczu. - Wybacz mi - załkała - nie powiedziałam ci prawdy, bo nie chciałam cię ranić. Dlatego wyjechałam. Teraz wiem, że postąpiłam źle, źle, źle - powtarzała, uderzając ręką w materac. - Gdybym mogła, zmieniłabym wszystko oprócz narodzin syna. On nie jest niczemu winny i nie chcę, by cierpiał.

Steve okrążył łóżko i nachylił się nad Lily. Poczowała na policzku jego gorący oddech.

- Ale ja mogłem, tak? To było w porządku? - Ujął ją za podbródek i zmusił, by spojrzała mu w oczy. - Nie zraniłaś mnie, moja droga - rzucił przez zęby. - Ty mi zламаłaś życie.

Puścił ją i odszedł, zbierając po drodze resztki garderoby. W jednej sekundzie zapomniała o dumie.

- Proszę, spróbuj mi wybaczyć - błagała, szlochając.

- Proszę.

Steve odwrócił się, stojąc w drzwiach, z ręką na klamce.

- Moja droga, w zasadzie powinienem ci podziękować. Latami starałem się o tobie zapomnieć. Nie potrafiłem nawet pokochać żony tak, jak na to zasługiwała. - A teraz... phi!

Uniósł rękę i pstryknął palcami.

- Koniec. Jesteśmy kwita.

Skłonił się nisko, z szyderczym uśmiechem.

- Dziękuję, madame. Życzę dobrej nocy.

Lily siedziała sztywno na łóżku. Oddychała z trudem, dłonie zacisnęła w pięści. Słyszała jego ciężkie

kroki, gdy szedł do wyjścia. Potem trzasnęły frontowe drzwi. Zatkąła rękami uszy, by nie słyszeć warkotu odjeżdżającej ciężarówki. A gdy wreszcie zapadła cisza, runęła na łóżko i rozpłakała się żałośnie jak skrzywdzone dziecko.

RS

Rozdział 12

Lily nie miała pojęcia, jak długo leżała na łóżku po odejździe Steve'a. Może nawet się zdrzemnęła? Lampka na nocnym stoliku ciągle się świeciła, kiedy zadzwonił telefon komórkowy, a ona otworzyła zapuchnięte oczy. Pokój tonął w blasku słońca.

Poczuła, że usta ma wysuszone i drapie ją w gardle. Nie odbiorze, niech sobie dzwoni.

Komórka tymczasem grała natarczywie melodyjkę, którą Lily nawet lubiła, ale od dzisiaj będzie jej się kojarzyła z obecnym okropnym stanem. Co gorsza, ten stan nie jest bynajmniej skutkiem szampańskiej zabawy. Podniosła się niechętnie i sięgnęła po torebkę. Kusiło ją, by cisnąć komórką o ścianę, ale nagle przypomniała sobie, że Michelle miała zadzwonić przed odwiezieniem Jordana.

Zdażyła wyjąć telefon z torebki, zanim włączyła się poczta głosowa.

Tak, to była Michelle.

Lily chrząknęła, a potem wychrypiała:

- Halo! Jak się czujesz?

- Ważniejsze, jak ty się czujesz - odpowiedziała Michelle. - Masz okropny głos. Jesteś chora?

Chora... Czuła się, jakby jej wyrwano serce z piersi. Czy można to zaliczyć do chorób?

- Nic mi nie jest - odparła. - Po prostu nie zdążyłam jeszcze wypić porannej kawy.

- Och, przepraszam, kochanie - powiedziała Michelle.

- Zadzwoiłabym później, ale Cory ma umówioną wizytę u dentysty, a potem jedziemy po zakupy.

- Nie ma sprawy. - Lily uśmiechnęła się z wysiłkiem.

- Dzięki, że wzięłaś Jordana do siebie.

- Zawsze możesz na mnie liczyć - zapewniła ją Michelle. - To taki miły chłopak. Nie sprawia żadnych kłopotów. Za chwilę wyjeżdżamy, więc będziemy u ciebie za jakiś kwadrans.

Lily rozłączyła się i popędziła pod prysznic, by doprowadzić się do porządku. Jordan nie może przecież zauważyć, że płakała.

Gdy dwadzieścia minut później usłyszała samochód podjeżdżający na podjazd, była już wykąpana, ubrana i uczesana. Siedziała przy stole z trzecią kawą i sztucznym uśmiechem na twarzy.

Trzasnęły wejściowe drzwi.

- Cześć, mammo! - wykrzyknął Jordan. - Mama Coryego zrobiła nam na śniadanie naleśniki. On zjadł pięć, a ja sześć!

Prawdę mówiąc, Lily ulżyło, że Michelle nie wstąpiła, żeby się przywitać.

- W ten sposób zostałeś mistrzem naleśników - stwierdziła. W skroniach czuła pulsujący ból.

-Chyba tak.

Jordan uważał się za zbyt dorosłego na tak krępujące objawy uczuć jak całowanie mamy w policzek, nie wszedł więc nawet do kuchni, tylko pomaszerował do swojego pokoju, ciągnąc torbę ze śpiworem.

Lily wylała resztę kawy do zlewu, a kubek wstawiła do zmywarki. Poruszała się jak automat. Połknęła kilka tabletek przeciwbólowych i popiła je łykiem wody z kranu.

Uwagę jej przykuło migające światełko telefonu. Choć nie wierzyła, by Steve zmienił zdanie w ciągu tych minut, kiedy była pod prysznicem, serce jej mocniej zabiło, gdy wciskała klawisz.

- Tu Wade - usłyszała znajomy głos. - Wracam do pracy i zwalniam tego lesera, więc zobaczymy się za chwilę.

Po fali głębokiego zawodu przyszła pogarda do samej siebie, że mimo wszystko liczyła na spotkanie ze Steve'em.

Z pokoju Jordana buchnęła na moment głośna muzyka. Co odpowie synowi, kiedy zacznie ją wypytywać, dlaczego Steve zniknął tak nagle z ich życia?

Pojękując żałośnie, położyła ręce na stole, a na nich głowę. Czy i on odczuwał taki sam tępy ból, kiedy się dowiedział, że go zostawiła? Przez wiele lat starała się o tym nie myśleć, ale teraz nie miała innego wyjścia. Musiała spojrzeć prawdzie w oczy.

Nawet gdyby udało jej się przekonać Steve'a, że bardzo żałuje, Jordan wciąż przypominałby mu o jej zdra-

dzie. Wyprostowała się i pomyślała, że nikt, nawet Steve, nie sprawi, by kiedykolwiek pożałowała, że ma syna.

- Wyglądasz okropnie - stwierdził Jordan z typowym dla dwunastolatka brakiem taktu. - Masz kaca?

Była zatopiona w myślach, więc nie usłyszała jego kroków, i teraz omal nie spadła z krzesła. Pytanie syna pozwoliło jej na chwilę zapomnieć o Stevie.

- Coś ty powiedział, młody człowieku? - zapytała surowo.

- Ja tylko próbowałem być dowcipny - tłumaczył. - Masz zapuchnięte oczy i jesteś okropnie blada. Co ci jest, mammo?

Lily nie wierzyła własnym uszom. Więc jednak nie uszło to jego uwagi! Do tej pory wydawało jej się, że mogłaby sobie przyczepić czerwony nos klauna, a syn nawet by tego nie spostrzegł. Co za ironia, że akurat tego ranka musiał się w nim obudzić zmysł dociekliwego obserwatora!

- Niezbyt dobrze spałam, to wszystko - odparła. - Wade wraca dziś do pracy, więc musimy zaraz jechać.

- O, super! - ucieszył się Jordan. - Czy Steve też tam będzie?

Będzie musiała nauczyć się nie reagować na dźwięk tego imienia. Nie padać na kolana i nie zalewać się łzami.

- Nie. - Wyjęła z lodówki kilka butelek wody mineralnej. Nie przygotowała nic na lunch, więc trzeba będzie coś kupić po drodze. - Musi teraz zająć się swoją budową.

Oraz własnym życiem, w którym nie ma już dla niej miejsca.

Kolejny szary, dżdżysty dzień zwiastował nadejście jesieni. Podjeżdżając pod dom Pauline, by oddać płyty pożyczone od Wade'a, Steve uświadomił sobie nagle, że ślub odbędzie się w przyszłym tygodniu. Może do tej pory rozwieją się burzowe chmury, które zdawały się na dobre rozgościć na niebie, i zaświeci nareszcie słońce?

Gdy tego ranka siedział w domu zajęty papierkową robotą, listonosz przyniósł mu grubą kopertę z formularzami podatkowymi, które dał Lily. Choć starannie przeszukał cały pakiet, nie znalazł żadnego liściku.

Przejechał obok majestatycznej wierzby płaczącej, rosnącej na podwórku Pauline, i skręcił na podjazd. Jej samochód stał przed garażem. Zdziwił się, bo myślał, że Pauline będzie o tej porze w sklepie.

Od kłótni z Lily, którą nazywał w myślach wielkim oczyszczeniem, starał się unikać Pauline, ale teraz nie mógł się wycofać. Wziął więc płyty i dał nura w deszcz, by po kilku sekundach zapukać do kuchennych drzwi.

- Kogo ja widzę! - wykrzyknęła Pauline z uśmiechem. - Wejdz!

- Co ty tu robisz? - zapytał, wręczając jej płyty. - Myślałem, że jesteś w pracy.

- Wzięłam wolny dzień, by trochę posprzątać, ale właśnie dojrzałam do tego, żeby zrobić sobie małą przerwę i nastawiłam kawę. - Otworzyła szerzej drzwi. - Wejdz.

- Właściwie nie powinienem - powiedział z ociąganiem
- ale mam wielką ochotę na kawę.

- To świetnie. Lubię pić kawę w miłym towarzystwie.
Przeszli przez pralnię do przestronnej staroświeckiej
kuchni. Pauline zajęła się nalewaniem, a Steve wziął
krzesło i usiadł.

- Czy wszystko przebiega zgodnie z planami? - zapytał.

- Mniej więcej. - Musiał mieć bardzo zdziwioną minę,
bo Pauline, stawiając przed nim kubek, roześmiała się ci-
cho. - Zaczynam dopuszczać myśl, że nie wszystko musi
iść jak w zegarku. - Usiadła naprzeciw niego. - Nawet spo-
dziewam się, że coś się nie uda. Sądzę więc, że jestem
przygotowana na każdą okoliczność.

- Co miałyby się nie udać? - powiedział Steve. - W ży-
ciu nie widziałem pary bardziej do siebie pasującej niż ty i
Wade.

Pauline wyraźnie się ucieszyła.

- Przyjemnie usłyszeć to z twoich ust.

Ona i Lily nie były do siebie podobne, nie miały nawet
takiej samej karnacji, ale tego ranka nie potrafił patrzeć na
Pauline, by nie myśleć zarazem o jej siostrze.

- Cieszę się, że zostałam w domu. - Pauline przerwała
trochę niezręczne milczenie. - Muszę cię o coś zapytać.

Steve upił pospiesznie łyk kawy i omal nie poparzył so-
bie przy tym gardła.

- O co chodzi? - zaniepokoił się.

- Czy spotkanie z Lily na naszym ślubie będzie dla cie-
bie jakimś problemem? - zapytała bez ogródek.

- Niby dlaczego? - Udał zdumienie, chociaż poczuł się, jakby ktoś dźgnął go nożem w serce.

Pauline zrobiła zniecierpliwioną minę.

- Och, przestań odgrywać twardziela. Dobrze wiesz, o co mi chodzi.

Zaryzykował kolejny łyk. Na szczęście kawa nie była już taka gorąca.

- Co ona ci mówiła?

- Tego nie mogę ci powtórzyć, ale jeżeli masz ochotę porozmawiać, możesz mi zaufać.

Jej natarczywość zaczynała działać mu na nerwy. Nie chciał myśleć o Lily, a tym bardziej analizować tego, co się wydarzyło.

- Nie mieszaj się do tego - ostrzegł, odsuwając kubek. - Daj mi spokój.

- Mnie tak łatwo nie spławisz - powiedziała z uśmiechem Pauline. - Z kim jeszcze możesz szczerze pogadać, oprócz Wadea? A on zawsze powie ci dokładnie to, co chciałbyś usłyszeć.

Steve spojrział z niechęcią na Pauline. Chciał jej dać do zrozumienia, żeby przestała nalegać. Ona jednak wyraźnie postanowiła go przetrzymać. Skrzyżowała ręce na piersiach i odchyliła się z krzesłem.

- Jak możesz udawać, że przeszłość nie istnieje? - zapytał. - Twoja rodzona siostra publicznie cię upokorzyła. Doskonale pamiętam, że dopóki Wade się nie pojawił, przywiązywałaś wielką wagę do tego, co ludzie o tobie pomyślą. Zupełnie jakby jedna błędna decyzja wystarczyła, by cię przekreślić na zawsze w ich oczach.

Pauline spojrzała na niego ze zdumieniem.

- To Carter mnie upokorzył, a nie Lily - sprostowała.

- Może rzeczywiście Wade zadziałał jak katalizator, ale przynajmniej uporałam się z tym problemem.

Czy miała to być aluzja, że on nie poradził sobie z przeszłością?

- Za przeproszeniem - powiedział, kręcąc się na krześle - ale oboje wiemy, że chodzi nie tylko o jakiś tam pocałunek na przyjęciu. Jak możesz mówić o tym, co się wydarzyło, jakby to była błahostka? Na miłość boską, przecież ona ma z nim dziecko!

- Nie będę ci wmawiała, że nie był to dla mnie szok

- przyznała Pauline. - Kiedy myślałam, że już wszystko sobie wyjaśniłyśmy, Lily powiedziała mi o Jordanie. - Odwróciła się i spojrzała w okno. - Poczułam się, jakbym znów została wciągnięta w tę samą czarną otchłań, ale potem do mnie dotarło, że Lily także była ofiarą.

Steve popatrzył na nią z niedowierzaniem. Czyżby stresy związane z przygotowaniem do ślubu padły jej na rozum?

- Zastanawiałeś się kiedykolwiek nad tym, co ta dziewczyna przeszła? - zapytała cicho Pauline. - Dopóki Francis Yost nie wziął jej do siebie, była sama jak palec w obcym mieście, w ciąży, z perspektywą samotnego macierzyństwa. Musiała być przerażona.

Steve nie miał ochoty myśleć o Lily jako o nieszczęsnej ofierze. Najchętniej zatkałby uszy, by nie słyszeć słów Pauline.

Niestety, ona nie powiedziała jeszcze wszystkiego.

- Wybaczyłam mojej siostrze, bo w Carterze widziałam tylko to, co chciałam zobaczyć. I mnie zdarza się popełniać błędy. Może i ja będę któregoś dnia zmuszona prosić kogoś o przebaczenie.

- Byłyście bardzo młode, a Carter Black okazał się nędzną kreaturą - orzekł Steve.

Pauline sięgnęła ponad stołem i poklepała go po ręce.

- Dokładnie.

Steve potrząsnął głową.

- Nie miałem zamiaru...

- Każdemu trzeba dać drugą szansę. - Pauline cofnęła rękę z cichym śmiechem. - Nie chcę prawić wam kazań jak jakaś stara ciotka, ale przykro patrzeć, jacy jesteście nie-szczęśliwi. Myślałam, że się pogodziliście.

Steve zachnął się, jakby chciała go uderzyć.

- Wyjaśnijmy sobie pewne sprawy - powiedział z naciskiem. - Wściekłem się, kiedy się dowiedziałem o Carterze, ale tylko z uwagi na naszą przeszłość. Natomiast to, co zaszło teraz między mną a Lily, to nie było nic poważnego.

Pauline spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Jeżeli ta sprawa z Carterem wiąże się tylko z waszą przeszłością, czemu teraz tak to przeżywasz?

Logiczne pytanie. Nagle pojął, że go przygwoździła.

- To bez sensu! - zaprotestował. - Lily i ja jesteśmy do-rośli. Nikt tu nikomu nie złamał serca.

Pauline wychyliła się i położyła splecione dłonie na stole. Zaręczynowy pierścionek zaśnił na jej palcu. Steve przypomniał sobie, jaki Wade był podekscytowany, kiedy

przyjechał na budowę, by go zawiadomić, że postanowili się pobrać.

- Czy po jej wyjeździe próbowałeś ją odszukać i namówić, by wróciła? - Pauline nagle zmieniła temat.

Krew uderzyła mu do głowy.

- A ty? - rzucił. Pauline spuściła oczy.

- Nie, nie próbowałam. Kochała nas oboje, a myją zawiadlił. Pozostawiliśmy ją własnemu losowi.

Steve poczuł, że ma dość. Nie zamierzał słuchać, jak zawiódł Lily. Musiałby wtedy zadać sobie pytanie, czy jego gniew był w pełni usprawiedliwiony. A może zawiódł ją po raz drugi?

Odsunął krzesło.

- Dzięki za kawę - powiedział, wstając. - Muszę się zbierać.

Pauline odprowadziła go do drzwi.

- Uważaj na siebie - rzuciła, dotykając jego ramienia. - Ja tylko pragnę waszego szczęścia.

Steve pokiwał głową.

- Wiem. Zobaczymy się później.

W powrotnej drodze bezskutecznie próbował nie myśleć o Lily. Skoro każdy zasługuje na drugą szansę, to dlaczego on wciąż obarcza ją winą za błędy przeszłości?

Uderzył ręką w kierownicę tak mocno, że go zabolęło, ale nie znalazł odpowiedzi na to pytanie.

Lily miała ostatnio dużo zajęć: uruchamianie biura, szykowanie Jordana do szkoły, pomaganie Pauline w

ostatnich przygotowaniach do ślubu. I całe szczęście. Gdyby znalazła choć jedną wolną chwilę, by pomyśleć o Stevie i o tym, jak za nim tęskni, chyba by się załamała.

Okazał się taki pomocny przy remoncie biura, ale nie było go na otwarciu, bo pojechał z wizytą do rodziców, do Arizony. Jednak i bez niego wszystko poszło świetnie.

Pojawił się całkiem spory tłumek, żądny darmowych ciasteczek i napojów, lokalna prasa przysłała fotografa, a Gail Harris, nowa kierowniczką biura, znakomicie poradziła sobie ze wszystkim. Od tamtej pory i Lily, i Wade nie mogli narzekać na brak klientów.

Lily i Michelle zabrały chłopców na szkolne zakupy do Silverdale, a potem Lily zapisała Jordana do szóstej klasy rejonowej podstawówki, oddalonej zaledwie o kilka przecznic. Pierwszego dnia szkoły Jordan uparł się, że pójdzie sam. Lily, pełna niepokoju, nie była w stanie skupić się na niczym, dopóki nie wrócił do domu.

Na większość jej pytań odpowiadał monosylabami, nie odniosła jednak wrażenia, by pobyt w szkole był dla niego traumatycznym przeżyciem. Spadł jej kamień z serca. Odetchnęła z ulgą. Przestała sobie wyrzucać, że przywiozła go do Crescent Cove. A Jordan przestał się dopytywać, kiedy znowu zobaczy Stevea.

Biuro cieszyło się zainteresowaniem klientów, syn ' czuł się dobrze w nowej szkole, przygotowania do ślubu siostry szły pełną parą - czegoż chcieć więcej? Tylko

wstrętna egoistka nie byłaby szczęśliwa - a przynajmniej zadowolona - w takiej sytuacji.

Zgodnie z tym, co Lily postanowiła, coraz rzadziej zdarzało jej się myśleć o Stevie. Kiedy Pauline zaciągnęła ją na zebranie lokalnego Stowarzyszenia Przedsiębiorców, a potem pewien całkiem atrakcyjny prawnik zaproponował wspólną kolację, zmusiła się, by przyjąć jego zaproszenie.

- Bardzo dobrze - mówiła Pauline w drodze do domu.

- Cieszę się, że wreszcie się ruszyłaś.

W odpowiedzi Lily zalała się łzami.

- Kiedy to się skończy? - zapytała, zawstydzona tym przejawem słabości.

- To zależy od tego, ile czasu potrzebujesz, by o kimś zapomnieć - odparła Pauline, poklepując pocieszająco siostrę po ręce.

- Trzydzieści lat to chyba dosyć czasu?

- Nie próbowałaś porozmawiać ze Steve'em? - zapytała Pauline, kiedy stanęły na czerwonym świetle. - Przecież to rozsądny człowiek.

- Myślałam o tym, żeby zadzwonić, ale co miałabym mu powiedzieć? - odarła Lily, mnąc wilgotną chusteczkę.

- Zrobiłam, co zrobiłam, i nic tego nie zmieni.

- To prawda. - Gdy zapaliło się zielone światło, przejechały przez skrzyżowanie. - Jeżeli nie możesz czegoś zmienić, spróbuj przynajmniej zmienić swoje nastawienie. I nie mówię tego, by cię dobić - ciągnęła Pauline.

- Pomyśl, że po twoim wyjeździe Steve, tak samo jak ja, musiał stawić czoło wstrętnym plotkom. Nawet jeżeli

wciąż za tobą szaleje, lęk przed kolejnym upokorzeniem może go przerastać.

Nie mówiąc już o obawach, że może nigdy nie będzie mu dane zostać ojcem, dodała w myślach Lily.

- Tak, to jest to! - wykrzyknęła ożywiona. - Muszę wymyślić jakiś sposób, by mu okazać, że to się już nie powtórzy. Że nigdy nie przysporzę mu wstydu przed całym miastem.

- Hm... Może to i jakiś pomysł - odrzekła bez przekonania Pauline. Zaparkowała na podjeździe obok wozu siostry i zaciągnęła hamulce. - A jak zamierzasz to zrobić?

Lily zwiesiła głowę.

- Nie mam pojęcia.

Weszła z siostrą do domu, by podziękować Wadebwi za to, że miał oko na Jordana. Chłopak upierał się ostatnio, że jest już na tyle dorosły, by mógł zostawać sam w domu. Może miał rację, zwłaszcza że ciocia i wujek byli pod telefonem. Jordan wracał codziennie ze szkoły bez żadnych przygód. A ponieważ był odpowiedzialnym, rozsądnym chłopakiem, poradziłby sobie pewnie i wieczorami. Ona jednak denerwowała się tym pomysłem.

Po powrocie do domu Jordan włączył komputerową grę, a Lily usiadła przed telewizorem. Jednak nie wiedziała, co ogląda. Przez cały czas myślała tylko o tym, jak przekonać Steve'a, że zasługują na jeszcze jedną szansę i że go już nie opuści.

Następnego ranka, wracając z miasta po spotkaniu z klientką, która chciała zamówić u niej kwartalne rozliczenie podatkowe dla swojej firmy, przejechała obok

widocznej z daleka tablicy, umieszczonej przed małym sklepikiem papierniczym. „Bob skończył 65 lat! Wszystkiego najlepszego!” Jakie to miłe, że ktoś nie wstydzi się publicznie okazać swoich uczuć! Nagle doznała olśnienia. To może być rozwiązanie! Zerknęła we wsteczne lusterko i zawróciła na parking. Niespełna pięć minut później wsiadała z powrotem do samochodu. Po raz pierwszy od wielu tygodni w jej serce wstąpiła otucha.

Gdy dojeżdżała do biura, nuciła już, wtórując radiu.

- Coś ty taka zadowolona? - powitała ją Gail.

Wnętrze wyglądało dokładnie tak, jak sobie Lily wymarzyła. Drewniana posadzka została pociągnięta lakierem w odcieniu czereśni, skórzane fotele, szklane stoliki i eleganckie mosiężne lampy tworzyły zachęcający kącik do siedzenia. W dawnej jadalni znajdowała się recepcja- królestwo Gail.

- Właśnie podpisałam umowę z nową klientką - odpowiedziała Lily, wręczając jej teczkę z papierami Claudii Mallard. - Będę w moim gabinecie.

- Moje biuro, moje biuro - podśpiewywała półgłosem, idąc świeżo odmalowanym korytarzem. Wymawianie tych słów nadal sprawiało jej wielką satysfakcję.

Usiadła za biurkiem i zadzwoniła do atrakcyjnego prawnika, by odwołać spotkanie.

- Przykro mi - powiedziała, kiedy odebrał telefon. - Mogłabym pewnie szukać jakichś pretekstów, ale prawda jest taka, że nie powinnam przyjmować twojego zaproszenia. Możesz mi wierzyć, nie chodzi o ciebie. Ja po prostu interesuję się kimś innym.

- Nie będę udawał, że nie jestem zawiedziony. - Miał głęboki głos, który był z pewnością atutem na sali sądowej.
- Albo że nie jestem ciekawy - dodał. - Ponieważ muszę być za chwilę w sądzie, więc powiem tylko, że życzę ci szczęścia. A gdyby wam się nie ułożyło, zadzwoń do mnie.

Odłożyła słuchawkę z uczuciem ulgi i w tym momencie w głębi jej torebki rozdzwoniła się komórka. Wyjęła ją szybko, pełna niepokoju. Zobaczyła, że telefon jest z Los Angeles. Kto to może być?

- Lily, mam wspaniałą wiadomość! - poinformował ją prawnik, zarządzający majątkiem Francisa. - Dostaliśmy poważną ofertę kupna posiadłości, od sprawdzonego klienta.

RRS

Rozdział 13

Steve podejrzewał, że Pauline i Wade zaprosili go na kolację kilka dni przed swoim ślubem tylko dlatego, że się o niego martwili. Ale nie dbał o to. Dla zapiekanki Pauline z jarzynami i sosem warto było stać się na chwilę obiektem nienależnego współczucia.

Podczas kolacji, podanej w urządzonej staroświecko jadalni z kryształowym żyrandolem, rozmowa krążyła wokół klubów sportowych Mariners i Seahawks, losów alaskańskiego wiaduktu zniszczonego podczas ostatniego trzęsienia ziemi oraz ewentualnej budowy trzeciego mostu wiszącego nad Lake Washington.

Pauline i Wade wypytywali go o dom, którego budowa dobiegała końca, a potem Pauline opowiedziała mu o planach poszerzenia sklepu o niedawno zwolnione pomieszczenie w sąsiednim budynku. Wade przechwalał się sukcesami nowej firmy.

- Nigdy byś nie zgadł, kto mnie odwiedził - powiedział Wade, sięgając po pucharek z malinowym sorbetem.

- Harriet Tuttle i jej mąż Elroy.

- Ach tak? - zdziwił się Steve. - Zawsze podejrzewałem, że musieli co nieco odłożyć na czarną godzinę.

Harriet pochodziła z jednej z najznamienitszych rodzin w Crescent Cove. Któryś z jej przodków był pod koniec XIX wieku, kiedy miasto stało się kwitnącym ośrodkiem handlowym, właścicielem tartaku. To Harriet stanęła na czele kruczaty przeciwko Pauline, gdy ta ośmieliła się wynająć Wade'owi pokój w swoim domu, a przecież wtedy naprawdę nic ich nie łączyło.

Wade mrugnął znacząco i dołożył sobie sorbetu.

- Oczywiście te informacje są poufne, ale powiedzmy sobie, że wystarczy tego na niejedną czarną godzinę.

- Tym lepiej dla ciebie - stwierdził Steve, kończąc deser. - Pauline, kochanie, kolacja była przepyszna. A teraz mam wam coś do powiedzenia. - Upił łyk wody, bo nagle zaschło mu w ustach, odchrząknął i zaczął mówić: - Myślałem o tym, co mi powiedziałaś, Pauline, że każdemu należy dać drugą szansę i że Lily także była ofiarą.

- Tak? - Pauline i Wade wymienili spojrzenia. Widząc to, doszedł do wniosku, że musieli rozmawiać

o tym, jaki z niego uparty osioł. Może mieli rację, a może nie. Tak czy inaczej, gotów był dać Lily jeszcze jedną szansę.

W gruncie rzeczy, czemu nie miałyby pójść na całego i wyznać im prawdy?

- Kocham ją - wyjawiał bez ogródek. - Tak, kocham ją. - Słowa te były jak miód na jego języku. - Doszukiwałem się rozmaitych przyczyn naszego rozvodu z Christie, ale prawda wygląda tak, że nie byłem wobec niej w porządku,

rządka, bo nigdy nie przestałem myśleć o Lily. Wreszcie poszedłem po rozum do głowy i mogę wam wyjawić, co czuję.

Oczy Pauline wypełniły się łzami.

- Co się dzieje? - zapytał, wodząc wzrokiem od Pauline do Wade'a. - Czy coś się stało Lily?

Pauline znowu spojrzała na narzeczonego, a potem powiedziała:

- Pewnie nic nie wiesz. Lily wyjechała z Jordanem dziś po południu. Wrócili do Los Angeles.

Steve usłyszał słowa, ale dopiero po chwili dotarło do niego ich znaczenie. Lily znowu wyjechała! Nie mógł w to uwierzyć.

Odsunął się wraz z krzesłem, po czym wstał, zaciskając pięści.

- Ona nie może mi tego zrobić po raz drugi. Ja jej na to nie pozwolę. Tym razem pojedę za nią i sprowadzę ją tu, gdzie jej miejsce, nawet gdybym musiał zaciągnąć ją siłą za te jej złote włosy.

Ku jego zdumieniu, Wade także podniósł się od stołu i klepnął go w plecy z szerokim uśmiechem.

- Wyluzuj się, bracie. Cieszę się, że wreszcie zmądrzałeś, i tak dalej, ale oni nie wyjechali na zawsze. Lily musiała tylko podpisać jakieś papiery, to wszystko. Za dzień czy dwa będą z powrotem.

Rozdarty między poczuciem ulgi a śmieszności, Steve usiadł ciężko.

- Wiecie co, tym razem nie zamierzam czekać bezczynnie na jej powrót.

Pauline się zaniepokoiła.

- Wrócą na nasz ślub. Lily mi to obiecała.
- Pojadę po nich - upierał się Steve. - Nie mów mi, że nie wiesz, gdzie się zatrzymali.

Lily wysiadła z samochodu i podeszła do bramy posiadłości, w której spędziła ostatnie trzynaście lat. Jutro podpisze papiery, a to będzie równoznaczne z przyjęciem oferty, o której Max mówił przez telefon. Połowę kwoty uzyskanej ze sprzedaży otrzyma partner Francisa, a reszta zostanie przeznaczona na fundusz powierniczy dla Jordana. Frank już wcześniej zostawił jej sporą sumę, ale chciał również zabezpieczyć środki na przyszłe studia Jordana.

Może przychodząc tu tego wieczoru, postąpiła nierozsądnie? Wiedziała przecież, że misternie kuta brama jest zamknięta, a klucze są u Maksa. Jordana zostawiła u kolegi, bo nie chciała go denerwować, zabierając go tam, gdzie się wychował. Na szczęście mama kolegi powiedziała jej, że nie musi się spieszyć.

Popatrzyła na puste okna rezydencji. Był to budynek w tradycyjnym stylu z dachem z czerwonej dachówki. W świetle księżycy widać było, że ogrodnicy dobrze się spisali, starannie pielęgnując kwiaty i krzewy, które Francis tak kochał.

- Co ja bym bez ciebie zrobiła? - wyszeptała z oczyma pełnymi łez, zaglądając przez bramę. - Mam nadzieję że wiesz, jak bardzo jestem ci wdzięczna za wszystko, co zrobiłeś dla mnie i mojego syna.

Jakiś samochód przejechał obok, drogą wijącą się pośród luksusowych rezydencji. Nie zwracając na niego

uwagi, mówiła dalej, jakby uważała rozmowę ze zmarłym za całkiem naturalną. Ludziom zdarzało się to przecież na cmentarzach, czemu więc nie miałyby robić tego tutaj, gdzie wciąż czuła obecność swojego dobroczyńcy i przyjaciela?

- Miałaś rację co do Steve'a. Świetnie się rozumie z Jordanem, a dla mnie to nie jest istotne, że możemy nie mieć więcej dzieci. Tym razem nie pozwolę mu odejść.

Drżącymi wargami uśmiechnęła się w stronę okna na piętrze. Za każdym razem, kiedy wchodziła do domu przez tę bramę, spoglądała w górę i machała na wypadek, gdyby Francis ją widział. Westchnęła i przez następnych kilka minut opowiadała mu o swoim nowo otwartym biurze, o szkole Jordana oraz domu, który wynajmowali.

- Myślę, że czas się pożegnać - powiedziała. - Nie jestem jeszcze całkiem szczęśliwa, ale nad tym pracuję. Dziękuję ci za to, że dałeś mi szansę. - Zniżyła głos do szeptu. - Kocham cię.

Po raz ostatni pomachała do pustego okna, a potem otarła łzy. Już miała wsiąść z powrotem do samochodu, kiedy tuż obok zatrzymała się taksówka. Lily zmrużyła oczy, a potem przysłoniła je ręką. Lekki dreszcz przebiegł jej po plecach, gdy otworzyły się tylne drzwi i z wozu wysiadł mężczyzna. Oślepiąca światłem reflektorów, widziała tylko zarys jego sylwetki.

- Lily, niełatwo cię znaleźć - powiedział. Rozpoznała go.

- Co ty tu robisz?! - wykrzyknęła. - Skąd wiedziałeś, gdzie jestem?

Steve zajrzał do samochodu, żeby porozmawiać z taksówkarzem. Kiedy zatrzasnął drzwi, taksówka zawróciła i odjechała. Z rękami w kieszeniach ruszył wolno ku Lily. Jej oczy oswoiły się już z ciemnością.

- Pauline podała mi ten adres, a także adres hotelu, w którym się zatrzymaliście - powiedział takim tonem, jakby wpadli na siebie przypadkiem na ulicy w Crescent Cove. - Pojechałem tam od razu po wylądowaniu, a potem postanowiłem zaufać intuicji. - Zatrzymał się w odległości kilku kroków, mimo to jego twarz była wyraźnie widoczna w świetle księżyca. - Kiedy Pauline powiedziała mi, że wróciłaś do Los Angeles, zaniemówiłem - dodał. - Myślałem, że znowu mnie zostawiłaś. Wiesz, po co tu przyjechałem, Lily Marlene?

Przypomniała sobie, że w szkolnych czasach zwykł używać jej drugiego imienia, kiedy zamierzał powiedzieć coś ważnego.

Zrobiła krok w jego stronę.

- Mam nadzieję, że przyjechałeś, bo postanowiłeś dać mi drugą szansę - powiedziała. Po co innego jechałby za nią taki szmat drogi?

Gdy potrząsnął powoli głową, dając jej do zrozumienia, że się myli, serce podeszło jej do gardła. Czyżby źle rozumiała jego intencje? A może coś złego przytrafiło się Pauline lub Wadebwi?

Zanim zdążyła wyrazić swoje obawy, Steve podszedł do niej i wyciągnął rękę. W sercu Lily znowu zakiełkowała nadzieja. Próbując powstrzymać się od łez, chwyciła jego

ciepłą, silną dłoń. Tak ogromnie się za nim stęskniła!

- Zachowałem się jak skończony dureń - wyznał. - Czy kiedykolwiek będziesz w stanie mi wybaczyć?

Ona miałaby jemu wybaczać? Chyba wszystko mu się pomyliło.

- Nie rozumiem - odparła. - To ja postąpiłam źle. To ja popełniłam wiele błędów.

- Jordan nie jest błędem. Ani wysiłek włożony w jego wychowanie i to wszystko, co robisz z myślą, by mu się lepiej żyło. - Gdy wziął głęboki oddech, Lily zrozumiała, że on także jest zdenerwowany. - Nie potrafię wyrazić tego słowami... zacząłem cię bardzo szanować, odkąd wróciłaś do Crescent Cove. - Ściszył głos. - Wtedy, w młodości, kochałem twoją urodę, twój śmiech, sposób, w jaki przytulałaś się do mnie, jakbym był dla ciebie wszystkim. Natomiast jako dojrzały mężczyzna dostrzegłem w tobie znacznie więcej zalet niż tylko twój wygląd.

Lily nie była już w stanie powstrzymać się od łez. Zamrugała powiekami i potoczyły się jej po policzkach.

- Nie wiem, co powiedzieć - wyszeptała wzruszona. Steve dotknął delikatnie jej policzka, rozmazując jedną łzę.

- Wiesz, wiesz.

Popatrzyła mu głęboko w oczy i czuła, że serce bije jej mocno. Zalała ją fala błogiego szczęścia. Zrozumiała, że teraz kolej na jej krok. Pora rzucić wszystko na jedną szalę.

- Kocham cię - powiedziała po prostu. - Tylko ty się liczysz.

Steve przymknął na moment oczy, a potem wziął ją w ramiona.

- Och, Lily - wyznał, wtulając policzek w jej włosy. - Nigdy nie przestałem o tobie myśleć. Ja też cię kocham.

Gdy uniosła głowę, pocałował ją mocno. I jeszcze raz, i jeszcze.

Sportowy wóz przemknął obok nich. Lily oderwała wargi od ust Steve'a, bo zabrakło jej tchu. Ze zdumieniem stwierdziła, że stoi oparta o bok swojego samochodu. A potem Steve zdziwił ją jeszcze bardziej. Przyklęknął przed nią na jedno kolano.

- Powiniennem pojechać za tobą wiele lat temu - powiedział, ujmując ją za ręce. - Może uczę się powoli, ale nie jestem kompletnym idiotą. - Urwał, a po chwili dodał: - Wyjdź za mnie, Lily. Może nie będę mógł dać ci dzieci, ale zrobię wszystko, co w mojej mocy, żebyś była szczęśliwa. Jednego możesz być już teraz pewna. W moim życiu nie było i nie będzie nikogo oprócz ciebie. Czyli, jak widzisz, jestem całkowicie zdany na twoją łaskę i niełaskę.

Lily nawet nie wiedziała, kiedy obeschły jej łzy. Uśmiechnęła się radośnie.

- Oczywiście, że wyjdę za ciebie! - wykrzyknęła. - Twoja miłość jest wszystkim, czego mi w życiu trzeba. Reszta się nie liczy.

- Jak tylko wrócimy do domu, kupię ci pierścionek - obiecał. - A ponieważ Pauline zyskała już spore doświadczenie, jeśli chodzi o organizację ślubów, może ze-

chce pomóc przy naszym, żebyśmy nie musieli zbyt długo czekać.

Lily oswobodziła jedną rękę, by dotknąć jego policzka.

- Im prędzej, tym lepiej - powiedziała, szczęśliwa jak nigdy w życiu. - Chcę być twoją żoną.

Steve wstał.

- Nie zarezerwowałem miejsca w hotelu. Czy mogę zostać u ciebie, a potem razem wrócimy do Crescent Cove?

- Oczywiście - odparła ze śmiechem - ale nie zapomnij, że jestem matką szóstoklasisty. Będziesz więc musiał dzielić z nim pokój.

Steve nie przestał się uśmiechać.

- Skoro tak sobie życzysz.

Gdy otwierał przed nią drzwi wozu, po raz ostatni popatrzyła na puste okno ulubionego pokoju Francisa i przez moment wydawało jej się, że coś się w nim poruszyło. Za chwilę jednak nic już nie było widać. To tylko odbicie światła w szybach, pomyślała z głębokim żalem.

W drodze do hotelu przypomniała sobie nagle o tablicy, którą zamówiła przed wyjazdem z Crescent Cove.

- Mam dla ciebie niespodziankę - zwróciła się do Steve'a, który wciąż trzymał ją za rękę.

- Jaką? - zapytał. - Powiedz mi, proszę. Potrząsnęła głową.

- Nie ma mowy. Będziesz musiał zaczekać, aż wrócimy. Ale możesz mi wierzyć, że zrozumiesz, jak tylko zoba-

czysz. Uśmiechnęła się ukradkiem i wyobraziła sobie wielki napis:

„Lily kocha Steve'a”.

Zawsze kochała i zawsze będzie kochać, pomyślała, mocno ściskając dłoń Steve'a.

RS